



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIII

NR 10 • 8 III 2000 r.

CENA 2 zł 10 gr

Z OSTATNIEJ CHWILI

Według danych, jakie do dnia 3 marca napłynęły do Związku Nauczycielstwa Polskiego, w całym kraju **ma być zlikwidowanych 957 placówek oświatowych, a 194 szkoły podstawowe mają ulec reorganizacji** zachowując tylko klasy I—III.

Następstwem tych poczynań będzie — według „optymistycznych” przewidywań kuratorów — **zwolnienie 1171 nauczycieli** oraz niemałej, nieznanej jeszcze dokładnie, liczby pracowników administracji i obsługi.

Do tego, tak bardzo bulwersującego nie tylko nauczycieli, ale i społeczności lokalne, problemu wrócimy w kolejnych numerach „Głosu”.

<http://www.glos.pl>

e-mail: glos@glos.pl

Rada Gminy Łękawica już rok temu podjęła uchwałę o przekształceniu ośmioklasowej Szkoły Podstawowej w Kocierzu Rychwałdzkim w Filię Szkoły Podstawowej w Łękawicy z klasami 0—III. Względem, jakimi się kierowała, były ekonomiczne, ale także demograficzne. Placówka ta liczyła bowiem w roku szkolnym 1998—99 zaledwie 48 uczniów. Nauka odbywała się tu wyłącznie w systemie klas łączonych — pierwsza z drugą, trzecia z czwartą itd. Liczyły one średnio po 12 dzieci. Koszt kształcenia jednego ucznia był tu najwyższy w całej gminie i wynosił już około 4,5 tys. zł rocznie, o 2 tys. więcej niż w Szkole Podstawowej w Łękawicy, największej placówce w gminie, liczącej 286 uczniów.

Natomiast obrońcy szkoły, na czele których stanęli **Barbara Duda**, ostatnia dyrektorka i **Stanisław Głuszek**, przewodniczący rady szkoły, wysunęli w pierwszej kolejności argumenty historyczne, patriotyczne i społeczne. Otóż polska szkoła w Kocierzu Rychwałdzkim została utworzona na początku XX wieku jeszcze przez władze austriackie. Od tego czasu istniała zawsze. Nie zamknęli jej nawet okupanci niemieccy podczas drugiej wojny światowej. Dopiero uczyniła to — co za gorzki paradoks — wolna Polska — mówi dyrektorka.

TRADYCJA, SERCE I PRAWO

Jak podkreślają rzecznicy szkoły, pełniła ona nie tylko funkcję oświatową, lecz także integrującą i kulturotwórczą. Była miejscem zgromadzeń i organizowania różnorodnych imprez zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. **Poza tym mieszkańcy włożyli w nią**

W Kocierzu Rychwałdzkim, w powiecie żywieckim, zamknięcie szkoły podstawowej otworzyło puszkę Pandory.

STROMO

WITOLD SALAŃSKI

wiele wysiłku, pieniędzy i... serca, angażując się w budowę nowego gmachu, który został oddany do użytku w 1986 roku. Powstał budynek okazały, przestronny, z zapleczem kuchennym i — jak dotąd — jedyną w gminie salą gimnastyczną.

Zwolennicy utrzymania pełnej szkoły podstawowej w Kocierzu Rychwałdzkim powołują się także na rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 15 lutego 1999 roku w sprawie sposobu i terminów dostosowania działalności dotychczasowych szkół podstawowych do wymogów nowego systemu szkolnego oraz tworzenia gimnazjów. Ich zdaniem, na istnienie sześcioklasowej podstawówki w Kocierzu Rychwałdzkim zezwala paragraf 1, ustęp 2: „Przy przekształcaniach organizacyjnych dotychczasowych publicznych szkół podstawowych, szkoły prowadzące nauczanie w klasach łączonych mogą być zachowane w przypadkach uzasadnionych lokalnymi warunkami demograficznymi i geograficznymi”.

— Właśnie argument geograficzny przemawia za utrzymaniem pełnej szkoły — twierdzą nauczy-

ciele i rodzice. Kocierz Rychwałdzki to rozległa wieś leśno-górska. Zajmuje jedną trzecią powierzchni gminy. Domy usytuowane są na zboczach i szczytach Beskidu Małego. Większość dzieci chodziła do szkoły stromymi ścieżkami, pokonując nawet kilka kilometrów. Teraz odległość do szkoły zwiększyła się o 11 km, tyle bowiem liczy trasa dojazdowa do Łękawicy. Niektórzy uczniowie — aby dotrzeć do szkoły podstawowej — muszą więc pokonać dziennie dystans kilkunastu kilometrów.

Dojazd ten nie jest łatwy, ponieważ wieś znajduje się na dużej wysokości — na terenie obfitych opadów śniegu, który utrzymuje się tu od listopada do kwietnia. Droga bywa często nieprzejezdna. Co prawda, w tym roku przecierają ją ciężarówki zwożące drewno z okolicznych lasów, ale — jak podkreślają obrońcy szkoły — pojazdy te z powodu ogromnych rozmiarów stanowią zagrożenie dla autobusu szkolnego, zwłaszcza na spadzistych zakrętach, mostach czy w pobliżu płynącej równoległe do szosy górskiej rzeki Kocierzanki.

Dlatego znaczna część rodziców i nauczycieli nie pogodziła się

z decyzją Rady Gminy i z wielką determinacją rozpoczęła walkę o utrzymanie pełnej podstawówki w Kocierzu Rychwałdzkim. Trwa ona już ponad rok. Rozpoczęła się 28 lutego 1999 roku, kiedy to w trzy dni po przegłosowaniu przez radnych uchwały o obniżeniu stopnia organizacyjnego szkoły, zwołano zebranie wiejskie. Nastroje były gorące. Mieszkańcy postanowili nie tylko wystąpić do wszelkich możliwych władz, lecz od razu powołali komitet protestacyjny, który już następnego dnia (1 marca 1999 r.) rozpoczął strajk w szkole. Zajęcia odbywały się normalnie, tylko dookoła pełnili dyżury. Budynek został oflagowany i obwieszony transparentami.

Jednak już po pięciu dniach rodzice zatrzymali dzieci w domach na znak protestu przeciwko decyzji wójta **Stanisława Baczynskiego**, który temat szkoły uznał za zakończony. Po kilku dniach wójt zgodził się podjąć rozmowy, ale w gabinecie śląskiego kuratora oświaty **Piotra Skrzypeckiego**, którego poprosił o mediację. Wizyta w Katowicach 11 marca rozczarowała delegatów Kocierza Rychwałdzkiego. Jak zapisali w protokole komitetu strajkowego, „spotkanie było bardzo nieprzyjemne i nie przyniosło rozstrzygnięcia sporu pomiędzy władzami a społeczeństwem. Kurator utwierdził władze o słuszności podjętej decyzji”.

FIASKO

Dzieci wróciły do szkoły dopiero 25 marca, gdy wójt wreszcie wyraził zgodę na wznowienie

Małe jest piękne

Ale tylko wtedy, gdy prywatne. Małe publiczne — odwrotnie — z miejsca nabiera cech, które każą je zlikwidować, a najlepiej sprywatyzować. Wówczas znowu jest w porządku.

Problem likwidacji placówek oświatowych, poprzez ich prywatyzację, wraca jak bumerang. Tak jak w poprzednim ustroju wszystko na siłę upaństwowiano, tak teraz odwrotnie. Co prawda od kilkunastu lat można tworzyć tak szkoły społeczne jak i prywatne, i państwo dokłada do ich utrzymania, okazuje się, że to jednak za mało.

MEN właśnie poinformował posłów sejmowych komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej o programie „Mała Szkoła”. To informacja jakby trochę post factum, bo jest on już wdrażany. Informowaliśmy o nim obszernie w grudniu. Ale o to właśnie chodzi, by stawiać przed faktami dokonany. Cóż z tego, że założenie przyjęte pod z góry ustaloną tezę nie spotyka się z powszechnym zachwytem, że społeczności lokalne bronią swych szkół jak mogą. Bo jest coś w powiedzeniu, iż bez szkoły umiera wieś, osiedle.

I tak całe odium spadnie przecież nie na autorów tego pomysłu, lecz na samorządy lokalne. To one same mają podjąć decyzję, którą szkołę „zdjąć ze stanu”. One mają zdecydować o ile uszczuplić oświatową subwencję, ile dzieci narazić na trudy codziennych podróży do szkół molochów, gdzie co prawda o komputery, Internet i języki obce łatwiej, ale o różnego rodzaju patologię również. A także ilu nauczycieli wysłać na zieloną trawę.

Prywatne szkoły, przedszkola, inne placówki oświatowe — nie mam naprawdę nic przeciw nim. Niech rozkwitają jak sto kwiatów. Z jednym jednakże zastrzeżeniem — obok, nie — zamiast publicznych.

Centrum Inicjatyw Oświatowych — organizacja pozarządowa udziela instrukcji jak po przejęciu szkoły publicznej

utworzyć w jej miejsce prywatną. I w tym momencie krew się we mnie burzy. Bo jest to, moim zdaniem, jawna grabież, w dodatku w majestacie prawa — publicznego mienia. To w końcu z podatków wszystkich obywateli powstały placówki oświatowe. Z jakiego więc niby powodu miałyby dziś przynosić zysk prywatnym właścicielom?

Z kolei zgodnie z projektem „Małe szkoły” będą tańsze, bo jak słyszymy, małżeństwa nauczycielskie, które mają je objąć, nie będą zatrudniały, na przykład sprzątaczek. To oni sami machać będą miotłą i ścierką, palić w piecach, podgrzewać dzieciom herbatę i czynić to będą z radością. Ale jest i druga strona tego medalu. Oto nauczycieli do prowadzenia tych szkół mają wybierać organizacje pozarządowe, „najlepiej stowarzyszenia lub fundacje o doświadczeniach oświatowych”. Jeśli się nie mylę, to tylko jedna partia masowo tworzy takie stowarzyszenia — liberalna Unia Wolności. Różne drogi prowadzą do jednego celu!

Czy jednak władze resortu edukacji zamiast tak bardzo troszczyć się o uszczuplenie oświatowej substancji nie powinny skuteczniej domagać się zwiększenia środków dla oświaty publicznej w budżecie państwa? Korzystając właśnie z niżu demograficznego, który jest, jak głoszą, głównym powodem likwidacji szkół, doprowadzić wreszcie do pracy w godziwych warunkach. Bo nieprawdą jest, że w Polsce nie ma przegęszczonych klas. Nawet w szkołach miejskich dzieci z młodszych roczników, właśnie tych niższych, nadal uczą się w ponad 30-osobowych klasach. Dlaczego nie wykorzystać tej szansy dla osiągnięcia wreszcie minimum komfortu. Tym bardziej że po każdym niżu pojawia się wyż i dopiero wtedy okaże się, ile tak naprawdę dzisiejsze decyzje przyniosły strat.

HALINA DRACHAL





W ZWIĄZKU

21 lutego odbyło się posiedzenie Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP, poświęcone aktualnej sytuacji bibliotek. Omawiano m.in. organizację sieci bibliotek w nowych województwach, zmiany strukturalne, możliwości tworzenia sieci informacyjnej, kwalifikacje nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych, zapewnienie środków finansowych na działalność i rozwój bibliotek. Podstawą do dyskusji były materiały przygotowane przez okręgowe sekcje bibliotekarskie. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski. Obecny był również przedstawiciel MEN.

22 lutego obradował Zarząd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP. Głównym tematem obrad była transformacja procesu kształcenia praktycznego. W tym zakresie dyskutowano o: celach i zadaniach liceum profilowanego jako przykładu kształcenia prozawodowego, celach i zadaniach szkoły zawodowej nowego typu, zasadności tworzenia centrów kształcenia praktycznego jako rozwiązania alternatywnego dla warsztatów szkolnych, integracji organizatorów kształcenia zawodowego (szkoły, organów prowadzących, pracodawców) jako szansy na podniesienie jakości kształcenia; podjęto też próbę opracowania harmonogramu procesu transformacji. W posiedzeniu wzięli udział: wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski, przedstawiciele MEN oraz Związku Rzemiosła Polskiego.

23 lutego wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski odwiedził Izbę Tradycji ZNP w Pilaszowie k.Łowicza. Celem było rozeznanie potrzeb w zakresie jej wyposażenia. Spotkał się także z działaczami Zarządu Oddziału ZNP w Łowiczu, a wraz z nim przeprowadził rozmowy z przedstawicielami samorządów miasta i gminy Łowicz na temat organizacji Złotu Gwiazdztwa ZNP. Odbędzie się on w październiku br. i będzie jedną z najważniejszych uroczystości jubileuszu 95-lecia ZNP. Omawiano także problemy funkcjonowania oświaty na tym terenie.

23 lutego Zarząd Sekcji Oświaty Dorosłych debatował o usytuowaniu oświaty dorosłych w zreformowanym systemie oświaty. Podstawą była koncepcja MEN kształcenia dorosłych w zreformowanym systemie oświaty oraz sprawozdanie z Regionalnej Konferencji Światowego Forum Oświaty UNESCO dotyczące konstrukcji podstaw kształcenia ustawicznego. Dyskusja nad problemami szkolnictwa dla dorosłych w okresie transformacji uwzględniała m.in. sprawy rekrutacji w latach 2002—2004. Jej efektem były wnioski dotyczące procesu reformowania oświaty dorosłych. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

24 lutego odbyło się w MEN spotkanie podsekretarza stanu Wojciecha Książka z przedstawicielami

związków zawodowych działających w oświacie. Uczestniczył w nim także dyrektor Departamentu Kadr, Szkolenia i Organizacji MEN Edward Wieczorek. Było to pierwsze z czterech spotkań zaplanowanych na 2000 rok. Ministerstwo zamierza organizować cykliczne spotkania, na których omawiane byłyby — wcześniej zgłaszane — problemy edukacji. ZNP reprezentowała wiceprezes Janina Jura. Dyskutowano głównie o problemach wynikających z reformy systemu oświaty oraz nowelizacji Karty Nauczyciela. Przedstawiciele związków zawodowych sygnalizowali liczne nieprawidłowości związane z wdrażaniem reformy oraz zgłaszali zastrzeżenia i obawy związane z zapisami w znolizowanej Karcie Nauczyciela.

24 lutego obradowało Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP pod przewodnictwem Romana Witkowskiego. Przeprowadzono wstępną analizę bilansów jednostek prowadzących działalność gospodarczą oraz zarządów okręgów ZNP, omawiano także sprawy bieżące, m.in. związane z kontrolami, które GKR przeprowadzi zgodnie z przyjętym planem. W marcu odbędą się one w 6 okręgach ZNP.

W dniach 24—25 lutego zorganizowano w ZG ZNP szkolenie, w którym uczestniczyli byli i obecni wojewódzcy koordynatorzy Społecznej Inspekcji Pracy, których zadaniem jest organizacja i koordynacja SIP na terenie swojego okręgu oraz zapewnienie związkowi zawodowym niezbędnych warunków do sprawowania społecznej kontroli nad przestrzeganiem prawa pracy przez pracodawców. Problematyka szkolenia dotyczyła głównie organizacji i zadań SIP w nowych strukturach związku, obejmowała także najważniejsze zagadnienia prawa pracy. Uczestnicy wysoko ocenili profesjonalne przygotowanie szkolenia, sprawną organizację i przebieg. W szkoleniu wzięli udział wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

28 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Opolskiego Okręgu. Omawiano sprawy związane z realizacją planu pracy Okręgu w 2000 roku oraz obchodami jubileuszu 95-lecia ZNP, zmianami strukturalnymi w terenowych ogniwach ZNP. Wiele uwagi poświęcono sprawom oświatowym, m.in. statusowi nauczycieli. Wyrażano obawy, że realizacja restrykcyjnych dla nauczycieli zapisów znolizowanej Karty Nauczyciela spowoduje wiele negatywnych skutków. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

29 lutego wiceprezes ZG ZNP Janina Jura wzięła udział w szkoleniu prezesów Oddziału Okręgu Śląskiego. Dyskutowano m.in. o organizacji pracy ogniw ZNP, oddelegowaniach do pracy w Związku, reorganizacji struktur terenowych, zagrożeniach wynikających z nieprawidłowych działań władz samorządowych. Omawiano także problemy waloryzacji płac, zmian w Karcie Nauczyciela, zwłaszcza dotyczących statusu nauczycieli i szczebli awansu zawodowego, układów zbiorowych pracy dla pracowników administracji i obsługi. LB

Z prac sejmowych komisji

TYLKO NIŻ?

Malejąca liczba uczniów i duże rozdrobnienie szkolnictwa polskiego to przyczyny, dla których likwiduje się szkoły — tak wynika z danych przedstawionych 1 marca przez **Irenę Dzierzgowską**, wiceminister edukacji, na wspólnym posiedzeniu sejmowych Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej.

Na spotkaniu poinformowano posłów o stanie sieci szkolnej oraz o programie „Mała szkoła”. Wielu posłów przypomniało, że już drugi raz — w ciągu dwóch dni(!) — Komisja Edukacji dyskutowała o kwestii, na którą nie ma wpływu. Chodziło o program „Mała szkoła”, który jest realizowany. — Nie chcielibyśmy, aby ten tryb stał się regułą — dobiegały głosy z sali.

Wiceminister przedstawiła parlamentarzystom dane dotyczące niżu demograficznego obejmującego szkoły. Wynika z nich, że w najbliższych latach liczba uczniów w wieku 7—12 lat spadnie w stosunku do roku 1999 o 23 proc. Liczba uczniów w wieku 13—15 lat — o 39,5 proc. W szkołach ponadgimnazjalnych uczy się jeszcze młodzież z wyżu. Jednak przewiduje się, że za kilka lat liczba uczniów spadnie o ok. 40 proc. — Tak dużego niżu nie było jeszcze w latach powojennych. Dopiero dzieci osób urodzonych w roku 1983 zaczęły wypełniać tę lukę — powiedziała Dzierzgowska.

Zapewniła, że w polskich szkołach podstawowych i gimnazjach nie ma przegęszczenia. Dodała, że obecny sposób naliczania subwencji oświatowej sprawia, iż w niektórych szkołach mających nieliczne klasy resortowe środki mogą nie wystarczać i muszą być uzupełniane przez samorządy. Dotyczy to przede wszystkim szkół wiejskich, które stanowią 2/3 wszystkich placówek oświatowych. — Rekordzistką jest gmina, w której mieszka 209 dzieci w wieku szkolnym i która utrzymuje dla nich 6 szkół — powiedziała. — To co zrobić w sytuacji, kiedy istnieje taka akurat rozbieżność wiekowa? — szepotali bezradnie posłowie. Słychać było też głosy, że rząd nie potrafi wykorzystać sytuacji, aby stworzyć młodym komfortowe warunki nauczania. W Polsce działa 1009 tzw. małych szkół (na 16 975 podstawówek ogółem, w których uczy się mniej niż 36 uczniów).

Dzierzgowska stwierdziła, że placówki te — głównie wiejskie — są

w gorszej sytuacji, gdyż MEN nie ma funduszy na ich utrzymanie, modernizację, zakup sprzętu, a nawet zatrudnienie nauczycieli języków obcych i informatyki. — Rodzice dzieci, które chodzą do likwidowanych szkół, są bardzo rozżaleni i zdesperowani. Są zdesperowani do tego stopnia, że chcą doprowadzić swoje pociechy 1 września do zlikwidowanych placówek — mówił poseł **Krzysztof Baszczyński** (SLD). — Uczestniczymy w pogrzebie oświaty, zwłaszcza wiejskiej. Jesteście Państwo jej grabarzami — dodał rozgoryczony.

Z resortowych danych wynika, że w roku bieżącym likwidacji ulegnie 909 szkół podstawowych (w tym 392 filialne) i 34 gimnazja (35 szkół tego typu zostanie scalonych). Liczba ta nie może się zwiększyć.

Mówiąc o programie „Mała szkoła” przedstawicielka ministerstwa zapewniła, że ten pomysł sprawdził się np. w... Norwegii, gdzie ludność jest bardzo rozproszona. W szkołach tego typu uczy się będą dzieci najmłodsze. Placówki będą prowadzone przez 2 osoby, a zajęcia będą zintegrowane.

Posłanka **Krystyna Łybacka** (SLD) podkreśliła, że wczorajsza dyskusja powinna się toczyć 3 miesiące temu. Komentując sytuację szkolnictwa wiejskiego powiedziała: — Rząd podpisał pod wpływem rolniczych protestów „Pakt dla wsi”, w którym zobowiązał się do specjalnego traktowania szkół wiejskich. Tak się jednak nie dzieje. Mówi się też, że małe szkoły są przeszkodą do podjęcia studiów. To mit. Ważny jest poziom nauczycieli, który ma być wysoki nawet w małych placówkach — stwierdziła. Postawie zaufali, że na Zachodzie, np. we Francji placówki, w których uczy się 100 uczniów, są uznawane za duże. Odwrotnie niż w Polsce.

Posłanka Łybacka dodała, że program „Mała szkoła” przerzuca odpowiedzialność za szkołę na poszczególne osoby fizyczne, fundacje lub stowarzyszenia. — Co się stanie, jeśli rodziców nie będzie nagle stać na ich utrzymanie? To jest łamanie konstytucyjnego prawa równego dostępu do edukacji — mówiła. Dodała, że konflikty na tle edukacji kierują się obecnie przeciwko samorządom, a nie przeciwko MEN. Zasugerowała, że działania resortu mogą być kiedyś ocenione przez Trybunał Stanu.

PIOTR KALINOWSKI

ZAPROSILI NAS

Wydawnictwo Szkolne PWN na spotkanie z autorami serii podręczników do przedmiotów humanistycznych dla gimnazjum oraz programu nauczania, nagrodzonego przez MEN „Świat człowieka” oraz dyskusję nt. „Perspektywy integracji przedmiotów humanistycznych w gimnazjum”.

Dyrektor 7. Targów Książki Edukacyjnej EDUKACJA 2000 na konferencję prasową.

Burmistrz Gminy Tłuszcz, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tłuszczańskiej, Klub Seniora „Uśmiech Jesieni”, Centrum Kultury oraz Sekcja Emerytów i Rencistów Nauczycieli na otwarcie wystawy „Wszystko co na łożko” do budynku Społecznego Muzeum Ziemi Tłuszczańskiej.

Centrum Prasowe PAI w imieniu Biura Festiwalu Kraków 2000 na dwie konferencje: Alternatywna Europa, Międzynarodowy Festiwal Teatrów Alternatywnych oraz IV Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena. Z

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 27 lutego 2000 roku odszedł od nas



KRZYSZTOF KARULAK

wybitny humanista, pedagog i wychowawca młodzieży, wieloletni dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. H. Sienkiewicza w Płońsku, wieloletni radny Rady Miejskiej w Płońsku, posiadacz III stopnia specjalizacji zawodowej z nauczania języka polskiego i zarządzania oświatą, uhonorowany w 1992 roku pierwszym w powojennej historii polskiej oświaty tytułem „Nauczyciel Roku”, wykładowca Szkoły Polskiej w Jęlgawie i koordynator nauczycieli polskich w Łotwie (1990—1991), wychowawca wielu laureatów eliminacji centralnych Olimpiad Literatury i Języka Polskiego, laureat wielu nagród Ministra Edukacji Narodowej oraz Kuratora Oświaty i Wychowania, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką ZMW, Odznaką za zasługi dla województwa ciechanowskiego, Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej

Cześć Jego Pamięci

Zarząd Miejski, Rada Miejska w Płońsku i Społeczny Komitet Obchodów 600-lecia Płońska

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 24 lutego 2000 r.
na Cmentarzu Komunalnym na Wólce Węglowej pożegnaliśmy



JULIANA PODSIADŁO

wieloletniego nauczyciela i działacza związkowego, w latach 1969—1972 prezesa Zarządu Oddziału ZNP na Mokotowie. Składamy hołd Jego pamięci

Zarząd Oddziału ZNP
Warszawa
Mokotów-Ursynów-Wilanów

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Agnieszka Woźnicka**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łacziński**, **Małgorzata Pomianowska**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

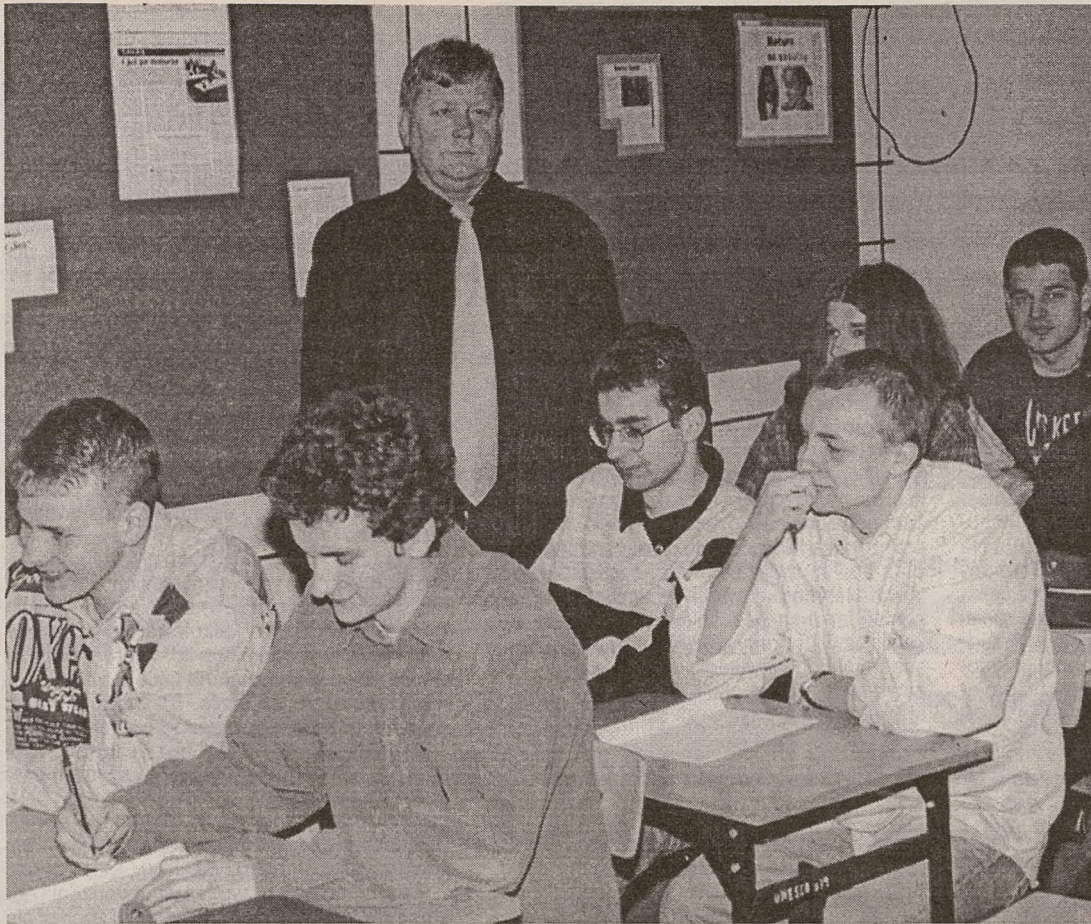
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Porad prawnych udzielamy telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ — 14³⁰**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzisław Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3



SIĘGAŁ GŁĘBIEJ

Tak trudno uwierzyć, że już nie zadzwoni, nie napisze reportażu o swoich ukochanych szkołach twórczych, nie przyniesie kolejnych *Jeremiad*. Ostatnie dotarły w poniedziałek. W niedzielę Krzysztof zmarł.

Choć nie wiązał go z nami żaden etat, tak naprawdę był jednym z nas, z redakcyjnego zespołu „Głosu”. Współpracował z wieloma redakcjami, ale „Głos” był dla Niego — jak mawiał — świadomym wyborem, bo pisał do środowiska, które znał na wskroś i na którym szczególnie Mu zależało.

Spojrzenie na szczegół łączył z ogromną znajomością problematyki oświatowej i dziennikarską pasją. Jego *Jeremiady* to jakby kronika czasu. Prawem wrażliwego felietonisty wylaływały się otaczającej rzeczywistości wszelką bzdurę, podłość i obłudę, i bez pardonu się z nimi rozprawiał. Nie wszystkim się to podobało, ale nikogo nie pozostawiało obojętnym. Bo dotyczył materii wrażliwej, poruszał sumienia. Mimo że pisząc o zjawiskach nie wymieniał nazwisk, ludzie z różnych stron kraju utożsamiali się z opisywanymi przez Niego wydarzeniami. Jedni chwalili, inni ganili. Nie raz odbieraliśmy w redakcji takie telefony. Wiedzieliśmy wtedy, że kolejny raz trafił z tematem, poruszył następną czułą strunę. Sam

angażował się w to, co robił do końca. Wszystko musiało być i było perfekcyjne.

Prowadzonego przez Niego w ubiegłym roku na naszych łamach cyklu „Edukacja w ruchu” o szkołach twórczych nie napisałby żaden dziennikarz. On znał szkołę od podszewki, sięgał głębiej niż po zewnętrzne oznaki chwały. Cykl ten zaowocował książką, którą mieliśmy zaszczyt razem z Nim przygotowywać.

Żył tak, jakby się bardzo spieszył, jakby czuł, że ma już niewiele czasu, a z tyloma sprawami chciał zdążyć. A przecież tak działalność publicystyczna jak i wszystko inne co podejmował, było tylko dodatkiem do pracy z młodzieżą. Jego klasa była absolutnie na pierwszym miejscu. Jakże przeżywał, gdy złożony ciężką chorobą nie był w stanie kontynuować lekcji. A w okresach poprawy mawiał, że przede wszystkim zależy Mu na doprowadzeniu swojej klasy do matury. Tak bardzo tego pragnął. Bo przede wszystkim był Wychowawcą i Nauczycielem.

I takim rzetelnym, wrażliwym, a przy tym ciepłym, skromnym i niezwykle koleżeńskim pozostanie w naszej pamięci.

Żegnamy Cię Przyjacielu

Zespół „Głosu Nauczycielskiego”

POŻEGNANIE KRZYSZTOFA KARULAKA

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Wydaje się, że te słowa księdza Twardowskiego w szczególny sposób dotyczą Krzysztofa. Jego śmierć spadła na nas jak grom z jasnego nieba.

Wszyscy wiedzieliśmy jak ciężko był chory, ale chyba nikt nie przypuszczał, że odejdzie tak nagle. Do końca był aktywny, pracował i interesował się wszystkim, co dotyczyło oświaty. Był człowiekiem nietuzinkowym. Jedni Go uwielbiali i kochali, nieliczni byli niechętni, ale nikt nie potrafił być wobec Niego obojętny.

Kim więc był Krzysztof Karulak — nauczycielem, wizytatorem, doradcą metodycznym, dyrektorem, dziennikarzem, kolegą, przyjacielem.

Wielokrotnie był odznaczany, właściwie otrzymał wszystkie możliwe od-

znaczenia z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski włącznie.

Mając 29 lat został dyrektorem liceum w Płońsku. Czternaście lat jego dyrektorowania to czas wyjątkowego rozwoju naszej szkoły: liczne sukcesy w olimpiadach przedmiotowych, wysoki odsetek przyjęć na studia wyższe, wdrażanie szeregu innowacyjnych rozwiązań, przynależność szkoły do TST i Szkół Stowarzyszonych UNESCO — to Jego zasługa.

Kiedy zdecydował się zrezygnować z kierowania szkołą, poświęcił się pracy z młodzieżą. Początkowo robił to na Łotwie, gdzie na trwałe zapisał się w pamięci wielu naszych rodaków. Potem wrócił do liceum, opracował i realizował własną koncepcję autorskiej klasy humanistycznej o orientacji publicystycznej.

Był tytanem pracy. Uczniowie, którzy uczył, najlepiej wiedzą, ile czasu im poświęcał. Wymagał wiele od innych i wiele dawał z siebie innym.

Jako nauczyciel osiągnął właściwie wszystko, co było możliwe. Był jednym z najwybitniejszych nauczycieli języka polskiego w Polsce. Wychował 12 laureatów i finalistów Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Jako pierwszy w kraju otrzymał w 1992 roku tytuł Nauczyciela Roku.

Zawsze interesowało Go wszystko co najlepsze, nie znośił tandety i braku profesjonalizmu.

Jednocześnie był człowiekiem z krwi i kości. Lubił dobre towarzystwo i potrafił dobrze się bawić. Do Niego, jak do żadnej innej ze znanych mi osób, najpełniej odnosi się terencjuszowska максима „Jestem czło-

wiekiem, nic co ludzkie nie jest mi obce”.

Właściwie we wszystkim co robił, osiągał profesjonalizm. Tak było też z dziennikarstwem. Na trwałe pozostawił po sobie szereg publikacji prasowych i książkowych, a przyjaźnią darzyli Go tacy ludzie jak Barbara Wachowicz i Bogusław Kaczyński.

Żegnając Krzysztofa w imieniu własnym, nauczycieli, pracowników, uczniów i rodziców I Liceum Ogólnokształcącego im. H. Sienkiewicza w Płońsku, wierzę głęboko, że znajdzie w tym drugim, lepszym świecie, właściwe sobie miejsce, a jego praca tu na Ziemi będzie wydawała obfity owoc przez wiele następnych lat.

RYSZARD BUCZYŃSKI

dyrektor
I Liceum Ogólnokształcącego
im. H. Sienkiewicza w Płońsku

„Ileż to Francja zawdzięcza kobietom i ileż miłych słów jej mieszkańcy winni są im z prostej choćby wdzięczności” — stwierdził Fontenelle — francuski popularyzator nauki, ponad dwa wieki temu. Gdyby żył w naszych czasach, napisałby z pewnością, że jest oszołomiony ich sukcesami. W tym stuleciu panie same zapragnęły decydować o sobie i losach tego świata. Wydały wojnę dyskryminacji i przemocy. Bez reszty oddawały się swoim pasjom. Włożyły togi, lekarskie fartuchy i mundury wojskowe, stanęły za katedrami słynnych uniwersytetów.

SKŁODOWSKA I DŁUGOPIS

Z okazji marcowego święta, przypadającego w milenijnym roku, zadałyśmy naszym Czytelnikom dwa pytania:

Które z kobiet mijającego stulecia uważają za najbardziej godne podziwu?

Jakie wynalazki techniki XX wieku panie cenią sobie najbardziej?

MARIA SIENKIEWICZ, aktorka, wnuczka autora „Trylogii”:

— Najwybitniejszą kobietą z początku naszego wieku jest dla mnie **Maria Curie-Skłodowska**. Ta wielka uczona, pochodząca z rodziny nauczycielskiej, stworzyła niedościgniony wzór moralny. Dziś trudno uwierzyć, że ta wątła i subtelna kobieta, w ponurej szopie na podwórzu Szkoły Przemysłowej

w Paryżu, dokonała odkryć, które przyczyniły się do ujarzżenia energii atomowej i powstania nowej gałęzi lecznictwa, początkowo nazywanej curieterapią. Była też pierwszą kobietą w historii Sorbony, która kierowała katedrą fizyki. Jednocześnie wychowywała dzieci, szkoliła młodych badaczy wielu krajów, organizowała ambulanse radiologiczne dla rannych żołnierzy. I mimo ogromnej sławy, do końca swoich dni pozostała osobą niezwykle skromną i bardzo przywiązaną do swojej ojczyzny.

— Wzorem niezwykle odwagi i determinacji w niesieniu pomocy ludziom — ofiarom konfliktów zbrojnych i kataklizmów — jest **Janina Ochojska**. Będąc osobą niepełnosprawną imponuje siłą charakteru, pogodą ducha, wytrzymałością, z jaką znosi trudy po-

dróży do najbardziej niebezpiecznych regionów. Obserwując jej działalność humanitarną nabieram przekonania, że każdy człowiek może pokonać swoje słabości — ja również. Dlatego mimo różnych uciążliwości i kłopotów ze zdrowiem nie poddaję się, staram się być aktywna i potrzebna ludziom.

A w tym kontaktowaniu się ze światem ogromną dla mnie pomocą jest **telefon**, bez którego nie wyobrażam sobie życia. Dzięki niemu nie muszę tracić czasu na uciążliwe podróże i pisanie listów... A tego — w przeciwieństwie do mojego Wielkiego Dziada, który napisał ponad 3 tys. listów — bardzo nie lubię.

prof. HALINA LORENC, klimatolog z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie:

— Dokonać wyboru jednej lub kilku kobiet spośród tak wielu wybitnych kobiecych osobowości naszego stulecia było niezmiernie trudno. Ostatecznie zdecydowałam się na dwie panie tylko z pozoru nie mające wiele ze sobą wspólnego — misjonarkę i polityka.

W rzeczywistości łączy je wiele wspólnego: podjęty bardzo trudne wyzwania swoich czasów i mimo wielu przeciwności, sprostały im. **Matka Teresa**, uhonorowana pokojową Nagrodą Nobla, stworzyła setki domów dla osieroconych dzieci, ludzi chorych i opuszczonych. Jej dzieło niesienia pomocy najbardziej potrzebującym kontuuje dziś na całym świecie kilka tysięcy misjonarek zgromadzenia, które stworzyła. **Margaret Thatcher** — wzór wiktoriańskich cnót, bowiem dzięki pracowitości, uczciwości, odpowiedzialności i ogromnej moralnej dyscyplinie osiągnęła pozycję, której nie dorównywał żaden brytyjski premier po drugiej wojnie światowej. Za jej słowami szły czyny i to ze znaczną dozą powodzenia — co należy do rzadkości w świecie wielkiej polityki.

A jeśli chodzi o wynalazki — to najpierw chciałam wspomnieć o największym, moim zdaniem, w dziejach ludzkości odkryciu, jakim było wynalezienie **koła**, bez którego rozwój techniki byłby niemożliwy. Za wydarzenie o przełomowym znaczeniu w naszym stuleciu uważam to, że człowiek pokonał siłę ciężenia i **wylądował na Księżycu**... Natomiast jeśli chodzi o użyteczne nowinki techniki, które bardzo ułatwiają mi życie zawodowe, to jest nim bez wątpienia **komputer** zaś w gospodarstwie domowym — **pralka**. Wciąż jednak czekam na skonstruowanie automatycznego wałka do ciasta — być może będzie to wynalazek XXI wieku... Uwielbiam piec chrusty i lepić pierogi, ale rozwałkowywanie ciasta klasycznym wałkiem zabiera mi zbyt dużo czasu.

KRYSTYNA KWAPISZEWSKA z Warszawy, emerytowana nauczycielka:

— Moje bohaterki, być może, nie dokonały epokowych odkryć, ale zaimponowały mi swoją odwagą



SKŁODOWSKA I DŁUGOPIS



ZE STR. 3

w burzeniu pokutujących wciąż w naszym społeczeństwie stereotypów kobiety, sprowadzonej do roli strażniczki ogniska domowego oraz sióstr zakonnych, które koniecznie muszą być uosobieniem niezemijskich cnót. Tymczasem **siostra Małgorzata Chmielewska**, opiekunka bezdomnych i przełożona Wspólnoty „Chleb i Życie”, mówi o sobie, że najpierw jest kobietą, a dopiero później zakonnicą. I że zakonnica, to też człowiek. I zapewne taka filozofia motywuje ją, by tak wiele czynić dla innych. Jest „Kotańskim w spódnicy” i dlatego potrafi tak dzielnie walczyć o chleb dla głodnych i dach dla bezdomnych.

Wzorem niezwykłej odwagi i hartu ducha, przypisywanych dotąd głównie panom, jest dla mnie **Krystyna Chojnowska-Liskiewicz** — kapitan jachtowej żeglugi wielkiej. Jako pierwsza na świecie — na jachcie „Mazurek” — samotnie opłynęła kulę ziemską. Rejs trwał 755 dni — czyli ponad 2 lata. Jej wyczyn żeglarski to nie tylko piękna karta w dziejach światowego jachtingu. To także pokonanie barier tkwiących od wieków w damskiej psychice i fizis. To dowód na to, że panie na równi z mężczyznami potrafią stawiać czoła nie tylko „kuchennym”, ale i morskim żywiołom.

A w zmaganiach z jednym i drugim żywiołem niezwykle pomocna jest technika. Jako dziecko byłam świadkiem zamiany lampy naftowej na **żarówkę elektryczną** oraz kupna przez rodziców pierwszego radia, jeszcze na słuchawki. A potem... cieszyłam się ogromnie, gdy udało mi się kupić **lodówkę** i skończyć raz na zawsze z chłodzeniem mięsa w studni. Nie zapomnę też dnia, gdy tarę i balie zastąpiła zmechanizowana gospoia imieniem „**Frania**”.

prof. MARIA DUDZIKOWA, kierownik Zakładu Pedagogiki Szkolnej na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu, wiceprzewodnicząca Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN:

— Imponują mi kobiety dzielne, mądre, utalentowane i wrażliwe, które własnym wysiłkiem zdobywają góry — w sensie metaforycznym i dosłownym. Na przykład **Maria Curie-Skłodowska**, zadziwiająca żarliwą cierpliwością pracy naukowej i **Wanda Rutkiewicz** — pasją aż do samozatrucia. A ze współczesnych mi pań: **prof. Maria Janion**, czyli niedościgniona erudycja i mistrzostwo pióra, **Wisława Szymborska** — poetyckość subtelnej humoru na przekór absurdowi świata, no i oczywiście **Janina Ochojska** — przykład humanitarnej waleczności. Niech mi też wolno będzie umieścić na tej liście ważnych kobiet moją matkę, bo to „ona mi pierwsza pokazała Księżyc”.

Lżej zdobywać własne małe „pagórki”, kiedy się pomyśli, ile kobiet wspięło się na szczyty gór! To moje wspinanie na szczyty nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie istniał tak — wydawałoby się — prozaiczny przedmiot, jak **długopis**. Piszę nim wszystkie swoje teksty, nawet wielostronicowe książki. Jest jakby przedłużeniem mojej ręki, a własną rękę zabiera się przecież ze sobą wszędzie. Można zatem ważną myśl zanotować i na skrawku gazety, i na bilecie tramwajowym. Długopis ma i tę zaletę — w przeciwieństwie do komputera — że nie zagraża mu żadna „pluska milenijna”. Ten mój jest także sprzymierzeńcem domowników, bo kiedy piszę, domownicy mają „święty spokój”.

IRENA WÓJCIKOWSKA, nauczycielka Przedszkola Samorządowego we wsi Jurgów w powiecie kłodzkim:

— Należę do młodego pokolenia kobiet, które mają szczęście korzystać z tych wszystkich zdobyczy, o które tak dzielnie walczyły nasze wspaniałe praprababki. Podziwiam je za to, że odważyły się wyjść z tych narzuconych im „ciasnych gorsetów” przesądów i stereotypów, pójść do pracy, na uczelnię, sięgnąć po tytuły profesorskie i jednocześnie być wspaniałymi matkami. Wiele z nich jest dziś dla mojego pokolenia niedoścignionym wzorem. Wybrałam jednak kobiety żyjące współcześnie, gdyż sama mogę bezpośrednio podziwiać ich za to, jakie są i co robią.

Wyboru dokonałam według jednego kryterium: chęci posiadania cech osób, które bardzo mi imponują. Otóż chciałabym być tak konsekwentna w działaniu i posiadać taki dar przekonywania do swoich racji, jakie ma **Madelene Albright**, pierwsza w historii Stanów Zjednoczonych sekretarz stanu. Potrafi z wdziękiem damy położyć na łopatki niejednego polityka, jeśli stanie na drodze do realizacji wytyczonego celu. Imponuje mi swoją klasą i polityczną erudycją. Chciałabym też być tak uparta i konsekwentna jak **Ewa Banaszkiewicz**, autorka programu „Animals”, która walczy z przemocą i okrucieństwem wobec zwierząt. Zazdroszczę też żywiołowości i młodości, jaką wciąż prezentuje nie tylko na scenie, ale także w życiu, śpiewająca już przecież babcia, **Tina Turner**.

Do niektórych zdobyczy techniki mam stosunek bardzo osobisty. Otóż urządzeniu o nazwie **inkubator** zawdzięczam szczęście mojej rodziny. Bowiem dzięki temu urządzeniu i oczywiście opiece medycznej udało się uratować życie mojej urodzonej w siódmym miesiącu ciąży córeczce, która tuż po urodzeniu ważyła zaledwie 59 dkg. Dziś jest zdrowym, dobrze rozwijającym się dzieckiem.

IZA KUJAWSKA

Dyskusje dotyczące kształcenia zawodowego z pewnością należą do najtrudniejszych. Od wielu lat podejmują je również związkowcy, wśród których nie brakuje utytułowanych specjalistów i doskonałych praktyków. Tak było i tym razem na spotkaniu zorganizowanym przez Sekcję Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP.

Szkoły zawodowe najbardziej ucierpiały na zmianach gospodarczych i społecznych, jakie miały miejsce po roku 1989. Znaczną część tych placówek pociągnęły za sobą upadające zakłady pracy, inne wegetują. Tylko nieliczne nie mają problemów z utrzymaniem się na przywołanym poziomie, z praktyczną nauką zawodu, a ich absolwenci ze znalezieniem się na rynku pracy.

Na początku kwietnia MEN w tzw. niebieskiej książeczce zamierza przedstawić koncepcję kształcenia zawodowego po nowemu. Na spotkaniu w ZNP 22 lutego **Ryszard Szubański**, wicedyrektor Departamentu Kształcenia i Wychowania Ministerstwa Edukacji nie chciał jednak ujawniać żadnych szczegółów. Przedstawił natomiast założenia i elementy przygotowanego w ministerstwie w styczniu br. projektu „Regionalna organizacja kształcenia zawodowego”.

przygotowywać uczniów pod kątem potrzeb gospodarki, informując jednocześnie, że to właśnie gospodarka określi profile kształcenia. Sprzecznosci takiej właśnie filozofii zmian w kształceniu zawodowym była przedmiotem dyskusji uczestników spotkania w ZNP.

Zdzisław Kasprzyk pytał m.in. czy w subwencji na ten rok uwzględniono potrzeby szkolnictwa policealnego i w jakim czasie do egzaminów przystąpić będzie mogła młodzież przygotowana do zawodu przez rzemieślników oraz kto będzie za to odpowiedzialny. **Wojciech Gawliński** zwrócił natomiast uwagę na zaniedbania na wcześniejszych etapach edukacji rozwoju predyspozycji manualnych, niezbędnych do uzyskania kwalifikacji w wielu zawodach. Zaniepokoił go również pomysł, aby uczniowie uzyskiwali kwalifikacje częstokroć.

Z CZWARTKU NA PIĄTEK

Celem jego jest ustalenie wraz z organami prowadzącymi szkoły oraz partnerami społecznymi konkretnego zespołu działań związanych z reformą kształcenia zawodowego na przestrzeni trzech lat. Przy czym, co warto odnotować, na liście partnerów oprócz władz samorządowych, urzędów pracy, organizacji pracodawców, zawodowych stowarzyszeń branżowych znajdują się także związki zawodowe.

Samorządy mają przedstawić bardzo szczegółowy opis obecnego stanu kształcenia zawodowego na swoim terenie i przygotować prognozę na najbliższe lata m.in. w zakresie potrzeb regionalnego i lokalnych rynków pracy, biorąc pod uwagę m.in. możliwości samozatrudnienia, pracę najemną, podział ze względu na poziom wykształcenia, kwalifikacje, płeć, wiek itp.

Według prognoz Szubańskiego, w przyszłości 1/3 absolwentów liceum o profilu zawodowym podejmie studia, 1/3 kontynuować będzie naukę w szkołach policealnych, a 1/3 podejmie pracę. Zaznaczył także, iż **szkoły nie będą**

Lucjan Patyk upomniał się o dofinansowanie warsztatów szkolnych. Opowiedział się również przeciwko dopasowywaniu naszego kształcenia zawodowego do dyrektyw: raz ze Wschodu, jak było kiedyś albo Unii, jak jest obecnie. Pytał — czy my nie mamy nic do zaproponowania Unii i co z naszych własnych doświadczeń ostanie się jeszcze w kształceniu zawodowym? **Marian Kotwica** podkreślił brak zainteresowania ze strony pracodawców współpracą ze szkolnictwem zawodowym. Wyjątkiem jest tu rzemiosło.

Ryszard Szubański odpowiadając na pytania zapewnił, że pieniądze na szkolnictwo policealne są i będą zagwarantowane w subwencji. Natomiast, jeśli chodzi o egzaminy, to w przypadku młodocianych pracowników (są nimi uczniowie, którzy praktyczną naukę odbywają na podstawie umowy) odpowiedzialni za doprowadzenie do nich są pracodawcy. Wicedyrektor bronił pomysłu kwalifikacji częstokroć, podając przykład różnic pomiędzy instalatorem urządzeń wodnych i urządzeń klimatycznych.

Jaka jest sytuacja bibliotek pedagogicznych po reorganizacji województw? Jaką kadrą dziś dysponują? W jakim stopniu zostały skomputeryzowane? Jaka ma być ich rola w reformie edukacji?

MAŁO NAS...

Na te także ważne obecnie pytania próbowałam odpowiedzieć uczestnicy posiedzenia **Sesji Bibliotekarskiej ZG ZNP**, które odbyło się pod koniec lutego w Warszawie.

W Polsce w ubiegłym roku funkcjonowało 367 bibliotek pedagogicznych. Ile jest ich obecnie — nie wiadomo. Jednak z relacji uczestników spotkania nie wynika, aby samorządy były zainteresowane ich likwidacją. Występują natomiast tendencje do łączenia tych placówek z zakładami doskonałości nauczycieli lub bibliotekami publicznymi. Są też propozycje przenosin niektórych z nich do innych, mniej atrakcyjnych pod względem lokalizacji budynków.

Po reorganizacji województw powstała dość kuriozalna sytuacja — podkreślali członkowie Sekcji. W woj. mazowieckim znalazło się aż 6 byłych wojewódzkich bibliotek pedagogicznych z filiami, podobnie w województwach dolnośląskim, wielkopolskim, podkarpackim i kilku innych. Problem polega na tym, że wciąż niejasny jest status prawny tych placówek. Większość funkcjonuje nadal pod starymi szyldami. — I nie wiadomo, jakie są teraz relacje pomiędzy obecnymi i byłymi wojewódzkimi — mówi **Grażyna Brzezińska**, jeszcze do niedawna dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Ciechanowie. Nie jest też jasna sytuacja filii. Niektóre samorządy powiatowe chciałyby, aby stały się one bazą mających powstać w przyszłości powiatowych ośrodków doskonałości nauczycieli — mówiła **Małgorzata Kowzan** z Szamotuł. Takie plany w woj. wielkopolskim ma np. starostwo Wągrowca. Z kolei w Pile, gdzie prowadzone są

starania o otwarcie wyższej szkoły zawodowej, tutejsza placówka może stać się załącznikiem biblioteki tej uczelni — informowała **Maria Klein** z Piły.

W ostatnich latach niemal o 100 proc. wzrosła liczba osób korzystających z usług bibliotek pedagogicznych. W tej grupie są nie tylko doskonalcący się nauczyciele, ale i studenci innych kierunków. — A dzieje się tak dlatego, że w różnych miejscowościach powstają jak grzyby po deszczu szkoły wyższe lub filie uczelni. Tak jest również w naszym woj. podkarpackim — zauważył **Jan Sitkowski** z Leżajska.

Tymczasem w niektórych regionach nastąpiła duża redukcja etatów. Tak się stało np. w woj. dolnośląskim. — W efekcie wakacyjnej „lustracji” bibliotek filialnych przez pracowników Urzędu Marszałkowskiego musiało odejść 20 proc. pracowników — twierdziła **Krystyna Kantorska** z Nowej Rudy — przewodnicząca Sekcji Bibliotekarskiej ZO ZNP we Wrocławiu. Teraz w każdej z tych placówek może być zatrudnionych tylko dwóch pracowników oraz na pół etatu osoba sprzątająca.

Z ocen związkowców wynika, że generalnie biblioteki pedagogiczne prowadzone są przez wysoko kwalifikowanych nauczycieli bibliotekarzy. Tak jest np. w Pile, Białej Podlaskiej, Tarnowie, Gdańsku. Bardzo różnicowana jest pod tym względem sytuacja w woj. mazowieckim.

Natomiast ocena sytuacji finansowej bibliotek po przejęciu ich przez urzędy marszałkowskie nie była zbyt optymistyczna. Wprawdzie większość zebranych twierdziła, że ich był

Przedstawiciel MEN poinformował, iż w tym roku przeszkolonych będzie 300 edukatorów (sześć razy więcej niż obecnie), którzy kaszkadowo szkolić będą innych nauczycieli szkół zawodowych. Nie ukrywał, że **najtrudniejszy dla tych placówek będzie rok 2001** (bez naboru do klas pierwszych). Bez nadmiernego entuzjazmu odniósł się natomiast do wykorzystania Internetu w szkole, wskazując na zagrożenia, jakie niesie ze sobą **wirtualna rzeczywistość** zarówno na podstawie młodych ludzi, jak i ich rozwój intelektualny.

Podobnie jak w kształceniu ogólnym, również i w zawodowym obowiązywać będzie egzamin zewnętrzny. O pracach nad standardami wymagań egzaminacyjnych potwierdzających kwalifikacje zawodowe poinformowała związkowców **Elżbieta Borkowska**, kierownik Wydziału Egzaminów Zawodowych CKE. Otóż sprawdzian ten będzie dwuetapowy: dopuszczający test wiedzy i egzaminacyjne zadanie zawodowe potwierdzające. W pierwszym będzie chodziło m.in. o sprawdzenie czytania ze zrozumieniem specjalistycznych tekstów, map, schematów, przetwarzanie danych liczbowych, obliczanie, kalkulowanie, zabezpieczenie pod względem bhp itd. W drugim etapie — ocenie poddane zostaną takie umiejętności, jak: planowanie działania, organizacja pracy, wykonanie zadania oraz jego prezentacja.

O ostatecznym wyniku egzaminu (wyrażonym w punktach) zdecydować również opis postaw zawodowych, sporządzony przez nauczycieli praktycznej nauki zawodu. Potwierdzeniem zaś jego wyniku będzie: zdał — nie zdał, uzyskał — nie uzyskał.

Z argumentacją przyczyn wprowadzenia egzaminów zewnętrznych nie w pełni zgodził się **Maciej Prószyński**, dyrektor Zespołu Oświaty Zawodowej i promocji Gospodarczej Związku Rzemiosła Polskiego stwierdzając, że **nie ma uniijnego systemu egzaminowania, a o porównywalności egzaminów rzemiosło zadbało już dawno temu**. Odwołując się do sprawdzonych doświadczeń niemieckich zwrócił uwagę na potrzebę rzetelnego przygotowania do wprowadzanych zmian, co u naszych zachodnich sąsiadów trwa nieraz kilka lat, podczas gdy u nas bywa, że zmiany wprowadzane są z czwartku na piątek. Natomiast **dr Józef Krosny** podkreślił, iż wzorem innych państw również i w Polsce **problematyka kształcenia zawodowego powinna mieć swój ustawowy, odrębny zapis**.

Związkowcy wiele konkretnych pytań dotyczących warsztatów szkolnych kierowali również do **Tadeusza Rosa**, wizytatora MEN. Otóż jego zdaniem, placówki te można uratować przed dalszą degradacją tworząc w ich miejsce pracownie ćwiczeń praktycznych (będą wtedy finansowane z budżetu państwa). Warsztaty mogą być również bazą centrów kształcenia praktycznego lub ich filii.

KRISTYNA STRUŻYNA

poprawił się o tyle, że placówki nie zalegają z bieżącymi opłatami, ale jak nie było, tak w dalszym ciągu nie ma pieniędzy na odnawianie księgozbiorów. Np. placówka w Leżajsku w ub.r. ze środków budżetowych zdołała kupić zaledwie 60 nowych pozycji. Nieco lepiej jest tu natomiast z czasopismami — stale prenumerowanych jest ponad 60 tytułów. Z kolei w bibliotece w Gdańsku, z której korzysta 6 tys. czytelników, wystarczyło na zakup 330 książek. W wielkopolskich bibliotekach było podobnie. Ale w tym roku na zakup książek mają otrzymać 30 tys., a nie jak w ub.r. 5 tys. zł. W woj. dolnośląskim dopiero pod koniec roku marszałek przekazał środki na zakup wydawnictw, co — zdaniem **Krystyny Kantorskiej** — uniemożliwiło dokonanie racjonalnych zakupów, gdyż hurtownie przygotowywały się do inwentaryzacji, a banki do rocznych rozliczeń. Natomiast placówka tarnowska — jak twierdzi **Anna Rewera** — ma niezłą sytuację finansową.

— Niestety, jedynie garstka placówek może się pochwalić nowoczesną siecią informatyczną — podkreślała **Renata Dietz**, przewodnicząca Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP. We wrześniu ub.r. powstał przy resorcie edukacji Zespół ds. Systemu Edukacji Informatycznej w publicznych bibliotekach pedagogicznych, ale niewiele z tego wynikało. Na lutymowym posiedzeniu Sekcji bibliotekarze informowali, że w ich środowisku istnieje ogromne zapotrzebowanie na związane z reformą różnego rodzaju kursy doskonalące. Potwierdza to m.in. wyniki ankiety przedstawionej przez **Wiesławę Hajduk** z Okręgu Podlaskiego. Jednym z powodów wielkiego głodu wiedzy w tej dziedzinie jest — jak podawano — brak doradców dla bibliotekarzy szkolnych. Np. w byłym województwie wałbrzyskim jeden doradca przypada na 500 bibliotek szkolnych!

Obecna na spotkaniu **Joanna Michałak**, wizytator z MEN, poinformowała, że resort przygotowuje program szkoleń dla kadry bibliotekarskiej. Przypomniała, że odbył się już jeden kurs dla 32 osób w zakresie edukacji informatycznej.

IK

Gdzie są pieniądze na doskonalenie nauczycieli i świadectwa egzaminu zorganizowanego pół roku temu dla nauczycieli w Płocku?

Popyt na różnego rodzaju kursy i szkolenia organizowane dla nauczycieli zarówno przez placówki państwowe, jak i stowarzyszenia, fundacje itp. jest bardzo duży. Generalnie należałoby się z tego cieszyć, gdyby nie kilka dość istotnych „ale”... Po pierwsze okazuje się, że za te wymuszone niejako przez reformę kursy muszą płacić sami nauczyciele, co biorąc pod uwagę wysokość ich miesięcznego wynagrodzenia jest dla budżetów rodzinnych dość znaczącym obciążeniem. Nawet jeśli są to — jak w przypadku kursów zorganizowanych przez ODN-y na terenie województwa wielkopolskiego — kwoty rzędu 40, 50, 80, 100 czy 250 zł. Dla rządzących są to grosze, ale dla nauczycieli mają inną wagę — pisze w liście do ministra edukacji **Wojciech Adaszewski**, wiceprezes Zarządu Okręgu Wielkopolskiego ZNP. Stawia jednocześnie pytanie: gdzie są pieniądze — owe 2,5 proc. od funduszu płac, które zasilać miały Fundusz Doskonalenia Nauczycieli?

Nie przyniosły rezultatu poszukiwania tych pieniędzy w subwencji oświatowej, przekazywanej do samorządów wojewódzkich na prowadzenie ODN-u. Wielkość środków, które tam trafiają, wystarcza jedynie na płace dla pracowników tych placówek i tzw. wydatki rzeczowe (światło, gaz, opał itp.). Pieniądzy na doskonalenie nie ma również w subwencji oświatowej przekazywanej do samorządów różnych szczebli. Sytuacja jest więc dość paradoksalna — **MEN wielokrotnie informuje, że pieniądze na doskonalenie są i że jest ich wystarczająco dużo, a jednocześnie nauczyciele za kursy zorganizowane w ODN muszą płacić.** W odróżnieniu na przykład od przedstawicieli innych zawodów, w tym także urzędników ministerialnych, którzy za obowiązkowe szkolenia nie płacą ani grosza ze swej kieszeni. Może więc rozwiązaniem zagadki

— gdzie są pieniądze na doskonalenie, warto zainteresować NIK oraz inne organy kontroli finansowej budżetu państwa (choć niekoniecznie muszą to być eksperci Banku Światowego, z usług których tak chętnie korzysta minister finansów). Przy okazji warto także byłoby bliżej przyjrzeć się środkom przekazywanym przez MEN w ramach tzw. grantów — głównie pod względem jakości proponowanego szkolenia i jego przydatności w praktyce szkolnej.

DOSKONALENIE NA CENZUROWANYM

Po wprowadzeniu reformy pojawiła się także wyjątkowo bogata oferta kursów, szkoleń i egzaminów z zakresu języków obcych. Praktycznie mają ją w swych katalogach usług prawie wszystkie fundacje, stowarzyszenia i stowarzyszenia, których związek z edukacją ma swój statutowy zapis. Przed kilku laty firm takich było ponad 600, dziś jest z pewnością znacznie więcej. **Szczególnie aktywna jest ich działalność w małych miasteczkach i na wsi, gdzie zagrożenie bezrobociem wśród nauczycieli jest dość znaczne i gdzie w ogóle trudno o jakąkolwiek pracę, a anglista czy germanista jest na wagę złota.** I nic dziwnego, zgodnie bowiem z tym, co zapisano w podstawie programowej, język obcy powinien być nauczany w wymiarze 8 godzin tygodniowo (w okresie trzech lat), we wszystkich klasach IV—VI w całej Polsce. Tak, aby po ukończeniu szkoły podstawowej

uczeń umiał się posługiwać w mowie i piśmie, przekazując proste informacje, nieskomplikowane wypowiedzi i dialogi w którymś z zachodnich języków obcych.

Jedną z firm edukacyjnych, która postanowiła wspomóc reformatów w realizacji tego zapisu podstawy programowej, jest Towarzystwo Uniwersytetów Powszechnych z siedzibą w Płocku. Jak poinformował nas prezes tego Towarzystwa **Włodzimierz Wojciechowski**, już od 1994 roku prowadzi ono bezpłatne kursy języka angielskiego dla osób, które w jakiś czas potem, a bywa, że i od razu stają się pracownikami TUP. — To, ile czasu szkolimy przyszłych nauczycieli, zależy od ich umiejętności posługiwania się językiem angielskim — mówi Włodzimierz Wojciechowski.

nie tylko, aby sprawdzić swe możliwości językowe przed komisją, w skład której wchodzi utytułowani pracownicy Instytutu Języków Obcych Uniwersytetu Łódzkiego, ale by zdobyć certyfikat. Sporządzany jest on przez współpracującą z TUP centralę ICC, mającą swą siedzibę we Frankfurcie n. Menem (dokument ten nie daje żadnych uprawnień do nauczania języka angielskiego w szkole).

Okazało się jednak, że świadectwa te są niedostępne dla **Teresy Sańko i Iwony Kaniewskiej**, nauczycielek legitymujących się wyższym wykształceniem, które postanowiły zrezygnować z pracy w TUP i na etacie zatrudnić się w szkole. Na ich telefony i pisma w tej sprawie prezes Włodzimierz Wojciechowski nie odpowiadał i dlatego zwróciły się one o pomoc do Wojciecha Adaszewskiego, wiceprezesa Zarządu Okręgu Wielkopolskiego ZNP. Ten zadziałał błyskawicznie, zawiadamiając o całej sprawie centralę Związku. W efek-

cie czego, pod koniec stycznia **Jarosław Czarnowski**, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, o sprawie tej poinformował kuratora mazowieckiego, prosząc o zainteresowanie się nią i spowodowanie, aby TUP wywiązał się z przyjętych na siebie zobowiązań i zaprzestał wprowadzania nauczycieli w błąd.

Nie wiadomo, jak kuratorium zareagowało na to pismo ZNP, ale faktem jest, że po prawie pół roku od zdania egzaminu obie nauczycielki otrzymały nie świadectwa, lecz zwrot pieniędzy bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin. Indagowany przez nas w tej sprawie Włodzimierz Wojciechowski tłumaczy się nadmiarem zajęć uniemożliwiających wcześniejsze dokonanie zwrotu pieniędzy. Twierdzi przy tym, że dokumentacja egzaminacyjna obydwu pań zaginęła na linii Płock—Frankfurt (wysłana została pocztą kurierską, tyle, że nie dotarła na miejsce). Zdarzyło się to, jak

zapewniał prezes TUP, po raz pierwszy i wypadek ten nie powinien rzutować na dotychczasową ocenę działalności Towarzystwa.

— Czuję się pokrzywdzony taką reakcją obydwu nauczycielek, którym dałem pracę, a wcześniej do niej bezpłatnie przygotowałem — mówi. — Podejmując stałe zatrudnienie, panie te pozbawiły możliwości zatrudnienia inne nauczycielki będące w trudnej sytuacji materialnej.

Prezes zgadza się jednak ze mną, że nauczycielki w trosce o swą stabilizację zawodową miały prawo podjąć taką decyzję. Natomiast, jeśli chodzi o ich żądanie dotyczące wydania certyfikatu, to uważa, że po zaginięciu dokumentów jego spełnienie jest niemożliwe. — Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby panie Sańko i Kaniewska ponownie stanęły do egzaminu, który z łatwością zdadzą — twierdzi prezes.

Czy jednak nauczycielki, które raz przystąpiły do egzaminu i tylko wskutek bałagunu panującego w firmie nie otrzymały świadectwa, mają go zdawać po raz kolejny? Otóż moim zdaniem — nie powinny. Nie wiadomo więc, jaki będzie finał tej sprawy — nauczycielki twardo zamierzają dochodzić wydania swej własności, czyli świadectwa egzaminu, bez względu na to, jaką ma ono wartość dla ich dalszej kariery zawodowej w szkole.

Sprawa ta ma jednak znacznie szerszy wymiar, ponieważ wchodzących do szkół różnego rodzaju firm z ofertami edukacyjnymi zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli, jest coraz więcej. Ofertom tym trzeba się bardzo dokładnie przyjrzeć i jak pokazuje życie, dobrze jest także wiedzieć coś o tych, którzy je sporządzają. Komercja ma bowiem swoje prawa i zysk jest tu najważniejszy, a w przypadku firm działających non profit możliwości powiększania swych kosztów.

Czy jednak nauczycielom i dyrektorom w wyborze danej oferty edukacyjnej nie powinien pomagać ktoś z nadzoru pedagogicznego? A może należałoby zwiększyć wymagania wobec firm ubiegających się o zezwolenie na działalność edukacyjną?

KRYSTYNA STRUŻYNA

Zmęczenie, bezradność, niepewność, przygnębienie to uczucia wdrażających reformę nauczycieli. Zadowolenie, entuzjazm, optymizm to uczucia twórców reformy.

SKĄD TA ROZBIEŻNOŚĆ?

Zdenerwowanie i niepokój towarzyszące pierwszym tygodniom pracy w zmienionej szkole mamy już za sobą, ale wdrażanie reformy dopiero się rozpoczęło. Jej powodzenie zależy nie tylko od doskonałości aktów prawnych, lecz przede wszystkim od sposobu ich realizacji. Efekty reformy można będzie wstępnie ocenić za dwa lata, gdy poznamy wyniki sprawdzianu po szkole podstawowej i egzaminów gimnazjalnych oraz maturalnych. Przed nami jeszcze wiele pracy. Wkrótce okręgowe komisje egzaminacyjne rozpoczną szkolenia egzaminatorów. Na pewno wielu nauczycieli weźmie w nich udział.

Trwa nabór do studia i kursy przygotowujące do nauczania blokowego, zintegrowanego, do prowadzenia zajęć z przyrody, sztuki. Dyrektorzy podejmują obowiązkowe dla nich studia podyplomowe z zakresu zarządzania oświatą. Koszty szkolenia ponoszą na ogół sami nauczyciele.

Niektórzy mogą liczyć na częściowe dofinansowanie, ale i tak oznacza to zwykle wydatek kilkuset złotych z kieszeni nauczyciela. Konieczność podwyższenia kwalifikacji mamy ponie-

kąd wpisana w zawód, jaką jednak mamy szansę, że w tym zawodzie będziemy pracować?

W czerwcu ze szkół podstawowych odejdą ósme klasy, co oznacza znaczne ograniczenie liczby godzin, np. fizyki, chemii, biologii, geografii. Czy dla tych nauczycieli znajdzie się praca w gimnazjach? W trudnej sytuacji są również nauczyciele nauczania początkowego. Radni debatują nad likwidacją kolejnych szkół i przedszkoli, tłumacząc się niżej albo wytycznymi MEN, ale przecież wszyscy wiemy, że chodzi przede wszystkim o pieniądze. Drugie półrocze w zreformowanej szkole będzie więc również upływać w nerwowej atmosferze. Jakie więc perspektywy ma przed sobą współczesny nauczyciel? Co zreformowana szkoła oferować będzie szukającym pracy absolwentom wyższych uczelni? Ilu z nich może liczyć na zatrudnienie w oświacie? Czy zechcą podjąć pracę w szkole tak poszukiwani nauczyciele języków obcych?

Zawód nauczyciela odbierany jest jako wyczerpujący psychicznie, stresujący, wyjątkowo nisko opłacany. Wciąż wykane osiemnastogodzinne pensum i dłuższy urlop jakoś nie równoważą jego minusów.

Zajęcia z uczniami w szkołach miejskich prowadzone są zwykle w co najmniej trzydziestoosobowych klasach, natomiast małe licealne szkoły wiejskie zamyka się, nazywając to racjonalizacją sieci szkolnej. Tymczasem oczywiste jest, że skuteczność nauczania jest odwrotnie proporcjonalna do liczby uczniów w klasie. Duża liczba uczniów w klasach, w szkołach utrudnia także utrzymanie dyscypliny. Zawód nauczyciela stał się ostatnio zawodem wręcz niebezpiecznym. Nauczyciele narażeni są ze strony uczniów nie tylko na agresję słowną, ale także i czynną, przed którą nie mogą się bronić. Uczeń współczesnej polskiej szkoły, zwłaszcza jeśli jest objęty obowiązkiem szkolnym, może praktycznie robić wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy, a i tak winny będzie nie on, a nauczyciel.

Reforma miała otworzyć przed uczniami szansę na nowoczesną naukę w przyjaznej, bezstresowej szkole. Na razie jednak gimnazjaliści wcale nie mają mniej nauki, natomiast mają mniej czasu na nią, gdyż wystają na przystankach autobusowych.

Utworzenie wielooddziałowych gimnazjów skupiających uczniów w najtrudniejszym wychowawczo wieku rozwojowym sprzyja pogłębianiu się zjawisk patologii społecznej, co będzie się nasilać w miarę przyjmowania kolejnych roczników. Pojawiają się problemy, których sami nauczyciele nie będą w stanie rozwiązać. Kilkuset trzynasto—piętnastolatków to niewyobrażalny potencjał energii, siły, pomysłów, agresji. Znacznie łatwiej byłoby nad nimi zapanować, gdyby szkoły

były mniejsze, klasy mniej liczne. Na to jednak nie można liczyć, gdyż niektóre samorządy nie będą w stanie, a inne nie będą chciały udźwignąć kosztów prowadzenia małych szkół.

Reforma dała nauczycielom dużą swobodę w doborze programów, metod nauczania, tworzenia systemu oceniania, ale jednocześnie dołożyła obowiązków, zwiększyła odpowiedzialność za wyniki pracy, nie dając nic w zamian, przynajmniej na razie. W okresie najbardziej wytężonej pracy nauczyciele otrzymali, jak zwykle, tylko obietnice, że kiedyś będzie lepiej. Kiedy i komu? Zapowiadane na wiosnę podwyżki nie wpłyną znacząco na poprawę domowych budżetów, choć oczywiście w przypadku nauczycieli każda kwota jest ważna, nie mniej jednak nie powinna mieć ona charakteru jałmużny.

Z chwilą, gdy wejdzie w życie *Karta Nauczyciela* większość z nas uzyska status nauczyciela mianowanego. Najprawdopodobniej już we wrześniu pierwsi nauczyciele mianowani zaczęli ubiegać się o status nauczyciela dyplomowanego, natomiast nauczyciele kontraktowi podejmują starania o uzyskanie tytułu nauczyciela mianowanego.

Czy tzw. staż rozwoju własnego będzie oznaczał konieczność ukończenia płatnych z nauczycielskiej kieszeni form doskonalenia zawodowego, podobnie jak ma to miejsce w przypadku stopni specjalizacji zawodowej?

Czy za egzamin nauczyciel również będzie musiał płacić? Jeśli tak, to jak dużo? Obecnie koszty związane ze zdobyciem stopnia specjalizacji zawo-

dowej wahają się od kilkuset do kilku tysięcy złotych (kurs 200—300 zł, opłata za egzamin 160 zł, koszty znacznie wzrastają w przypadku studiów podyplomowych). Dodatki za specjalizację są śmiesznie niskie — koszty jej zdobycia zwracają się po kilku latach. Jak będzie w przypadku ubiegania się o kolejny stopień zawodowy?

Nowa Karta daje mi szansę zdobycia tytułu nauczyciela dyplomowanego już po odbyciu stażu trwającego dziewięć miesięcy, jeśli jednak będę musiała ponieść jakieś koszty, zrezygnuję, gdyż nawet po zapowiadanych podwyżkach nie będę mogła pozwolić sobie na uszczuplenie domowego budżetu, bowiem nie ma z czego uszczuplać.

W podobnej sytuacji, albo i gorszej, jest większość nauczycieli. Można inwestować w swoje kształcenie, gdy ma się z czego. W tym roku zmuszona byłam z przyczyn finansowych zrezygnować z podjęcia interesujących mnie i potrzebnych w pracy studiów podyplomowych. Czy po wprowadzeniu nowej Karty będzie inaczej? Wątpię. Wiem, że czasy studiowania za darmo minęły, szkoda jednak, że równocześnie nie minęła oświatowa bieda.

Czego oczekuję? Wcale nie tak wiele. Chciałabym tylko, aby wreszcie przestano lekceważyć nauczycieli, aby w końcu uświadomiono sobie, że jesteśmy najbardziej wykształconą grupą zawodową, która wykonuje najgorzej opłacaną bardzo odpowiedzialną pracę i ma najmniejszą szansę, aby w nowej rzeczywistości ustrojowej uzyskać właściwą pozycję.

ANNA KIJ
Gliwice



JERZY MACH, nauczyciel techniki w jednej z mazowieckich gmin, starał się o urlop dla poratowania zdrowia, a tymczasem znalazł się w stanie nieczynnym...

Do swej szkoły Jerzy Mach trafił 17 lat temu, tuż po ukończeniu Pedagogicznego Studium Technicznego. Wtedy był to skromny budynek z pracowniami w części piwnicznej. Obecnie składa się z trzech ustawionych w kształcie podkowy pawilonów. W jednym z nich znajduje się przedszkole, do którego uczęszcza 65 maluchów. W pozostałej części uczą się 248 uczniów i 43 gimnazjalistów. Grono pedagogiczne — 31 nauczycieli. Szkoła jest zadbane, przestronna, ma własną salę gimnastyczną, co tworzy dobre warunki do uprawiania sportu. O tym, iż należy do grupy wiodących w województwie szkół pod względem sukcesów sportowych, świadczą prezentowane w holu liczne puchary.

Gdy w latach osiemdziesiątych rozbudowywano tę szkołę, tyrali przy tym, jak mówi dziś pan Jerzy, wszyscy równo. Bo i stosunki były jakby bardziej ludzkie, przyjacielskie. Tak więc uczniowski Klub Sportowy utworzyli wspólnie z Antonim Pajdą, geografem pracującym tu od 7 lat, a od 4 lat kierującym tą placówką dyrektorem. Tu również uczyły i uczą małżonki obu panów.

Obie pary — jak podkreśla Jerzy Mach — łączyły dobre stosunki koleżeńskie. Razem wykonywali wiele prac na rzecz szkoły, razem jeździli na szkolne wycieczki. Dyrektorowi Pajdzie nie przeszkadzało też wykształcenie nauczyciela Macha, bo ten z jego błogosławieństwem, poza techniką uczył fizyki, geografii i miał też zajęcia w świetlicy.

— Dobre z tego początki... — jak mówi przysłówie, bo od dwóch lat ich stosunki bardzo się ochłodziły. A zaczęło się tak dzień po powrocie ze wspólnej wycieczki uczniowskiej w góry, na której nauczyciel „zrobił” uwagę dyrektorowi — opiekunowi jednej z grup, iż jego młodzież nie powinna po godzinie 22.00 znajdować się poza budynkiem. Tak twierdzi dzisiaj Jerzy Mach i dodaje, że od tego czasu szef Pajda w różny sposób dawał do zrozumienia, że podwładny stał się w szkole personą non grata. Aż wreszcie trafiła się okazja, aby się go pozbyć.

Po kilkunastu latach pracy zdrowie zaczęło coraz bardziej szwankować. Dała o sobie też znać prowadzona wraz z żoną od lat sposobem gospodarczym budowa własnego domu. Tak, że w rezultacie lekarze zalecili dłuższy odpoczynek... 28 kwietnia ubiegłego roku Jerzy Mach zawiadomił dyrektora, że stara się o urlop dla poratowania zdrowia. W tym samym dniu, po posiedzeniu Rady Pedagogicznej dyrektor Antoni Pajda jednak informuje nauczyciela, że w nowym roku szkolnym w związku z wprowadzaniem reformy może zabraknąć dla niego odpowiedniej liczby godzin z przedmiotu technika. Przedstawia zatem propozycję — rozwiązanie umowy z 6-miesięczną odpłatą. Kiedy Jerzy Mach nie godzi się na ten wariant, dyrektor Pajda wręcza mu do podpisania pismo, że zgadza się on na umieszczenie w wykazie nauczycieli, którzy w związku z przekształceniami organizacyjnymi nie będą mogli być zatrudnieni od 1 września 1999 r. O przeniesieniu w stan nieczynny nie było mowy.

7 maja nauczyciel Mach dostarczył do szkoły opinię lekarską o aktualnym stanie swego zdrowia, wystawioną przez kardiologa. Opinia kończyła się stwierdzeniem, że pacjent wymaga skierowania na roczny urlop dla poratowania zdrowia. Dyrektor Pajda z kolei bez komentarza wydał zaświadczenie, iż nauczyciel spełnia warunki do ubiegania się o urlop zdrowotny.

Zaraz po tym, na początku maja Jerzy Mach złożył komplet dokumentów w powyższej sprawie i czekał na zawiadomienie o orzeczeniu komisji lekarskiej. Jednocześnie kontynuował pracę w swojej szkole oraz w jednej z okolicznych podstawówek, gdzie podjął pracę w poprzednich latach uzupełniając — jak twierdzi — etat.

Przedtem była jednak jeszcze jedna wycieczka szkolna. Planowana już dawno, z zapowiedzianym udziałem nauczyciela, trudno więc było w takiej sytuacji nie jechać. Przed wyjazdem na wycieczkę z uczniami w góry został wezwany do dyrektora. Ten polecił mu wykonanie badań lekarskich i wręczył w obecności kierownika gospodarczego szkoły powtórne skierowanie. I tu

Jerzy Mach popełnił błąd — przyznaje, że nie dostarczył badań okresowych w odpowiednim czasie. Tłumaczy, że obawiał się, iż lekarz nie wyda zgody na kontynuowanie pracy. Za to tego samego dnia dostarczył do sekretariatu zaświadczenie wystawione przez lekarza medycyny pracy, który wyznaczył datę następnego badania okresowego na 31 sierpnia 1999 r. i jednocześnie odnotował, że ze względu na stan

KIJ I JEGO KOŃCE

zdrowia wskazany jest urlop zdrowotny. Na wycieczce pan Jerzy poczuł się jednak źle, miał krwotok. Lekarz, u którego zjawił się natychmiast po powrocie z gór, skierował go na zwolnienie. Jerzy Mach przebywał na nim od 6 czerwca do 9 września.

19 sierpnia nauczyciel otrzymał orzeczenie komisji lekarskiej, która zaleciła mu „powstrzymanie się od pracy w celu przeprowadzenia zaleconego leczenia od 10 września 1999 r. do 9 marca 2000 r.”. Następnego dnia złożył w szkole to orzeczenie wraz z podaniem o przyznanie mu urlopu dla poratowania zdrowia.

— Byłem przekonany, że dokonałem wszelkich potrzebnych formalności i wobec tego spokojnie czekałem na — nie ukrywam — pozytywną decyzję mojego szefa, podkreśla. Tymczasem stało się inaczej. Przeżyłem szok, gdy 16 września doręczono mi listem poleconym pismo będące odpowiedzią na moje podanie o urlop zdrowotny, o następującej treści: „Na podstawie art. 20 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz.U. 3 poz. 19 ze zm.) został Pan przeniesiony w stan nieczynny od 1 września 1999 r. do 29 lutego 2000 r. (decyzją z 21 maja 1999 r.). W związku z powyższym nie udzielam panu urlopu dla poratowania zdrowia od 10 września 1999 r. do 9 marca 2000 r. Stan nieczynny jest także okresem powstrzymania się od pracy, który powinien pan wykorzystać na przeprowadzenie zaleconego leczenia”.

Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się, tym bardziej że — jak twierdzi **do dnia dzisiejszego nie doręczono mu wspomnianej decyzji z 21 maja 1999 r. Zapewnia, że zapoznał się z nią dopiero w dniu, gdy składał w szkole odwołanie na to pismo dyrektora i zajął do swoich akt osobowych.**

— Byłem zdumiony — mówi nauczyciel — gdy zobaczyłem na tej decyzji adnotację dyrektora: „W dniu 21 maja wręczyłem pracownikowi decyzję. Pan Mach odmówił przyjęcia decyzji”.

Wspomniana kierownik gospodarcza szkoły swoim podpisem na tym dokumencie zaświadczała, że była świadkiem wyżej wymienionego zdarzenia, które miało miejsce w sekretariacie w dniu 21 maja 1999 r. Ale Jerzy Mach twierdzi, że **gdy zapytał ją, co widziała tego dnia, odpowiedziała mu, iż dokładnie nie wie, co... Pan Jerzy podejrzewa więc, że gdyby takiego oświadczenia nie złożyła, to pewnie i ona zostałaby zwolniona z pracy.**

Dyrektor Pajda, jeszcze niedawno dobry kolega, zagrał z nim va banque. Nauczyciel Mach twierdzi, że tego feralnego dnia wręczono mu **nie decyzję, lecz ponowne skierowanie na badania lekarskie, które ma zresztą w swoich dokumentach.**

— Zastanawiające jest, dlaczego pan Pajda nie wysłał mi tej decyzji pocztą, co uczynił w przypadku odmawiającego udzielenia urlopu? Gdybym taką decyzję otrzymał, na pewno bym się od niej odwołał i byłby to dowód na jej otrzymanie — zastanawia się nauczyciel.

Odmowę udzielenia urlopu dla poratowania zdrowia uważa za nieuzasadnioną i bardzo dla siebie krzywdzącą. Nie może się też zgodzić z twierdzeniem przełożonego, że

stan nieczynny jest również okresem powstrzymania się od pracy, który powinien wykorzystać na leczenie. — W moim przypadku brzmi to dość ironicznie — mówi Jerzy Mach. — Od kilku miesięcy żyję w nieustannym stresie, gdyż nagle po 17 latach pracy zostałem na bruku. W takich okolicznościach trudno mówić o poprawie zdrowia. Ponadto zostałem narażony także na straty finansowe. Otrzymuję bowiem jedynie pobory zasadnicze. A nie jest to bez znaczenia w sytuacji, gdy za pierwszą serię zabiegów muszę zapłacić ponad 700 zł.

Interweniował w kuratorium, które przekazało jego sprawę do organu prowadzącego. Z odpowiedzi, którą otrzymał, podpisaną przez sekretarza gminy, wynikało, że został on przeniesiony w stan nieczynny zgodnie z art. 20 ust. 1 KN, co było związane z wdrażaniem reformy oświaty i zmniejszeniem oddziałów w szkole podstawowej. Jednocześnie zawierało ono stwierdzenie, na które zainteresowany stale się powołuje, że dyrektor powinien udzielić mu urlopu dla poratowania zdrowia do czasu wygaśnięcia

— jak zapewnia — nie oszczędzał się, brał na siebie wiele dodatkowych zajęć. Uniikał zwolnień nie tylko dlatego, aby zarabiać na utrzymanie rodziny. Ale także dlatego, że praca z dziećmi dawała mu ogromną satysfakcję. Był lubiany przez uczniów i w środowisku ceniony jako dobry organizator obozów i wycieczek szkolnych. Przez wiele lat prowadził szkolne koło LOK. Przygotowywał młodzież do spartakiad, na których jego uczniowie uzyskiwali wysokie wyniki w sportach obrotowych. Za tę działalność został uhonorowany brązowym i srebrnym medalem LOK. Przyznaje, że gdyby miał dziś lepsze wykształcenie, być może wtedy tak łatwo dyrektor by się go nie pozbył. Podejmował kilka, co prawda nieudanych, prób podniesienia kwalifikacji. Złożył m.in. papiery na politechnikę w Łodzi, gdzie miał powstać zgodny z jego specjalnością kierunek magisterski. Nie powstał jednak z braku odpowiedniej liczby kandydatów. Potem znowu na studiowała wieczorowo, ktoś więc musiał zajmować się domem i dzieckiem — tłumaczy pan Jerzy brak dyplomu magistra.

bowiem na dodatkowych godzinach, ponieważ budują własny dom. O chorobie wtedy nie wspominał.

— No, ale wreszcie przyszła reforma i wymusiła pewne działania — mówi dyrektor Pajda. W kwietniu poinformował nauczyciela, że nie będzie dla niego pracy w związku ze zmniejszeniem liczby godzin przedmiotu technika. Jednocześnie zasugerował, że może wnioskować o rozwiązanie stosunku pracy, zachowując prawo do 6-miesięcznej odpłaty. Jeśli tego nie uczyni, to do 31 maja otrzyma decyzję o postawieniu w stan nieczynny na podstawie art. 20 ust. 1 KN. Wtedy pan Mach oświadczył, że będzie starał się o urlop zdrowotny. Poinformowałem go, że w takim razie musi dopilnować, aby orzeczenie komisji dotarło do szkoły do 31 maja — relacjonuje mój rozmówca. **Kiedy 21 maja nauczyciel oświadczył, że orzeczenie komisji otrzyma dopiero w sierpniu, przedstawiłem mu decyzję o tym, że przenoszę go w stan nieczynny z dniem 1 września 1999 r.** Nie miałem bowiem — jak tłumaczy — pewności co do tego, czy orzeczenie będzie dla starającego się pozytywne. **On jednak — jak twierdzi dyrektor — odmówił przyjęcia decyzji, na co mam świadka w osobie kierownika administracyjnego.**

Antoni Pajda uważa, że dopełnił obowiązku poinformowania pracownika o postawieniu go w stan nieczynny z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Jednak zainteresowany nie skorzystał z przysługującego mu prawa odwołania od decyzji. Twierdzi, że o mojej decyzji dowiedział się dopiero 16 września. Nie jest to prawdą, ponieważ nauczyciel widział to pismo i odmówił jego przyjęcia. A zawierało ono pouczenie o przysługującym pracownikowi prawie wniesienia w ciągu 57 dni odwołania do sądu. Odmowa przyjęcia decyzji nie przekreśliła skuteczności dokonania przeniesienia w stan nieczynny, gdyż zgodnie z art. 61 Kodeksu cywilnego pisemne oświadczenie spełniało wymogi formalne, a pan Mach miał możliwość zapoznać się z jego treścią. Tym razem pan Mach padł ofiarą tego, że zawsze bronił się przed podpisywaniem czegokolwiek.

Pod koniec wakacji, 20 sierpnia do sekretariatu szkoły wpłynęło podanie od nauczyciela z prośbą o udzielenie urlopu dla poratowania zdrowia wraz z orzeczeniem komisji lekarskiej stwierdzającej, iż powinien on ze względu na stan zdrowia powstrzymać się od pracy w okresie od 10 września 1999 r. do 9 marca 2000 r. — przypomina dyrektor. Niestety, orzeczenie to było wydane w trakcie przebywania pana Macha w stanie nieczynnym, wobec czego nie mogłem udzielić zgody na taki urlop. Telefonicznie zasięgnąłem on informacji w tej sprawie u kuratorium.

Powiedziano mu, jak twierdzi, że **pracownik w stanie nieczynnym nie może otrzymać urlopu dla poratowania zdrowia.** Podejmując taką decyzję, dyrektor sugerował się też — jak podkreśla — wyrokiem Sądu Najwyższego z 7 listopada 1995 r., który mówi: **złożenie przez nauczyciela na podstawie art. 73 KN wniosku o udzielenie urlopu dla poratowania zdrowia w określonym terminie nie jest przeszkodą do rozwiązania z nim stosunku pracy na podstawie art. 20 KN przed terminem wskazanym jako początek urlopu.** Ponadto dyrektor kierował się również wyrokiem Sądu Najwyższego z 29 stycznia 1984 r., który mówi: w okresie przewidzianego na podstawie art. 20 ust. 1 KN stanu nieczynnego nie można nauczycielowi udzielić urlopu wypoczynkowego. Ponadto pan Mach z dniem 1 września przestał spełniać wymogi art. 73 KN dotyczące udzielania płatnego urlopu zdrowotnego.

Nie podważam opinii lekarskiej o stanie zdrowia Jerzego Macha, ale też nie mogę się oprzeć pewnej refleksji — mówi Antoni Pajda. Pierwszy raz o chęci skorzystania przez niego z urlopu zdrowotnego dowiedziałem się w kwietniu, zaraz po tym, gdy poinformowałem go o problemach z zatrudnieniem w nowym roku szkolnym.

Wcześniej nic nie wskazywało na to, że jest bardzo chory — podkreśla dyrektor — w naszej placówce realizował 23 godziny tygodniowo i jeszcze dodatkowo 13 lekcji miał w innej szkole.

IZA KUJAWSKA

Od autorki: W związku z trwającym postępowaniem sądowym nazwiska bohaterów zostały zmienione.

z mocy prawa stosunku pracy na podstawie art. 20 ust. 1 i 6 KN.

— Rozmawiałem z dyrektorem szkoły — mówi inspektor ds. oświaty w gminie. Stwierdził, że ma jednak wątpliwości co do interpretacji prawa oświatowego przez naszego prawnika. Wkrótce nadeszła z kuratorium informacja, że w stanie nieczynnym urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony. Ponieważ nie ma jasności co do interpretacji tej kwestii, czekamy na werdykt sądu, który będzie dla nas obowiązujący.

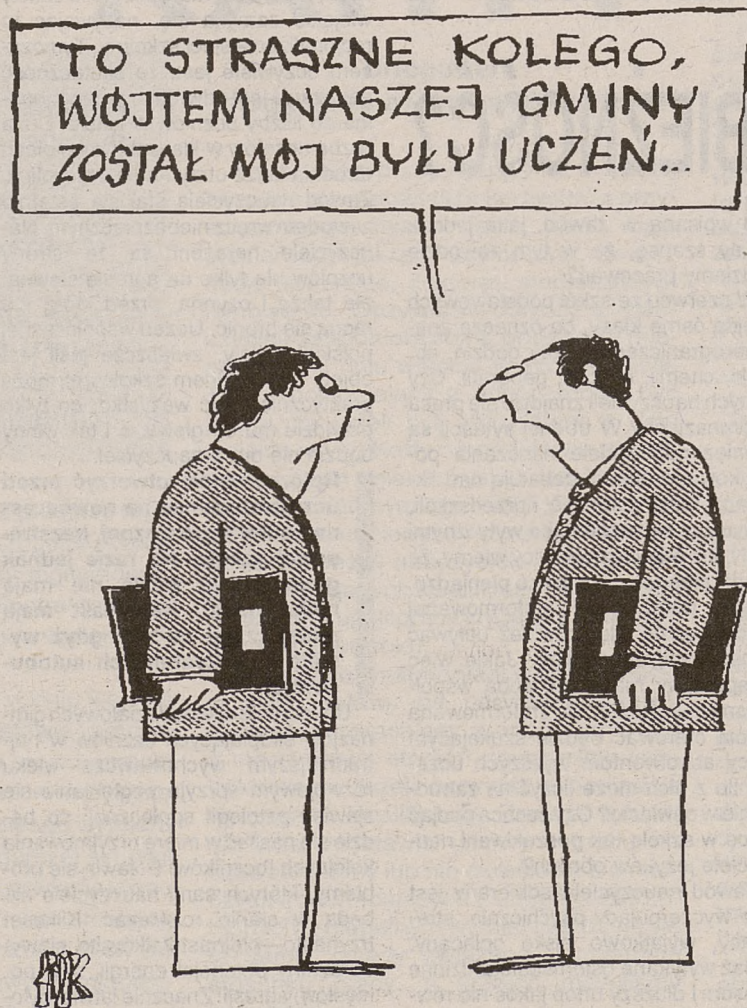
Ponieważ dyrektor Pajda podtrzymał swoją decyzję o nieudzieleniu urlopu zdrowotnego, pan Mach wniósł we wrześniu ubiegłego roku pozew do Sądu Pracy. W piśmie procesowym napisał, że decyzja dyrektora szkoły o przeniesieniu w stan nieczynny, z którą nigdy nie został zapoznany, jest niezgodna z art. 73 KN. Powołuje się przy tym na wyrok Sądu Najwyższego z 19 września 1996 r., który stwierdza, że „Kompetencja dyrektora szkoły do rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem w trybie art. 20 KN nie obejmuje (z wyjątkiem całkowitej likwidacji szkoły) nauczycieli mających na podstawie art. 73 tej ustawy roszczenie o udzielenie płatnego urlopu dla poratowania zdrowia”. Uważa, że ten wyrok ma również zastosowanie w jego sprawie.

— Czuję się oszukany i upokorzony takim potraktowaniem — mówi Jerzy Mach. Uważa, że po 17 latach pracy zasłużył sobie na taki urlop. Mimo złego stanu zdrowia

Dyrektor Antoni Pajda nie chce komentować zarzutów nauczyciela. Twierdzi, że musiałby ujawnić sprawy, które postawiłyby Jerzego Macha w niekorzystnym świetle. Nie może jednak tego uczynić ze względu na powagę swojego stanowiska, wobec czego możemy rozmawiać tylko o faktach. A faktem jest, podkreśla dyrektor, że reforma i zmiany organizacyjne spowodowały brak możliwości zatrudnienia pana Macha w szkole od 1 września 1999 r. Jako absolwent Studium Technicznego legitymuje się on jedynie średnim wykształceniem pedagogicznym — mówi dyrektor. W trakcie pracy zawodowej nauczycielowi nie udało się podnieść kwalifikacji. Te zaś, które posiada, uprawniają go tylko do nauczania przedmiotu technika w szkole podstawowej. Musiał więc liczyć się z tym, że z każdym rokiem jego szanse na pozostanie w szkole maleją, gdyż wymagania co do wykształcenia kadry są coraz wyższe i do roku 2003 — jak zakłada MEN — wszyscy nauczyciele muszą uzyskać stopień magistra lub licencjat.

W ubiegłym roku szkolnym — wyjaśnia dyrektor — pan Mach realizował tylko 10 godzin „techniki”. Pozostałą część etatu uzupełniał lekcjami geografii, w-fu oraz zajęciami w świetlicy szkolnej.

Dyrektor twierdzi, że w miarę możliwości szedł na rękę panu Machowi dając godziny nadliczbowe, podobnie jego żonie, która uczy w klasach młodszych. Zależało im



Nie ma tu tradycyjnych ocen. Zamiast dostać pałę, uczeń nie otrzymuje zaliczenia, zamiast szóstkę — osiąga poziom C.

Szkoła niepubliczna „Stowarzyszenie Kultury i Edukacji” zajmuje zaledwie jedno piętro w budynku przy ulicy Okopowej w Warszawie. Przytulnie tu, kolorowo, korytarz wita pomysłowymi rysunkami i papierowymi ozdobami.

Niestety, ciasnota daje się we znaki. Sale są niewielkie, pokój nauczycielski „Stowarzyszenie Kultury i Edukacji” to tak naprawdę trzy komplementarne instytucje: szkoła podstawowa, liceum ogólnokształcące i Centrum

torii, zalicza ją na poziomie A. Jest świetny z fizyki, ubiega się o poziom C. — Jeżeli uczeń zadeklaruje poziom B lub C z historii wymagam od niego rozszerzonych wiadomości z tego przedmiotu — mówi Michał Łukaszewicz, nauczyciel historii. — Ale bez przesady. Od tego, kto uznaje, że chce opanować materiał na poziomie A, egzekwuję niezbędne minimum. Pozwala to uniknąć rozczarowań. Dla mnie jest to oczywiście bardziej pracochłonne. Wymaga przygotowania

Najbardziej podzielone zdania są wśród rodziców. Początkowo nie mieściło im się w głowie, jak można zaniechać tradycyjnych stopni. Z czasem obawy skruszały. — Uważam, że jest to bardzo dobre — mówi matka Maćka z 3 klasy liceum. — Syn nie uczy się dla stopnia, ale dla siebie. Pozwala to też wyeliminować niezdrową konkurencję.

Nie wszyscy jednak podzielają tę opinię. — Wolałabym klasyczne oceny — mówi matka Doroty z 4 klasy. — Zwykle na moje ponaglenia, żeby wzięła się do lekcji, córka odpowiada, że zdąży, a jeśli nie, to najwyżej nie zaliczy. Za duży liberalizm może doprowadzić do rozluźnienia szkolnej dyscypliny. Uważam, że jednak system wyraźnych sankcji i nagród powinien obowiązywać. Te poziomy są, moim zdaniem, niewystarczające.

ZAMIAST SZÓSTKI

Kultury. W jednym skrzydle korytarza mieści się szkoła podstawowa, w drugim — liceum. Mimo lokalowych niedogodności, nie narzekają. — Trochę tu ciasno, ale na razie nie mamy szans na coś większego — mówi Elżbieta Jachman, dyrektorka szkoły podstawowej. — Najważniejsze, że sobie nie przeszkadzamy.

Już od początku swojego istnienia, tzn. od 1993 roku, szkoła poszukiwała dla siebie nowej formuły pedagogicznej. Co zrobić, żeby scalić w jedno kulturę i edukację? Żeby nie tylko rozwijać możliwości intelektualne młodzieży, ale też wzbudzić w niej prawdziwą potrzebę obcowania z kulturą?

Szkoła położyła akcent na edukację kulturalną. Do zajęć obowiązkowych należy wychowanie muzyczne, plastyczne i teatralne.

Aby usamodzielić młodzież, wprowadzono wówczas nowatorski system oceniania. Zamiast tradycyjnych stopni uczeń zalicza poszczególne przedmioty na różnych poziomach. Najniższy jest poziom A, najwyższy C. Poziom A oznacza podstawowe wiadomości, B — wiedzę rozszerzoną, C — taki zasób informacji, który znacznie przewyższa podstawowy materiał. Uczeń sam deklaruje poziom, który chce realizować. Zawiera coś na kształt kontraktu z nauczycielem. Opanowanie wiadomości na poziomie A jest niezbędne do zaliczenia roku szkolnego. Poziomy B i C są dla uczniów ambitniejszych i zdolnych.

Jednocześnie nauczyciel prowadzi własną ewidencję, aby móc w każdej chwili przełożyć ocenę opisową na zwykły stopień. Na świadectwie uczeń otrzymuje tradycyjną ocenę w skali od jeden do sześciu. W razie zmiany szkoły nie musi tłumaczyć nietypowego systemu oceniania. Oczywiście, na pewnym etapie edukacji każdy uczeń ma do czynienia z tradycyjną formą oceniania. Zwykle oceny otrzymują uczniowie 1 klasy gimnazjum, ósmoklasiści oraz maturzyści. Pozostali mają poziomy.

Taki system pozwala młodzieży na dokonanie samooceny — mówi nauczycielka matematyki. — Wyzwała ambicję, uczy samokrytyki. Jednocześnie daje szansę rozwoju zainteresowań. Jeśli uczeń jest słaby z his-

sprawdzianu według trzech stopni trudności.

Czy taki system jest dobry? Zdania są podzielone. — Są plusy i minusy — mówi nauczycielka języka polskiego. — Niektórych to rozleniwi. Nie czują bata nad sobą, brak zaliczenia to przecież nie to samo co jedynka. — Pała jest niepotrzebnym straszakiem — uważa jednak nauczycielka biologii. — Po co mnożyć stresy? Czy nie lepiej dać dziecku szansę zaliczenia w innym terminie, kiedy będzie lepiej przygotowane?

O dziwo, wśród uczniów przeważają opinie negatywne. — Ja bym wolał zwyczajne oceny — mówi Kuba z 5 klasy.

Bardziej bym się cieszył z szóstki niż z poziomem C. Jak powiem kolegom z podwórka, że dostałem dziś C, to się na mnie dziwnie patrzą. — Często sobie odpuszczam naukę — mówi Dominik. Skoro i tak nie dostanę pały? Zaliczyć mogę zawsze. Myślę, że w moim przypadku lepsze byłyby zwykłe oceny. Bardzo bym sobie mobilizował do nauki.

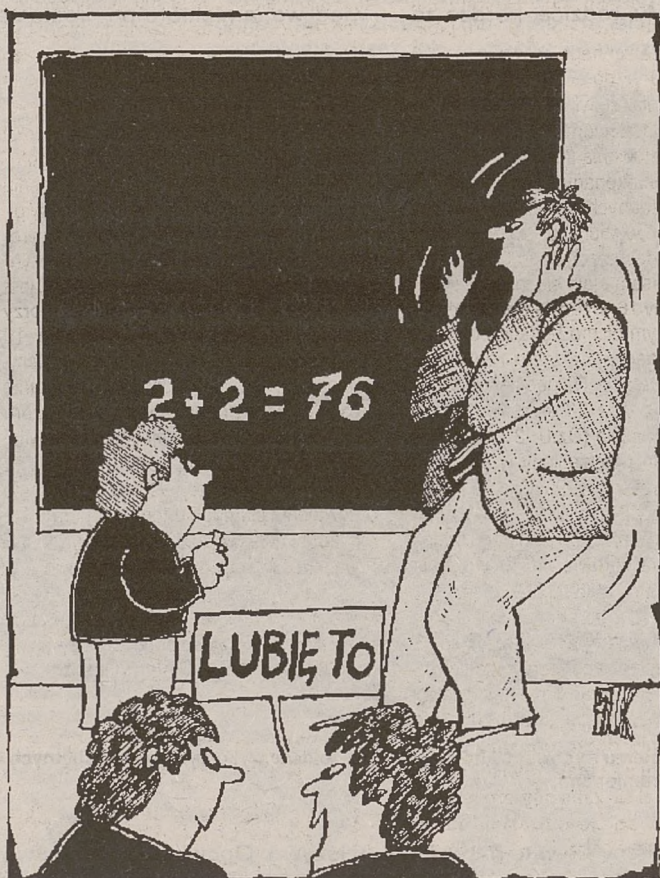
Ale są też zdania pochlebne. — Dla mnie lepsze są poziomy — mówi Kamil. — Nauczyciel nie stawia jedynie, tylko mówi, żebym się na drugi raz lepiej postarał. Nie chodzę też na wagary, bo nie ma takiej potrzeby. Najwyżej nie zaliczę.

— To nie jest głaska nie po główkach — twierdzi Elżbieta Jachman. — Uczeń musi zaliczyć ten poziom, który zadeklarował. I czyni to aż do skutku. W ten sposób przyswaja więcej wiedzy. To go uczy ponadto odpowiedzialności i konsekwencji w działaniu.

Rodzice otrzymują co tydzień od wychowawcy tzw. laurki, w których każdy z nauczycieli ocenia poziom wiedzy dziecka. Pozwala to stwierdzić, czy dziecko utrzymuje deklarowany poziom, czy też trzeba je stymulować.

Mimo rozbieżności w ocenie system utrzymuje się i nie zanoszą się na to, żeby miało być inaczej. Chyba, że powstanie jakiś nowy projekt. Kto wie? Ale na pewno nie będzie to powrót do szablonu.

WIOLETTA DŁUGOSZ



ROZUMIEĆ ŚWIAT

„W wychowaniu chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem” — piękne przesłanie wielkiego Polaka oddane sercem Polsce i światu, Jana Pawła II stało się mottem programu wychowawczego Szkoły Podstawowej nr 1 w Kamieńcu Żąbkowskim.

Ambitne i niezwykle trudne zadanie nauczyciele przyjęli jako wyzwanie, aby móc pozwolić na odrodzenie się pięknych humanistycznych wartości. To właśnie kształcenie umiejętności zachowań empatycznych, budowania więzi międzyludzkich, odrzucania modelu życia zdominowanego przez „mieć” na rzecz „być”, przygotowanie dzieci do ustawicznego kształcenia się uważają za najważniejsze zadania współczesnej edukacji, a odrodzenie szkolnego wychowania za jeden z najważniejszych celów reformy.

Trwały fundament w budowaniu dewizy XXI w. „Rozumieć świat — kierować sobą” należy zbudować w szkołach podstawowych. Nie wolno zapominać, że obraz życia szkolnego i kreowanej w nim wartości utrwała

się w pamięci dzieci właśnie w najwcześniejszym okresie. To szkoła podstawowa jest szkołą z sercem. A czymże jest serce? Darem współodczuwania z drugim człowiekiem, wniesienia własną wyobraźnią w jego świat wewnętrzny, z pełną gotowością do uznania jego odrębności i uszanowania godności każdego człowieka. Szkoła z sercem w ciągu 6-letniej edukacji nie gubi dziecka po drodze, bo „zgubienie” choćby jednego stawia pod znakiem zapytania cały fundament etyczny szkoły.

Ułomnością systemu jest mierzenie jakości szkoły tylko liczbą olimpijczyków. Bo przecież, jak mówi znana humanistka Katie Cherno: „Cicho byłoby w lesie, gdyby śpiewały tylko najzdolniejsze ptaki”. Dobra szkoła zatem to taka, w której każde dziecko traktowane jest podmiotowo, w której uczniowie czują się bezpiecznie, są aktywni, czują się gospodarzami poprzez organizowanie życia szkolnego oraz wiedzą, jak pokonać pojawiające się trudności.

W procesie edukacji wszystkie etapy kształcenia są bardzo ważne i spójne, dlatego nie

można hierarchizować ich roli. A tymczasem w dobie reformy nagle III etap nauczania stał się najistotniejszy, a po drodze „zgubiono” te dwa pierwsze — najcenniejsze, bo to one, zdaniem pedagogów, zastępują na większe zainteresowanie, ponieważ są podstawą przemian edukacyjnych. Przecież nikt nie zaczyna budować domu bez fundamentu, bo będzie tylko zwykłą skrzynią, którą przewróci nawet lekki powiew wiatru.

W zaistniałej sytuacji rodzi się obawa o los polskiego szkolnictwa, budzi się lęk o to, aby w okresie reformy nie zapomniano o najważniejszym — o potrzebach dziecka. Strukturalna zmiana i nowa obligatoryjna dokumentacja to zaledwie zewnętrzna namiastka przemian.

Nie wolno niszczyć owoców dotychczasowej pracy szkół podstawowych i pomijać ich roli we współczesnej edukacji. To właśnie szkoły podstawowe budują podwaliny tego, co najcenniejsze — tworzą klimat miłości do rodziny, małej i wielkiej ojczyzny, rozwijają w duchu tolerancji, sprawiedliwości społecznej i szacunku dla pracy. Uczą, jak żyć, aby być nie tylko z drugimi, ale i dla drugich.

IRENA KAROLCZAK
Kamieniec Żąbkowski

WARTO BYŁO

Choć za oknami zima, w Szkole Podstawowej Nr 42 w Sosnowcu 18 lutego br. było gorąco. W tym dniu uczniowie nie wyjeżdżając z miasta przenieśli się do „gorących Włoch”. Od wielu miesięcy trwały gorączkowe przygotowania na j. polskim, matematyce, geografii, biologii, plastyce, technice. Uczniowie zapoznawali się z historią i kulturą tego kraju. Ale nie była to wiedza, jaką przewiduje program szkolny, ale bardzo poszerzona, zdobywana często po godzinach lekcyjnych pod opieką swoich nauczycieli.

Zorganizowano karnawał wenecki, uczniowie degustowali potrawy włoskie, różnymi technikami wykonali prace plastyczne, z masy solnej robili różnego rodzaju pizzy i inne dania włoskie, które na wystawie prezentowały się fantastycznie.

Celem tej imprezy była integracja przedmiotowa, a także uczniów oraz nauczycieli, którzy w tym dniu pokazali klasę swoich umiejętności pedagogicznych. Głównym punktem programu był turniej wiedzy o Włoszech. Uczniowie byli podzieleni na cztery 3-osobowe drużyny „Gladiatorów”, „Rzymian”, „Gondolierów” i „Oktawianów”.

Na pytania uczestnicy odpowiadali na zasadach obowiązujących w popularnym telewizyjnym programie „Milionerzy”. Były one bardzo zróżnicowane, decydował los szczęścia. Dla tych, do których się nie uśmiechnął, przygotowane były trzy koła ratunkowe: pół na pół, odpowiedź nauczyciela oraz koperta z Włoch.

Dla przybyłych gości nowością była „pantropa” (inny rodzaj krzyżówki, polegający na prawidłowym wpisaniu wyrazów w pola krzyżówki typu „figura geometryczna, która nie ma kątów, to...”), po czym należało odgadnąć hasło (np. Wenecja).

Były pytania nie tylko matematyczne, ale również należało orientować się w faunie i florze tego państwa, uczestnicy musieli z rozsypanki ułożyć fotografię, po czym opowiedzieć np. o dawnej budowlu, przykłady można było mnożyć, bo turniej był bardzo ciekawy.

By nie znużyć widzów wiedzę, teleturniej przeplatany był scenkami, piosenkami, tańcami. Klasa sportowa przygotowała także fragment powieści C. Collodiego „Pinokio”.

Dla nauczycieli było to o tyle stresujące, gdyż w jury zasiadali: naczelnik wydziału kultury, sportu i rekreacji — Andrzej Równicki, dyrektor naszej szkoły — Lucyna Rusek, doradca metodyczny matematyki — Maria Duda, doradca metodyczny geografii — Joanna Cesarz-Łęzak. Scenografię (a była bardzo ładna i pracochłonna) wykonała nasza szkolna plastyczka Jadwiga Felus.

Dzieci były zafascynowane tą imprezą, bawiły się doskonale, na scenie poruszały się bardzo swobodnie, a to chyba dlatego, że w naszej szkole organizuje się dużo różnych imprez, gdzie mogą oswoić się z publicznością i mikrofonem.

Na zwycięzców czekały nagrody za wiedzę, prace plastyczne — albumy.

Przygotowanie takiej imprezy kosztuje dużo pieniędzy. Zwróciliśmy się z prośbą o pomoc materialną do różnych firm, ale nie spotkało się to z żadnym zainteresowaniem. Na naszą prośbę zareagował pan Andrzej Równicki. Dzięki kwocie, jaką nam przyznał, mogliśmy nasze dzieci nagrodzić.

Ale nie tylko takie atrakcje czekały na naszych uczniów i gości. Rada rodziców zasponsorowała wszystkim uczestnikom „obiad włoski”, który przygotowały nasze szkolne panie kucharki — był wspaniały: zupa jarzynowa, spaghetti z mięsem i parmezanem.

Goście częstowani byli kawą capuccino i ciasteczkami przez panią Zofię Piskorz — opiekunkę sklepu uczniowskiego „Zaczek”.

Nawiązaliśmy współpracę z prasą lokalną i radiem „Rezonans”, przedstawiciele tych mediów bardzo chętnie przybywają na nasze uroczystości i informują o nich tutejszą społeczność. Przy niżej demograficznym myślimy, że jest to zasadne. Chcemy być szkołą, do której rodzice chętnie będą zapisywać swoje dzieci.

W zorganizowanie imprezy włączyło się bardzo wielu nauczycieli, bibliotekarze i kucharki, którzy nie patrzyli na zegarki i na „obiecane podwyżki”. Było czasami ciężko, ale jak już impreza się zakończyła i gratulowano organizatorom, odczucie było jedno — BYŁO WARTO!

LIDIA STASZAK
Sosnowiec



STROMO



CD ZE STR. 1

rozmów na temat możliwości utrzymania pełnej szkoły podstawowej. Toczyły się one do końca roku szkolnego na przemian w Urzędzie Gminy i w Kocierzu Rychwałdzkim. Rodzice najpierw zaproponowali utworzenie fundacji „Kocierz Rychwałdzki na ratunek szkole”, która współuczestniczyłaby w kosztach utrzymania klas IV—VI. Zebrali na początek 11 tys. zł, ale do jej założenia nie doszło. Również drugi pomysł rodziców — wprowadzenie klas przemiennych (klasy pierwsze złożone z sześciu i siedmiolatków byłby tworzone co dwa lata) — nie znalazł uznania w oczach wójta.

Obydwie strony opisują przebieg rozmów całkowicie odmiennie. Barbara Duda i Stanisław Głuszek twierdzą, że wójt cały czas grał na zwłokę, stawiając bez przerwy coraz to nowe warunki. Z kolei Stanisław Baczyński winą za fiasko rozmów obarcza uczestniczących w nich rodziców i nauczycieli, którzy, jak się wyraził, godzili się tylko na jeden wariant: „Ma tak być, jak my chcemy”.

Zgodnie więc z uchwałą Rady Gminy, 1 września 1999 roku zaistniała w Kocierzu Rychwałdzkim działalność Filii Szkoły Podstawowej w Łekawicy z klasami 0—III. 3 września z wizytacją do nowo utworzonej placówki udali się dyrektorka bielskiej delegatury Halina Gębołyś, wójt Stanisław Baczyński, sekretarz gminy Łekawica — Michalina Ścieńska oraz dyrektorka Szkoły Podstawowej w Łekawicy — Mirosława Wnętrzak. Jak zapisała w notatce służbowej przedstawicielka kuratora, „stwierdzono, że panie Barbara Duda, Bronisława Nikiel i Bernadetta Kantyka (siostra pani Dudy) uczyły w trzech salach dzieci z klas V, VI i VIII (łącznie było ich trzynaścioro). Były nauczycielki nie zawiadomiły ani dyrektora szkoły w Łekawicy, ani kierownika filii o nauczaniu dzieci. Odbyto rozmowę z paniami Duda i Nikiel, pouczając, że nauka w tej formie w szkole publicznej narusza porządek prawny (...) i że nauczycielki działaniem swoim dezorganizują pracę szkoły filialnej i wspomagają protestujących rodziców. Odbyto również rozmowę z obecnymi jedenastoma rodzicami, w tym z panem Stanisławem Głuszką. Poinformowano ich o warunkach realizacji obowiązku szkolnego poza szkołą i odpowiedzialności rodziców w tej sprawie”.

Niezależnie od powyższego pouczenia Mirosława Wnętrzak, wysłała do zbuntowanych rodziców pismo z przypomnieniem o konieczności realizowania obowiązku szkolnego w szkole w Łekawicy. Listy nie zostały przyjęte. Dopiero plakaty rozwieszone w Kocierzu Rychwałdzkim z informacją o konsekwencjach prawnych posyłania dzieci do „dzikiej” szkoły, skłoniły rodziców do przerwania tej formy protestu. Ale był to już koniec września.

Najwytrwalsza grupa rodziców z byłym przewodniczącym rady szkoły Stanisławem Głuszką na czele postanowiła kontynuować protest, organizując przez cały obecny rok szkolny cotygodniowe pikety pod Urzędem Gminy w Łekawicy. Jedną z nich ze względu na swoją spektakularność zdobyła medialny rozgłos. Zrewoltowani rodzice i nauczycielki postanowili złożyć „życzenia” imieninowe wójtowi Stanisławowi Baczyń-

kiemu, który swoje święto obchodzi 13 listopada. Do życzeń dołączono „prezenty”, m.in. woreczek z zebranym wśród kocierzan biletem, na którym wymalowano napis „Na bilet do Mińska tam, powrotny broń Boże” oraz małą trumienkę, symbolizującą pogrzeb oświaty w Kocierzu Rychwałdzkim. Wójt przyjął dary ze stoickim spokojem, co uchwyciła kamera Telewizji Katowice, która — zdaniem solenizanta — nie znalazła się pod jego gabinetem przypadkowo.

PING-PONG

Stanisław Baczyński do dzisiaj przechowuje owe „upominki” jako dowód rzeczowy zaciekrzawienia mieszkańców Kocierza Rychwałdzkiego. Ci jednak odpowiadają, że odpłacili pięknym za nadobne, bowiem do powyższej determinacji doprowadził ich sam wójt. Jak utrzymują, od samego początku nie był wobec nich szczery.

— Dowód? Proszę bardzo — mówi Stanisław Głuszek. — W 1998 roku w naszej szkole przeprowadzono remont generalny, bo z powodu błędów budowlanych zapadły się posadzki na parterze. My, rodzice, bardzo za-

bowiem niebezpieczne zakusy na przejęcie budynku szkolnego przez rodzinę radnego na planowany biznes”.

Tym radnym jest Adam Jagosz, mieszkaniec Kocierza Rychwałdzkiego, miejscowy leśniczy, który w obecnej kadencji pełni funkcję przewodniczącego Rady Gminy Łekawica. Obok wójta jest on drugą osobą, pod adresem której kierują swoje niezadowolenie zwolennicy utrzymania pełnej szkoły podstawowej, z tym, że wyrażają to w tonie bardziej emocjonalnym. Nie mogą mu wybaczyć, że nie potrafił obronić pełnej szkoły podstawowej, z tym, że wyrażają to w tonie bardziej emocjonalnym. Nie mogą mu wybaczyć, że nie potrafił obronić pełnej szkoły podstawowej, z tym, że wyrażają to w tonie bardziej emocjonalnym. Nie mogą mu wybaczyć, że nie potrafił obronić pełnej szkoły podstawowej, z tym, że wyrażają to w tonie bardziej emocjonalnym.

Adam Jagosz nie kryje rozgoryczenia z powodu powyższych oskarżeń. Uważa je za niesprawiedliwe, a niektóre po prostu za

— Szkoła miała służyć jako biuro i budynek socjalny — uściśla Barbara Duda.

Jak się okazuje była dyrektorka i obecny przewodniczący Rady Gminy mają sobie więcej do zarzucenia. Adam Jagosz uważa, że Barbara Duda wprowadza w błąd opinię publiczną, informując, iż ciężarówka z drewnem stanowi zagrożenie dla autobusu szkolnego. Otóż już w marcu 1999 roku zostało zawarte porozumienie między pracownikami Lasów Państwowych a wójtem, na mocy którego ustalono, że „na trasie planowanego dowozu dzieci z Kocierza Rychwałdzkiego (droga powiatowa nr 318) w okresie dowozu i odwozu dzieci do szkoły i ze szkoły w Łekawicy nie będzie dokonywany załadunek oraz wyładunek drzewa na samochody do tego celu dostosowane” oraz że „strony prowadzić będą stałą analizę zdarzeń w ciągu tej drogi w zakresie bezpieczeństwa”.

PRZEZ POLITYKĘ

Zarówno przewodniczący, jak i wójt wyjaśniają paradoks, polegający na tym, że choć starsze dzieci z Kocierza Rychwałdzkiego mają teraz do szkoły dalej, to jednak... bliżej. W ubiegłym roku musiały one często, zwłaszcza w zimie, chodzić do miejscowej szkoły pieszo, nieraz 2—3 km, bo PKS, tłumacząc, że

stawówki. Z jej obserwacji wynika, że uczniowie z Kocierza Rychwałdzkiego doskonale zaaklimatyzowali się w nowej placówce. — Co zaskakujące, bardziej przyjaźnią się z koleżankami i kolegami z Łekawicy niż ze sobą. Widać, że potrzebują nowych znajomości i kontaktów — mówi Mirosława Wnętrzak.

Stanisław Głuszek jednak nie daje za wygraną. — Gdy całkowicie zabiorą nam szkołę, to co pozostanie? Knap! — mówi były przewodniczący rady szkoły, z zawodu górnik, który po 23 latach pracy w kopalni przeszedł na tzw. urlop osłonowy. Obecnie, mając dużo wolnego czasu, postanowił oddać się pracy społecznej. W 1997 roku wystartował w wyborach do Rady Gminy jako kontrkandydat Adama Jagosza. Przegrał tylko czterema głosami.

Szefową jego komitetu wyborczego była Barbara Duda. Dlaczego zaangażowała się w politykę? Odpowiada, że chciała przełamać stereotyp, jaki od niepamiętnych czasów obowiązuje w Kocierzu Rychwałdzkim — wszystkie ważniejsze stanowiska zajmują Jagoszowie. Trzęsą całą wsią. Była dyrektorka uważa, że obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły i usunięcie jej ze stanowiska to kara za to, że się ośmieliła przeciwstawić klanowi Jagoszów.

Adam Jagosz jest zdumiony tym wszystkim, co mówi Barbara Duda. — Nie dążymy do opanowania wszystkich stanowisk, o czym najlepiej świadczy to, że do wystartowania w konkursie na dyrektora szkoły zachęcała panią Barbarę moja żona, Anna, nauczycielka z 36-letnim stażem. A ostatnio gmina zaoferowała jej stanowisko kierownika filii.

Radny z Kocierza Rychwałdzkiego uważa, że wygrał wybory, gdyż cieszy się we wsi dużym autorytetem. Wielu mieszkańców ma mu dużo do zawdzięczenia, bo dał im pracę w miejscowym leśnictwie. No i jaka spotkała go nagroda? We wsi pojawiły się klepsydry z jego nazwiskiem. Nikogo nie złapał za rękę, więc tylko się domyśla, kto pozwolił sobie na tak makabryczny żart. A dzieci z jego rodziny zostały przeniesione do Łekawicy, bo w szkole w Kocierzu Rychwałdzkim były szikanowane. Również Anna Jagosz ubolewa nad tym, co się stało w ostatnich dwóch latach w tej dotąd spokojnej wsi. Nastąpił upadek obyczajów. Dzieci przestały się kłaniać dorosłym, a jeśli już, to eksponując tylną część ciała.

Wójt Stanisław Baczyński stara się mitygować zwaśnione strony. Uważa, że do konfliktów, jakie mają miejsce w takich miejscowościach, jak Kocierz Rychwałdzki, przyczynia się samo Ministerstwo Edukacji Narodowej, które narzuca wszystkim gminom jednakowe standardy organizacyjne. Zdaniem wójta, klasy w górskich, oddalonych szkołach nie mogą liczyć po 25 uczniów, lecz co najwyżej po 10—15 i nie powinny być z tego względu „karane” obniżeniem subwencji. Wójt musiał niedawno tłumaczyć się przed jednym z urzędników oświatowych, dlaczego to do przewozu dzieci używa samochodu terenowego z napędem na cztery koła.

Stanisław Baczyński zawiózł mnie na Łysinę, wieś oddaloną tylko o 2 km, ale o 300 m wyżej niż szkoła w Okrajniku, do której są dowożone dzieci z tej miejscowości. Droga jest kręta, cały czas pod górę. Kąt nachylenia jest tak duży, że zaczynałem się niepokoić. Oto nasza droga do szkoły — mówi wójt gminy Łekawica.

WITOLD SALAŃSKI

PS. Barbara Duda nie przyjęła oferty pracy w gminie Łekawica i przeszła w stan nieczynny.



Szkoła w Kocierzu Rychwałdzkim dziś tylko w połowie wykorzystywana. Chętnych do utworzenia tu zielonej szkoły powitano by z otwartymi ramionami.

angażowali się w te naprawy, do czego zachęcał nas wójt. Nasz wkład został oszacowany na przeszło 27 tys. zł. Dalsze 4 tys. wydaliśmy na farby i wykładzinę. Remont trwał prawie pół roku i skończył się w grudniu. I właśnie wtedy dowiedzieliśmy się, że nasze władze rozważają możliwość zlikwidowania szkoły. Gdyby wójt był uczciwy, to przyjechałby do nas i powiedział: ludzie, nic tu nie róbicie, bo szkoła zostanie zamknięta.

— To pomówienie — odpowiada Stanisław Baczyński. — W 1998 roku, nawet w grudniu, nikt jeszcze nie wiedział, czy reforma edukacji wejdzie w życie. Decyzje o jej wdrażaniu zapadły dopiero pod koniec stycznia 1999 roku. Zapewniam, że dopiero wtedy zaczęliśmy się zastanawiać nad utworzeniem nowej sieci szkół.

Jednak Barbara Duda, która funkcję dyrektorki pełniła przez ostatnie cztery lata istnienia podstawówki w Kocierzu Rychwałdzkim, nie daje wiary słowom wójta. Jak napisała — prosząc o interwencję — w liście do Zarządu Głównego ZNP, szkoła była od dawna „łakomym kąskiem dla władzy samorządowej. Powstały

falszywe. Opowiada, jak ze swoim bratem, sołtysem, był głównym motorem budowy szkoły w Kocierzu Rychwałdzkim w połowie lat osiemdziesiątych. Zapewnia, że przez cały czas walczył o uratowanie szkoły, a to, że głosował za obniżeniem jej stopnia organizacyjnego, wynikało z taktyki głosowania. Chodziło o zdobycie przewagi głosów nad radnymi opowiadającymi się za całkowitą likwidacją. Poczytuje więc sobie za sukces, że tradycje oświatowe we wsi zostały podtrzymane. Szkoła, choć obecnie trzyklasowa, jednak nadal może pełnić funkcje integrujące i kulturotwórcze.

Przewodniczący Rady Gminy jednak najbardziej czuje się dotknięty posądzeniami o zakusy na budynek szkolny i rzekomy planami biznesowymi. Uważa, że to po prostu socjotechniczna plotka, puszczona w obieg tylko po to, aby zmobilizować rodziców wokół komitetu protestacyjnego. — Owszem, jeden z moich krewnych nosił się z zamiarem założenia prywatnego tartaku. Czy miało to znaczyć, że chciał on w szkole ustawić trak do przecierania drzewa na tarcicę? Absurd! — mówi Adam Jagosz.

linia jest deficytowa, zawieszal kursy swoich autobusów pod byle jakim pretekstem.

Natomiast autobus szkolny jest niezawodny i zatrzymuje się pod domami uczniów, które przezwane znajdują się przy szosie. Barbara Okrzesik, nauczycielka świetlicy w Szkole Podstawowej w Łekawicy, nadzorująca dowozy i przywozy, twierdzi, że dzieci są zadowolone. Na przykład pięćoklasista Mateusz Willner i Piotr Walaszek w ubiegłym roku musieli wstawać o szóstej rano, bo do szkoły chodzili z reguły pieszo 2 km, co zajmowało im ponad pół godziny. Teraz mogą spać dłużej, bo do autobusu mają niecałe 100 metrów. Przejazd do szkoły w Łekawicy zajmuje 20—25 minut. Zadowolone są również władze gminy, bo tym samym autobusem dojeżdżają z Kocierza Rychwałdzkiego również gimnazjaliści, dla których już nie trzeba organizować oddzielnego dowozu.

Mimo to część rodziców nie podziela tego optymizmu, twierdząc, że ich dzieci są zbyt małe, aby wyrwać je ze środowiska. Mówią, że niektóre z nich źle znoszą pobyt w Łekawicy i nabawiły się już nerwicy. Zaprzecza temu dyrektorka tamtejszej pod-

Rafał jest Romem. Ma czternaście lat i chodzi do piątej klasy. Jego największą pasją są gołębie. Mógłby o nich opowiadać godzinami.

Cyganie, czy jak od niedawna określa się tę mniejszość narodową, Romowie, najczęściej kojarzą się z rzewną muzyką, ognistymi tańcami, wędrownym taborem i płomieniem ogniska. Dziś jednak niewiele pozostało już z tego wizerunku.

Najwięcej Romów zamieszkuje tereny Nowosądeckie. Mniejsze grupy porzucane są na terenie całego kraju. Jak oblicza **Zdzisław Kaczmarek**, do niedawna dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Lesznie (woj. wielkopolskie), w jej mieście mieszka około siedemdziesięciu cygańskich rodzin.

niemożliwe. Większość z nich ma bowiem polskie imiona i nazwiska. Pochodzenie najczęściej wychodzi na jaw dopiero po rozpoczęciu nowego roku szkolnego.

— W tym roku do klasy pierwszej powinno uczęszczać dwóch uczniów pochodzenia romskiego — opowiada **Ewa Małyszka**, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 im. Adama Mickiewicza w Lesznie. — Od listopada jednak nie pojawiają się w szkole.

Szkoła nr 4 stoi na samym środku Rynku Zaborowskiego. Obok starego budynku stoi nowy, oddany do użytku zaledwie kilka lat temu.

— Stosunek Cyganów do edukacji jest specyficzny — tłumaczy pani Kaczmarek. — Boją się, że może dojść do wynarodowienia. Obawiają się zaniku tradycji, wniknięcia do ich społeczności obcych, zwanych „gadzio”. Edukacja bowiem przynosi jakieś obycie, zmianę mentalności, sposobu myślenia.

Powodem, dla którego Romowie tak małą wagę przywiązują do wykształcenia swych dzieci są także ich zwyczaje. Jak wspomina Ewa Małyszka, pewna Cyganka zapytana dlaczego jej córka, trzecioklasistka przestała chodzić do szkoły, odpowiedziała, że obawia się porwania przez ewentualnego konkurenta do jej ręki. Według zwyczajów Romów zamażpójście zwalnia z obowiązku uczenia się, a cygańskie małżeństwa kilkunastolatków są na porządku dziennym. Dzieci wychowywane przez niepiśmiennych rodziców nie przywiązują wagi do wykształcenia. Sukcesem jest jeśli następne pokolenie ukończy początkowe klasy szkoły podstawowej i nauczy się jako tako czytać.

— Jakis czas, kiedy placówką kierował mój poprzednik, Romowie czasami przychodzili do

GRAŻYNA PŁOSZAJSKA, główny specjalista w Departamencie Kształcenia i Wychowania MEN zajmujący się problematyką mniejszości narodowych:

— W Polsce nie ma szkół, w których dzieci romskie uczyłyby się w swoim języku. Zdarzają się natomiast klasy tworzone specjalnie dla uczniów tej mniejszości narodowej. Są to głównie klasy początkowe, mające pomóc dzieciom zaadaptować się w szkole. Co roku liczba takich oddziałów się zmienia. Szacujemy, że obecnie działa ich zaledwie kilka, głównie w rejonie Nowosądeckim.

Zdarza się często, że dzieci romskie na podstawie orzeczeń z poradni psychologiczno-pedagogicznej są kierowane do szkół specjalnych. Bywa jednak, że wyniki wypadają poniżej normy nie z powodu deficytów rozwojowych, lecz nieznajomości języka polskiego. Dzieci po prostu nie rozumieją poleceń, które mają wykonać. Dlatego jestem zdania, że w ich przypadku wyniki badań powinny stać się przedmiotem głębszej analizy. Nie powinno się natomiast stosować jedynie trybu formalnego.

Kłopoty szkolne dzieci są częściowo spowodowane także tym, że Romowie rzadko posyłają je do przedszkola. Stąd później w szkole uczniowie ci nie tylko mają kłopoty z językiem polskim, ale są także mniej sprawni manualnie. Tu jednak w grę wchodzi nie tylko obyczajowość, lecz również uwarunkowania finansowe. Za przedszkola bowiem trzeba zapłacić, a większość rodzin romskich utrzymuje się z zasiłków socjalnych.

— Według ich legend Cyganie pochodzą w prostej linii od Adama i pierwszej kobiety przed Ewą — wyjaśnia. — Dlatego uważają, że jako ci, których nie dotknął grzech pierworodny, są zwolnieni z obowiązku zarabiania w pocie czoła na chleb. Są za to znakomicie zorientowani w swoich prawach.

Pewnym, nieformalnym środkiem przymusu stosowanym wobec biedniejszych Romów było uzależnienie pomocy finansowej od posłania przez nich dzieci do szkoły. Niestety, i to także nie dało rezultatów. Dzieci, owszem pojawiały się w szkole, lecz po otrzymaniu wypłaty natychmiast z niej znikały.

— Staramy się pomagać romskim rodzinom jak tylko możemy — opowiada Ewa Małyszka. — Opieka społeczna płaci za obiady, my kupujemy podręczniki, przybory szkolne, tornistry. Najważniejsze, żeby przyszli do szkoły. Nie są może wybitnymi uczniami, wielu ma orzeczenia poradni pedagogicznych o obniżeniu wymagań, ale przecież nawet najbardziej odpornemu na wiedzę zawsze coś w głowie zostanie.

Szkoła próbowała różnych forteli, by przyciągnąć cygańskie dzieci. Kiedy ukończono budowę nowego obiektu, podwórko szkolne zostało wyłożone kostką brukową, po której znakomicie jeździ się zarówno na rolkach, jak i na rowerze. Wtedy pod szkołę przychodziło sporo młodzieży. Pani dyrektor wpadła więc na pomysł zorganizowania kursu na prawo jazdy. Poprosiła, by w placówce zjawili się rodzice wraz z dziećmi i zaczęła tłumaczyć, że prawo jazdy, rzecz niezwykle przydatna, wymaga znajomości czytania i pisanja. Najpierw więc trzeba osiąść te umiejętności.

— Przez jakiś czas nawet przychodzili na lekcje — wspomina. Niestety, szybko im się znudziło.

— Dopóki nie zmieni się mentalność samych Romów, nie jesteśmy w stanie im pomóc — podkreśla Lucjan Rosiak. — Choć byśmy nie wiem jak bardzo chcieli. Nie pomogą ani prośby, ani groźby.

Rafał jest jednym z pięciu uczniów pochodzenia romskiego, którzy chodzą do „czwórki”. Jak deklaruje, ma silną wolę ukończenia gimnazjum. Na „wyższe” wykształcenie chyba nie ma szans, bo jak sam przyznaje, nauka idzie mu jak po grudzie. Szkołę jednak lubi. Szczególnie zaś geografii. — Bo można tyle ciekawych rzeczy dowiedzieć się o świecie — mówi. Jednak największą pasją Rafała są gołębie. Kiedy o nich mówi, oczy zaczynają mu błyszczeć.

— Jeszcze nie wiem kim chciałbym być — zastanawia się pytany o zawód, który mógłby wykonywać. — Najlepiej byłoby, gdybym mógł się wyuczyć na handlarza gołębiami — dodaje z rozbrajającą szczerością.

Rafał niestety nie wie, dlaczego jego romscy koledzy stronią od szkoły. Twierdzą, że nie jest im potrzebna i już. Nawet opowiadania Rafała i jego namowy nie pomagają.

— Nie chcą się uczyć, to nie — podsumowuje chłopak. — Najwyżej zostaną ciemni. Ja tam jestem ciekawy świata. I oglądy trochę chcę zdobyć. Poza tym tu mam kolegów. A oni, niech robią jak chcą.

ANNA WOJCIECHOWSKA

CYGANEM CHCIAŁBYM BYĆ...

— Bardzo trudno określić ile to osób — mówi Zdzisław Kaczmarek. — Bywa, że w mieszkaniu, jest zameldowanych kilka osób, a mieszka kilkanaście. I na odwrót. Cyganie mają bowiem specyficzne pojęcie rodziny. Po ślubie dziecka przyjmuje się do niej nie tylko teściów i najbliższych, ale także wszystkich ich krewnych i powinowatych.

Według szacunków leszczyńskiej delegatury wielkopolskiego Kuratorium Oświaty, na podległym jej terenie, do szkół podstawowych zapisanych jest trzydziestu sześciu uczniów pochodzenia romskiego. Połowa z nich nie realizuje obowiązku szkolnego. Tylko jeden Cygan ujęty jest w ewidencjach gimnazjów. Niestety, gimnazjalistą jest tylko z nazwy. Ani jednego Roma nie ma natomiast w szkołach średnich.

— Leszno prowadzi trzynaście podstawówek. Romskie dzieci uczą się w większości z nich — wlicza **Lucjan Rosiak**, naczelnik Wydziału Edukacji Urzędu Miasta. — Najwięcej uczniów pochodzących z tej mniejszości narodowej uczęszcza do szkół podstawowych numer 4 i 5. — Nie znamy jednak ich dokładnej liczby. Nie prowadzimy statystyk uwzględniających podziału uczniów ze względu na pochodzenie czy narodowość.

Wyłowienie zaś z listy uczniów objętych obowiązkiem szkolnym Cyganów jest prawie

Jak wynika z raportu przedłożonego kuratorium, a sporządzanego przez wszystkie szkoły kształcące uczniów z romskiej mniejszości, do placówki uczęszcza pięcioro cygańskich dzieci. Powinno ich być trzynaścioro.

— W zasadzie wszyscy uczniowie pochodzący z mojego obwodu realizują obowiązek szkolny — tłumaczy dyrektor Małyszka. — Pozostała ósemka, to osoby spoza rejonu, które jednak kiedyś zapisane były do tej placówki.

Jak wspomina pani dyrektor pracująca w czwórce od dwudziestu już lat, **tylko dwojgu Romom udało się w tym czasie skończyć podstawówkę. Większość, o ile w ogóle pojawia się w szkole, kończy edukację na poziomie trzeciej, czwartej klasy.**

— Kiedy zaczynają się coraz częstsze nieobecności, odwiedzam wtedy rodziców, żeby dowiedzieć się co się stało — opowiada **Aniela Wawrzyniak**, pedagog z „czwórki”. — Ogólnie przez Cyganów jestem przyjmowana przyjaźnie. Wizytę zaczynam najczęściej od ustalenia kto jest kim. Wśród cioci i wujków przebywających pod tym samym adresem muszę odnaleźć rodziców bądź dziadków. Kiedy mi się to uda, staram się im wytłumaczyć, jak ważną sprawą jest edukacja dziecka.

Zasady nie jest to trudne zadanie. Z relacji pani pedagog wynika, że Romowie, po uprzedniej konsultacji z resztą rodziny przeprowadzonej w ich języku, znakomicie wiedzą co powiedzieć. A więc, że edukacja oczywiście jest bardzo ważna, a absencja... wynika z wyjazdu za granicę. Braki zaś da się nadrobić, pod warunkiem jednak, że szkoła załatwi dziecku podręczniki. A najlepiej to wszystkie przybory szkolne.

— To są tylko słowa — żałuje pani dyrektor. — Słowa, za którymi nie kryje się nic, prócz chęci szybkiego pozbycia się z domu natręta.

Dokładnie takie same argumenty słyszy Ewa Małyszka, kiedy rodzice przychodzą odebrać z placówki dokumenty dziecka.

— Najczęściej uzasadniają swoją decyzję wyjazdem za granicę w celach zarobkowych — mówi. — Tłumaczą, że tu nie mają za co żyć, wyjeżdżają więc do Niemiec za chlebem. Oczywiście z dziećmi. Jadą na zimę, przyjeżdżają wiosną. Nawet jeśli dziecko wróci do szkoły, to ma takie braki, których nie daje się już nadrobić. Bywa też, że nieobecność przedłuża się, więc dziecko w ogóle nie jest klasyfikowane.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Zdzisława Kaczmarek, Cyganie mieszkający w dzielnicy Zaborów należą do najbogszej z pięciu grup osiadłych w Lesznie. Najczęściej mieszkają w pięknych nowych domach budowanych w charakterystycznym stylu. Jeżdżą dobrymi samochodami.



— Wysokość dopuszczanej przez prawo grzywny jest różna; od kilkudziesięciu do kilkuset złotych — tłumaczy Lucjan Rosiak. — Z zasady zaczynam od najniższej kwoty. Ukarani, najczęściej ci bogatsi, płacą od ręki i... dalej nie posyłają dzieci do szkoły.

Oprócz grzywny istnieje jeszcze możliwość podania sprawy do sądu rodzinnego, który rozpatruje czy rodzice dopuścili się zaniedbania swych obowiązków. Jeśli tak, może ograniczyć ich prawa rodzicielskie i umieścić nieletniego w domu dziecka. Dyrektor Rosiak nie jest jednak przekonany do tego rozwiązania.

— Nie próbowaliśmy tej metody — przyznaje. — Romskie dzieci nie są jednak zaniedbane, a wyroki jakie zapadały w sprawach o nierealizowanie obowiązku szkolnego dotyczyły głównie rodzin patologicznych.

W pojęciu Cyganów, nierealizowanie obowiązku szkolnego nie jest niczym złym. Zresztą, jak podkreśla Zdzisław Kaczmarek, dotyczy to obowiązków w ogóle.

MARIAN GIL, przewodniczący Stowarzyszenia Romów w Krakowie - Nowej Hucie:

— Kształcenie dzieci romskich uważam za podstawową konieczność, fundament przyszłości naszej narodowości. Stowarzyszenie we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej próbuje realizować programy poprawiające ich sytuację edukacyjną. Wciąż jednak jest wiele problemów, z jakimi boryka się nasza mniejszość narodowa. Romowie to najczęściej ludzie ubodzy. Pozbawieni pracy, żyją na ogół ze skromnych zasiłków socjalnych. Dlatego często rodziców nie stać na kupno przyborów szkolnych, podręczników dla swych dzieci. Nie mówiąc już o porządnej odzieży czy obuwiu, tak by mali Romowie nie odstawali wyglądem od swych rówieśników. Nie dorównując polskim dzieciom wiedzą i poziomem życia, są bowiem przez nie odrzucani, źle traktowani. Niestety tolerancji nie można narzucić odgórnie. Najlepszą metodą jest wyrównanie szans. Tymczasem nie ma żadnych zajęć pozalekcyjnych dla młodych Romów, które pozwoliłyby im rozsądnie spędzić wolny czas, a zarazem zdobyć nowe umiejętności, na przykład z zakresu obsługi komputera, czy nauczyć się języków obcych.

Bardzo istotnym problemem jest kierowanie dzieci romskich do szkół specjalnych. W Nowej Hucie na 102 uczniów aż 22 uczy się w szkołach specjalnych.

Jesteśmy i czujemy się Polakami. Dlatego dążymy do jak najpełniejszej integracji. Tym niemniej chcemy również dbać o własną kulturę i tradycję. Z jednej więc strony są dzieci, dla których problemem jest nieznajomość języka polskiego. Są jednak i takie, szczególnie te z małżeństw mieszanych, które nie potrafią posługiwać się ojczystym *romanes*. Dlatego widzimy pilną potrzebę opracowania podręczników oraz zorganizowania lekcji tego języka.



A to książka właśnie

na marzec

Tym razem nie o jednej książce i nie o jednym wierszu poety. Niewiele jest bowiem tak dobrych wiadomości, jak ta, że na początku lutego br. Tadeusz Różewicz otrzymał wraz z Andrzejem Wajdą Wielką Nagrodę Funduszu Kultury Polskiej. Uroczystości z tym związane odbyły się na Zamku Królewskim w Warszawie. Nieco wcześniej tom poezji Różewicza „Zawsze fragment. Recycling” (Wydawnictwo Dolnośląskie '99) uzyskał nominację do nagrody NIKE, a miesięcznik „Nowe Książki” wyróżnił tego twórcę własną nagrodą z okazji 50-lecia czasopisma.

My także staramy się w r ó z n i ć poetę tym wzruszeniem, jakie niesie czytanie na lekcjach jego wierszy, nie zawsze łatwych, a pozostawiających trwały ślad w pamięci. Miłych, jak „Wspomnienie dzieciństwa”, przejmujących, jak „Powrót” i tak głęboko refleksyjnych, jak krótki utwór „Kto jest poetą”.

Obecność Różewicza w szkole liczy już wiele lat, zaczął on przecież wydawać swoje wiersze ponad pół wieku temu. Jego pierwszy poetycki zbiór ukazał się w roku 1947 i miał nieprzypadkowy tytuł „Niepokój”. Tak zwany stan ducha autora trwa do dziś. W księgarniach znalazł się obecnie pokazany tom wierszy Tadeusza Różewicza w edycji polsko-niemieckiej. Wybór ten powstał z udziałem świetnego tłumacza i znawcy poezji polskiej, Karla Dedeciusa i nosi tytuł tamtego, pierwszego zbioru: „Niepokój. Formen der Unruhe”.

Zatem: niepokój trwa. To za troskanie poety o naszą współczesność i dzień jutrzejszy zosta-

ło uwielokrotnione w rozległej twórczości poety, dramaturga i prozaika.

Już w swoich pierwszych publikacjach (jawnych, bo wcześniej drukował w gazetkach okupacyjnego podziemia) oskarżał Różewicz człowieka o wielkie winy XX wieku, zwłaszcza o zbrodnię II wojny. Jako jeden z „ocalonych” pytał, jak teraz żyć, skoro się widziało „furgony porąbanych ludzi, którzy nie zostaną zbawieni”. Skoro nie możemy pogodzić się

Jak wiemy, nieobliczalne w następstwach mogą się okazać ostatnie zdobycze nauki. We wspomnianym już tomie „Zawsze fragment” autor przerywa w pewnej chwili tok wiersza i postscriptum pisze po prostu: „Ani «sumienie», ani zdrowy rozum nie dają żadnej gwarancji, że ludzie nie będą fabrykować taśmowo ciał ludzkich bez tzw. duszy...”

Poezja nie może być jednak samą tylko przestrogą i Różewicz, następca klasyków oraz wielbiciel

POEZJA I DOBROĆ

ze śmiercią tak wielu najbliższych, a mamy za sobą Oświęcim i Katyń. Słowo „Katyń” pojawiło się w wierszach poety — rzecz zrozumiała — dopiero później. Podejmując trud naszego istnienia po przejściach okupacyjnych, musimy szukać prawd elementarnych. W zeszycie każdego maturzysty znajdziemy z pewnością zapis pamiętnych słów poety:

„Szukam nauczyciela i mistrza
niech przywróci mi wzrok, słuch
i mowę
niech jeszcze raz nazwie rzecz
czy i pojęcia
niech oddzieli światło
od ciemności”
Półwiecze, jakie upłynęło od
napisania tej strofy, było okresem
zbyt krótkim na odzyskanie pewności,
gdzie dobro, a gdzie zło.

Staffa, nie wyrzeknie się pochwały życia w jego przejawach wzniosłych, jak sztuka czy natura i tak powszednich, jak własny rodzinny dom w Radomsku, Gliwicach, a teraz od dawna we Wrocławiu. W poemacie „Et in Arcadia ego” skwituje swoją podróż do Włoch wyznaniem: „Nie wstydę się / płakałem w tym kraju / piękno dotknęło mnie”. A w wierszu „Larwa” wyrazi swój zachwyt dla arcydzieł, jakie stworzyła ludzkość.

„...słucham
równocześnie muzyki wszystkich epok
wszystkich dźwięków oślepiiony
oglądam
równocześnie obrazy wszystkich szkół...”
W nowo wydanej książce „Matka odchodzi”, pełnej jak album

zdjęć rodzinnych, jest fotografia dwojga szczęśliwych i roześmianych osób, pani Stefanii Różewicz i jej syna Tadeusza. W podpisie czytamy: W kwietniu 1944 przyszedłem z lasu na przepustkę. Mama się ucieszyła”. Że też gdzieś zachowało się tak opromienione słońcem zdjęcie!

Książka z ujętą w kształt medalionu podobizną matki na okładce, przepięknie wydana przez wierne Różewiczowi Wydawnictwo Dolnośląskie, zasługuje na poczesne miejsce w nauczycielskim księgozbiore. Na to także, by jej fragmenty udostępnić na lekcjach.

Mamy tu sporo szczegółów z życia rodziny Różewiczów. Ojciec, skromny urzędnik sądowy, który przed wojną długo dojeżdżał do pracy z Radomska do Częstochowy, dożył dziewięćdziesiątki. Matka, wspomniana już pani Stefania, prowadziła dom. Zmarła w 1957 r. po ciężkiej chorobie w gliwickim szpitalu. Najstarszy syn, Janusz, który przed wojną ukończył podchorążówkę, zaangażował się w ruch oporu i u schyłku wojny został zamordowany przez gestapo. Z rodziny żyją dziś tylko Tadeusz i jego młodszy brat Stanisław, reżyser filmowy.

Większą część tej książki-trenu zajmują wypowiedzi Tadeusza Różewicza. Są tu jego wiersze poświęcone matce i ojcu, a pochodzące z różnych okresów twórczości. Są „Dzienniki gliwickie” z wiosny i lata 1957, z czasu, gdy nieuleczalnie chora matka przeżywała swoje ostatnie chwile.

Poczesne miejsce w tej publikacji zajmują wspomnienia pani Stefanii, w których opisuje ona wieś swego dzieciństwa położoną koło Wielunia, a potem dom rodzinny w Radomsku. Zwięzłą relację o losach całej rodziny zawiera szkic Stanisława Różewicza „W kalejdoskopie”.

Matka była w tym domu wszystkim i chyba głównie ona dbała o wykształcenie synów, mimo więcej niż skromnych warunków życia. „Mama nie widziała Warszawy. Mama nigdy nie leciała samolotem, nie płynęła statkiem. Nigdy nie byłem z Mamą w cukierni, w restauracji, w kawiarni, w teatrze, operze... Ani na koncercie...” — pisze Tadeusz Różewicz.

Poznała za to dokładnie środowisko wiejskie i życie w małych miastach. Jej wspomnienia przypominają treściowo prozę pozytywistyczną, losy Antków czy Michałków, także bohaterów opowiadań autora „Zmierzchu” i „Siłaczki”. Z podpisu pod zdjęciem ukazującym młodą dziewczynę w ludowym stroju dowiadujemy się, że pani Stefania ukończyła kursy gospodarstwa domowego we dworze w Konopnicy. Czy tylko z takiej edukacji wyniosła kulturę słowa i wrażliwość społecznici?

Z przejęciem czyta się także jej relacje o życiu rodziny urzędniczej w latach kryzysu i bezrobocia. Najprostsze meble kupowano wtedy na weksel, a odzież — na raty. Z lękiem oczekiwano na przybycie komornika, który niestety się zjawiał i pieczętował sprzęty na czerwono. „Broczyły jak rany” — wspomina Tadeusz Różewicz.

„Dziennik gliwicki” Tadeusza to około 30 zapisów syna pielęgnującego matkę w szpitalu i towarzyszącego jej śmierci w dniu 16 lipca wspomnianego już 1957 roku.

Przemawiając w czasie uroczystości na Zamku Królewskim w lutym 2000 r. Tadeusz Różewicz powiedział: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie (...) poezja i dobroć”. Myślę, że dobroć ważniejsza.

JERZY KORKOZOWICZ

Prof. Wicenty Okoń w książce „Wszystko o wychowaniu” (Warszawa 1999 Wyd. Żak) umieścił 25 swoich prac wybranych spośród setek różnych publikacji (nie książkowych), drukowanych od lat pięćdziesięciu do obecnych czasów. We wstępie podał kryteria, jakimi kierował się przy doborze tych prac, z których najważniejsze brzmi: zaakcentować znaczenie wielorakich treści kształcenia umożliwiających przeżywanie uniwersalnych wartości i służących kształtowaniu mądrości uczniów i nauczycieli, a więc tego, co jest najważniejsze w życiu człowieka.

Treść książki ujęta jest w sześciu rozdziałach, w każdym po kilka prac. W pierwszym, zatytułowanym „W poszukiwaniu samodzielności” autor uzasadnia potrzebę przechodzenia w kształceniu od myślenia i działania niesamodzielnego do samodzielnego i twórczego. Wyrazem samodzielności w myśleniu i działaniu jest formułowanie i rozwiązywanie problemów. Rozwiązywanie problemów opiera się na posiadanej wiedzy. Autor wymienia cztery składniki wiedzy: zdania opisujące, wyjaśniające, wartościujące i normatywne. Zdania wartościujące i normatywne mogą być przydatne przy doborze i uznawaniu przez uczniów jako słusznych niektórych wartości.

Przy końcu tego rozdziału w rozprawie „Proces samokształcenia” omówiona jest najważniejsza postać samodzielności człowieka, jaką jest samokształcenie pojęte jako proces, którego cele, treści, warunki i środki zależą od samego podmiotu. Jest to zatem całkowicie samodzielny proces uczenia się. Na taki proces stać wielu nauczycieli (szkoda, że nie wszystkich).

Drugi rozdział „Od rozumu do mądrości” jest moim zdaniem najważniejszy. Autor poruszył tu problem mądrości jako wyższy etap edukacji. Wykazał trudności z określeniem tego pojęcia. W słownikach i encyklopediach brak jest hasła „mądrość”. Teoretycy i praktycy zwykle uważają, że człowiek jest mądry wtedy, gdy posiada wiedzę, rozum, inteligencję, pomysłowość, gdy jest samodzielnym

w myśleniu i działaniu. Zdaniem W. Okonia takie określenie mądrości nie jest wystarczające. „Rozum jest zapewne podstawowym tworzywem mądrości, ale jej nie wyczerpuje. Tym dodatkowym, o dużej doniosłości czynnikiem, jest ukierunkowanie rozumu odpowiednio do przyjętego systemu wartości. Symptodem mądrości staje się zarówno wybór wartości — ze względu na jakieś wartości naczelną, np. ukierunkowanie na

problem potrzeby możliwości przechodzenia od wiedzy biernej do algorytmicznej i do wiedzy czynnej, co jest możliwe w nauczaniu problemowym i w uczeniu się przez działanie. Natomiast w rozprawie „Jedność osobowości a wielostronność wychowania” autor omawia niedomagania edukacji, która wyraźnie ukierunkowana jest na kult słowa i rozumu, przy zdecydowanym lekceważeniu kultury uczuć i kultury pracy. Ta strona procesu edukacji jest

powinni zainteresować się wszyscy realizatorzy reformy systemu edukacji.

Ciekawe są również rozważania na temat istoty człowieka: „homo sapiens”, „homo faber”, „homo creator”, „homo ludens” i inne. Do pojęcia „mądrość” najbardziej zbliża się „homo sapiens”.

W rozprawie „Problem osobowości nauczyciela” przedstawione są poglądy różnych autorów na temat cech osobowych nauczycieli, talentu pedagogicznego i stosunku do uczniów. Nauczyciel jest mistrzem pedagogicznym wtedy, gdy pod jego wpływem uczniowie z przedmiotu stają się podmiotem, co przejawia się w tym, że realizują określony program samokształcenia i samowychowania. Osiągnąć to może tylko ten nauczyciel, który sam jest podmiotem w swych działaniach.

Jednym z przejawów podmiotowości jest twórczość nauczycielska, którą W. Okoń pojmował jako samodzielne rozwiązywanie zagadnień praktycznych w toku oddziaływania na uczniów, prowadzące do wybitnych wyników zgodnie z określonym ideałem wychowawczym.

W rozdziale szóstym „Ku szkole nowoczesnej” są prace, które napisane zostały w latach 1978—1988, ale zawarte w nich poglądy są aktualne do dziś. W jednej z nich autor skrytykował dotychczasowe próby reformowania oświaty. Nazwał „karkołomnymi” próby wprowadzenia w Polsce powszechnej szkoły dziesięcioletniej. Uważa, że zamiast nauki czytania w przedszkolu trzeba obniżyć obowiązek szkolny do sześciu lat. Reforma szkolna winna mieć charakter systemowy, to znaczy obejmować wszystkie instytucje oświatowe wraz ze szkolnictwem wyższym.

W książce W. Okonia „Wszystko o wychowaniu” jest bardzo dużo wiedzy przydatnej nie tylko młodym nauczycielom. Zawarte są w niej wszystkie podstawowe zagadnienia z zakresu kształcenia i wychowania, które przydatne mogą być w pracy każdego nauczyciela.

dr JÓZEF GALANT

OD ROZUMU DO MĄDROŚCI

prawdę, dobro czy piękno, jak też posłużyć się rozumem w celu realizacji tych wartości”.

Proponując powyższe określenie mądrości, autor próbuje uzupełnić lukę w teorii pedagogicznej, bo dotychczas brak jest teoretycznego opracowania problemu mądrości i jej roli w procesie wychowania.

W rozprawie „Homo sapiens — podmiot edukacji szkolnej” prof. W. Okoń dokonuje krytyki współczesnej szkoły i zaleca wypracowanie koncepcji szkoły wielostronnej, zgodnie z teorią kształcenia wielostronnego. Tylko takie są możliwości pełnej realizacji idei podmiotowości, która może i powinna stać się jedną z podstawowych wartości dla nauczycieli i uczniów.

W rozdziale „Od heteronomii do autonomii” autor ukazuje sposoby poszukiwania autonomii na terenie kultury, oświaty i edukacji, co doprowadziło do wniosku, że przechodzenie do autonomicznych działań sprzyja problemowe uczenie się oraz system kształcenia wielostronnego.

W rozprawie „Edukacja intelektualna a rozwój osobowości” przedstawiony jest

notorycznie zaniedbywana w szkołach. Chodzi tu np. o brak radości, którą młody człowiek może czerpać z przeżywania dostępnych mu wartości moralnych, społecznych, estetycznych, poznawczych i wszelkich innych.

W rozdziale „Warunki reformowania pracy wychowawczej szkoły” autor podkreśla, że chodzi mu o reformę wewnętrzną szkoły w nadchodzących latach, a nie o reformę ustrojowo-programową. Czynnikiem sprzyjającym zmianom może być koncepcja systemu pedagogicznego, w którym istnieje wewnętrzna harmonia między działalnością poznawczą, aktywnością emocjonalną i praktyczną. Zdaniem W. Okonia takiej harmonii zwykle w szkołach nie ma. Szczególnie słabo przedstawia się rozwijanie sfery emocjonalnej, przekonań moralnych i poglądu na świat uczniów. Trzeba w tym celu dokonać zmian w systemie doskonalenia nauczycieli. W szkołach winien rozpocząć się proces przechodzenia od doskonalenia pojedynczych nauczycieli do doskonalenia całych szkół — jak to się dzieje w szkołach skandynawskich. Jest to propozycja nowa, którą

Gwałtowny rozwój różnorodnych nagłaśniających urządzeń elektronicznych zmusił wielu specjalistów do innego spojrzenia na pewne zjawiska zdrowotne i kulturowe w szerokich kręgach dzieci i młodzieży.

EPOKA GŁUCHYCH

Piętnaście, dwadzieścia lat temu pod terminem — pokolenie głuchych, kryły się zupełnie inne treści niż dziś. Tak określano liczne grupy dzieci i młodzieży, które reagowały gwałtownie na prezentowane w wielkich salach koncertowych występy ówczesnych zespołów rockowych, nie dostrzegając prawie zupełnie treści muzycznych, z którymi można było spotkać się na przykład w trakcie koncertów filharmonicznych. Zauważono też, że polska młodzież nie umie harmonijnie zaśpiewać zespołowo nawet hymnu państwowego nie fałszując. Polskie szkolnictwo w olbrzymiej większości placówek wszystkich szczebli kształcenia nie uczyło i nadal nie uczy śpiewać nawet popularnych piosenek, nie mówiąc o bardziej trudnych pieśniach ze sfery muzyki poważnej. Nie ma też komu uczyć, albo też brak pieniędzy na takie działania dydaktyczne, jak nauka pisanie i czytanie nut. Sprawdziły się przepowiednie, że sale koncertowe z dobrą muzyką będą pustoszały, że wśród publiczności zaczną dominować ludzie w średnim i bardziej zaawansowanym wieku. Nawet znane na całym świecie nazwiska wybitnych polskich kompozytorów ściągają do filharmonii, muzycznych auli niektórych uczelni czy wspaniałych pod względem akustycznym sal niektórych kościołów prawie wyłącznie wyselekcjonowane grupy dorosłych ludzi.

Hałas niszczy słuch

Czy to znaczy, że współczesna muzyka młodzieżowa nie ma w Polsce swoich młodzieżowych odbiorców? Ależ są ich miliony. Ale koncerty odbywają się w salach, gdzie natężenie hałasu, dzięki kilkusetwatomu kolumnom nagłaśniającym, jest tak olbrzymie, że — jak ujawniają badania — prowadzi to do ubytków słuchu, a przy częstym przebywaniu w takiej atmosferze — nawet do trwałych zmian chorobowych.

Nie mniejsze spustoszenia w jakości słuchu starszych dzieci i młodzieży powodują nowoczesne słuchawki tzw. walkmany. Któregoś dnia w autobusie zmierzającym w Warszawie w kierunku uniwersytetu naliczyłem ponad trzydzieści głów „ubranych” w słuchawki hełmofony. Natężenie dźwięków różnorodnej muzyki, przeważnie kasetowej, było tak duże, że stojąc obok można było bez trudu usłyszeć melodie przenikające przez cienie słuchawki, mimo że okryte były puszystymi pokrowcami. Stojąc na przystanku przy UW, przepuściłem kilkanaście autobusów. Z każdego wysiadała spora grupa młodych ludzi ze słuchawkami na uszach. Podobnie dzieje się w szkołach średnich i w mniejszym stopniu — podstawowych ze względu na cenę sprzętu i napady łobuzów, którzy siłą odbierają małym urządzeniom. Ale to nie znaczy, że mniej słuchają w domu.

Wśród tej licznej grupy młodych z iluś tam generacji są tacy, których układ słuchowy jest w ogóle szcze-

gólnie podatny na uszkodzenia pod wpływem każdego większego hałasu czy wibracji. Złazszcza szkodliwy bywa hałas impulsowy o wysokiej częstotliwości. A że jest to sytuacja groźna dla przyszłości wielu tysięcy młodych ludzi, świadczą po raz pierwszy przedstawione wyniki badań epidemiologicznych, przeprowadzonych w 62 ośrodkach Polski pod kątem następstw różnego poziomu niedosłuchu (takiego terminu używają naukowcy) na rozwój intelektualny dzieci szkolnych. Przewodzący te badania pracownicy Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie zwrócili jednocześnie uwagę na potrzebę organizacji powszechnych, masowych badań słuchu dzieci i młodzieży szkolnej za pomocą nowych urządzeń komputerowych oraz Internetu. I mają po temu powody.

Wciąż przybywa

Zacznijmy od nieznanych do tej pory faktów, które niejednego odbiorcę mogą wprowadzić w stan szoku. Jak wynika z badań szacunkowych naszemu krajowi przybywa rocznie około 650 dzieci całkowicie głuchych i co najmniej dwa razy tyle z głębokimi uszkodzeniami, które ujawniają się w dwu pierwszych latach życia. Dlaczego jest tu mowa tylko o szacunkach? Po prostu dotychczas nie istniał system badań masowych, nie mamy za sobą zaawansowanych badań statystycznych. Nie dysponujemy jeszcze odpowiednią siecią komputerową rejestrującą informacje na temat audiologii, fizjologii i patologii słuchu. Jako pierwsza zadeklarowała chęć wprowadzenia odpowiedniego systemu rejestracji Mazowiecka Kasa Chorych. Planuje się budowę sieci, która połączy resortowy Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu z rejonowymi punktami konsultacji w Radomiu, Ciechanowie, Płocku, Ostrołęce i Siedlcach. A więc jesteśmy ledwie u progu.

A będzie co badać i rejestrować, jeśli zważyć, że w 1999 r. wspomniany instytut ustalił, że 20 proc. osób w wieku 6—18 lat ma problemy ze słuchem, a więc co piąty uczeń. Wśród tych starszych znane są tylko przypadki zarejestrowane dla potrzeb systemu ubezpieczeń i opieki społecznej (inwalidztwo II i III grupy). Ile jest w ogóle osób, którym zły słuch utrudnia życie i pracę zawodową — nikt nie wie. Ankieta przeprowadzona na 10-tysięcznej reprezentatywnej próbie ujawniła, że co trzeci dorosły ma wspomniane kłopoty.

Czy wszystkim zainteresowanym i potrzebującym można pomóc? Jest to możliwe. Nie ma dziś przeszkód natury naukowej i technicznej. Jednak działania w tej dziedzinie wymagają współpracy dużej grupy specjalistów: od lekarzy pierwszego kontaktu lub rodzinnych połączając, poprzez takich specjalistów, jak otolaryngolog, audiolog, foniatra. Ta ostatnia trójka zajmuje się leczeniem zaburzeń słuchu, głosu, mowy i komunikacji językowej. Ale obok przedstawicieli nauk medycz-

nych potrzebni są akustycy, inżynierowie dźwięku, psychologowie i pedagodzy, aby można zadbać o odpowiednią aparaturę, leczenie, rehabilitację uszkodzeń słuchu. Dotychczas brak właściwej organizacji oraz form różnorodnej specjalistycznej opieki pozwalał w minimalnym stopniu zaspokajać najpilniejsze potrzeby. W przełożeniu na język ekonomiki oznaczało to, że ponoszono koszty, nie uzyskując oczekiwanych efektów. A pieniędzy i tak było za mało.

System „SŁYSZĘ”

Po kilku latach wytężonej pracy wspomnianego resortowego instytutu opracowany został „Program opieki nad osobami z uszkodzeniami słuchu w Polsce”. Opracowano też system badań powszechnych słuchu u dzieci i młodzieży — „SŁYSZĘ”. Dotychczas realizowano go fragmentarycznie. Specjaliści zapoznawali się z koncepcjami organizacji diagnostyki, leczenia i rehabilitacji uszkodzeń słuchu. Wiele uwagi poświęcono szkoleniu kadry, opracowywaniu procedur i standardów postępowania w określonych przypadkach chorobowych. Pomocne w tej pracy stały się doświadczenia i procedury z zachodniej Europy. Wiadomo też, jakie jest zapotrzebowanie na usługi w tej dziedzinie, stan zaplecza diagnostycznego i wyposażenie w sprzęt i aparaturę. Z tych poszukiwań wyłonił się najpierw rejestr spraw do załatwie-

ńkowitej głuchocie. Wymierzmy także implant pniowy w przypadku obustronnego zniszczenia nerwów słuchowych.

Rola elektroniki

Wspomniany implant ślimakowy, określany precyzyjnie jako System Implantu Ślimakowego (SIS), jest urządzeniem elektronicznym, skonstruowanym z myślą o całkowicie niesłyszących. Zastępuje on uszkodzone ucho wewnętrzne, gdzie komórki zmysłowe ślimaka nie są w stanie przetwarzać dźwięków na impulsy elektryczne. Wewnątrz precyzyjnego implantu stworzony został system, który odpowiednio stymuluje elektrycznie nerw słuchowy. To urządzenie umożliwia ominięcie uszkodzonego ucha wewnętrznego, a odbiór dźwięków z otoczenia możliwy jest dzięki wykorzystaniu pozostałego sprawnego szlaku słuchowego. Jeśli stosowany w mniej skomplikowanych przypadkach aparat słuchowy przekazuje dźwięki drogą akustyczną, to w ślimaku służy temu droga elektryczna dzięki zastosowaniu jednej lub większej liczby elektrod w sąsiedztwie zakończeń nerwowych. Mówiąc innymi słowami skrótowo nazywany „ślimak”, poprzez cienki przewód, pobudza elektrycznie zakończenia nerwu słuchowego znajdujące się w obszarze ucha wewnętrznego.

Jest to jeden z przykładów osiągnięć współczesnej techniki elektro-

wiednio wyposażone miejsca pracy, aby pobudzić aktywność osób z uszkodzonym słuchem.

Aby możliwe było zrealizowanie programu „SŁYSZĘ”, trzeba było podjąć badania naukowe oraz implikacyjne, czyli prace wdrożeniowe. Dzięki współpracy interesującego nas tu instytutu z Katedrą Inżynierii Dźwięku Politechniki Gdańskiej opracowano zestaw nowoczesnych narzędzi komputerowych, czyli programów do badania słuchu. Przygotowano też system masowych badań przesiewowych słuchu, w którym zastosowano współczesne technologie teleinformatyczne. Dzięki audiologom powstała seria multimedialnych aplikacji komputerowych, które zostaną wykorzystane w masowej diagnostyce słuchu. Oryginalne aplikacje i systemy zostały zastosowane po raz pierwszy w Polsce i uznano je za rozwiązania wiodące w skali światowej. Przewiduje się w przyszłości upowszechnienie naszych rozwiązań w krajach Unii Europejskiej w ramach przygotowywanego międzynarodowego projektu badawczego.

Co nas czeka?

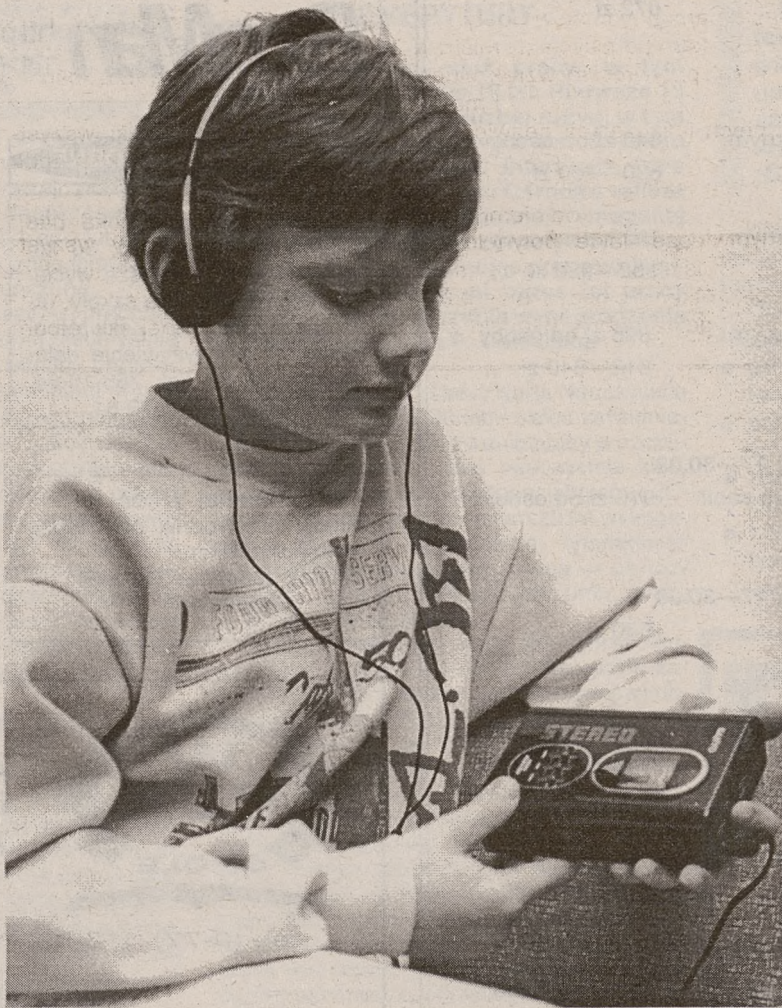
Trudno w tej chwili powiedzieć, jakich problemów może przysporzyć realizacja badań w systemie „SŁYSZĘ”. Z prostego porównania wiemy, że nawet tak tanie badania ostrości wzroku nie objęły jeszcze maksymalnej liczby mieszkańców kraju. A przecież tu chodzi o znane, tanie tablice testowe z literami różnej wielkości. Dopiero później w przypadkach bardziej skomplikowanych potrzebna jest droga aparatura aż do optycznego koherentnego tomografu. Do badania słuchu od początku potrzebne są dźwięki testowe o starannie wykalibrowanym poziomie głośności. W przypadku małych dzieci z uwagi na ich niecierpliwość trzeba czegoś więcej. Ustalono, że i ten problem można rozwiązać poprzez zastosowanie nowoczesnego komputera multimedialnego, który umożliwia atrakcyjne połączenie obrazu graficznego z cyklem wytwarzania dźwięków do testowania, w tym sygnałów tonowych i sygnałów mowy w szumie.

Ponadto komputer umożliwia przeprowadzenie ankiety z badaną osobą. Uzyskane dane można zarchiwizować, przekazać do ośrodka centralnego i tam poddać analizie i syntezie. Posiadanie takiego systemu stwarza też szansę korzystania z nieprzebranych zasobów informacji za pośrednictwem sieci Internetu.

Pracownicy Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w swych planach programowych idą aż tak daleko, że projektują, iż odpowiednio zaprogramowany komputer może zastąpić lekarza pierwszego kontaktu i skierować pacjenta do specjalistycznego ośrodka wraz z przeprowadzeniem rejestracji. Być może, jak wspominałem, Mazowski wyprzedzi tu innych pod warunkiem, że opracowany zostanie elektroniczny system rejestracji pacjentów.

W wyniku dotychczasowych wysiłków system masowych badań jest dostępny od grudnia ub.r. w Internecie: <http://www.ifps.org.pl/slysze/>. Dokumentacja jest też dostępna na płytach CD-ROM w kilku odmianach. Wraz z oprogramowaniem zainteresowani mogą otrzymać odpowiednie słuchawki i miniatury elektroniczny kalibrator poziomu sygnału. Urządzenie to, opracowane przez naukowców z Warszawy i Gdańska, poddawane jest procedurze patentowania.

W publikacji wykorzystałem dane zawarte w referacie prof. dr. hab. med. Henryka Skarżyńskiego, Konsultanta Krajowego w dziedzinie audiologii i foniatrii oraz informacje zawarte we wspomnianej internetowej aplikacji <http://www.ifps.pl/slysze/>.



Fot. Wojciech Łączyński

nia, a później koncepcje rozwiązywania problemów merytorycznych i organizacyjnych. Przed dwoma latami powstały odpowiednie założenia, a dziś, po szeregu udoskonaleń, mają wejść w życie jako jeden z programów polityki zdrowotnej Ministerstwa Zdrowia. Od strony merytorycznej będzie to możliwe, ponieważ w ostatnich latach naukowcy z takich dziedzin, jak audiologia i otologia osiągnęli znaczny postęp, co umożliwia wczesne wykrywanie zaburzeń słuchu, stosowanie nieinwazyjnych metod diagnostycznych oraz nowych metod terapii i rehabilitacji. Bardziej dostępne stały się nowe generacje aparatów słuchowych pomagające w leczeniu głębokich ubytków słuchu lub implantów ślimakowych, stosowanych przy ca-

nicznej, przy ścisłym współudziale lekarzy. O wiele bardziej skomplikowany jest implant pniowy wszczepiany w postaci płytkowej elektrody do pnia mózgu. Stosuje się go w bardziej skomplikowanych przypadkach.

Wspomniany wcześniej system powszechnych badań uczniów „SŁYSZĘ” powstał także z uwagi na konsekwencje ekonomiczne. Podane wyżej liczby, dalekie zresztą od precyzji, uświadamiają specjalistom, a także politykom, którzy decydują o pieniądzach, pewne konsekwencje budżetowe. Im wcześniej określili się pewien stan chorobowy dziecka, starszego ucznia, tym łatwiej i mniejszym kosztem można mu przyjść z pomocą. Inaczej trzeba organizować specjalne nauczanie, przygotować odpo-

⇒ B.O.S. w Rutkach poszukuje nauczycieli j. angielskiego do Gimnazjum i Szkoły Podstawowej w Rutkach. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Nasz adres: ul. 11 Listopada 7A, 18-312 Rutki, woj. podlaskie. Tel. (0-86) 270-10-55.



Północno-Niemieckie największe Wesołe Miasteczko

HEIDE-PARK SOLTAU to największy rodzinny park rozrywki i wypoczynku w północnych Niemczech — istnieje od 1978 roku.

Każdego roku HEIDE-PARK odwiedza ponad 2.000.000 osób.

Przepiękne tereny parkowe zajmują 850.000 m — 250.000 róż, 120.000 krzewów i drzew. Dla odwiedzających przygotowano ponad 40 ruchomych atrakcji: LIMIT — jedyna w Niemczech wisząca kolejka z pętami. — **NOWOŚĆ** Mountain Rafting — największy spływ wodny pontonami — 5.000.000 l wody. Bobbahn — ogromny szwajcarski tor bobslejowy. Big Loop — kolejka z pętami i korkociągami (ponad 30 m wysokości). Wildwasserbahn — 2 wodne spływy z lekcją historii. Delphinarium — 2.000.000 l wody — największe w Europie — (pod dachem — dla 2000 osób). Panorama-Turm — 2 wieże widokowe o wys. 100 m (na świecie jest ich tylko 20) oraz jeszcze wiele innych niepowtarzalnych urządzeń jak karuzele, kolejki, tratwy, łódzie.

Płynąc parowcem po jeziorze można obejrzeć kopię Statuy Wolności oraz Biały Dom. Inny zakątek Heide-Park to kopia niemieckiej wsi z regionu Lüneburger Heide. Dzielnica Holenderska zbudowana w tradycji XIX wieku — 32 domy i 20.000 m. Przez cały dzień odbywają się pokazy z delfinami, aligatorami, lwami morskimi, papugami. Park posiada 2 ogromne place zabaw dla dzieci z wyjątkowymi urządzeniami. Elektroniczny Ptasi Teatr to 240 tańczących i śpiewających zwierząt. Unikatowa kolekcja samochodów o niebywałej wartości — limitowane serie. W parku jest kilka restauracji i wiele punktów gastronomicznych dla gości. Wspomnienia można utrwalić zakupem pamiątek i zdjęć robionych na życzenie.

HEIDE-PARK przygotowany jest na przyjęcie osób niepełnosprawnych. Co krok znajduje się wc, a także punkt sanitarny i miejsce dla matki z małym dzieckiem. Za wstęp do HEIDE-PARK, za korzystanie ze wszystkich atrakcji do woli, za wc — płaci się tylko raz.

Każdy gość jest mile oczekiwany w HEIDE-PARK. Zapraszamy.

Organizatorem grupowych wyjazdów do HEIDE-PARK jest BIURO TURYSTYKI SZKOLNEJ EUROTRAMPING, 45-087 Opole, ul. Powst. Śl. 34.

Prosimy dzwonić pod nr

077/454 19 76 lub 456 78 79 w celu stosownych rezerwacji.

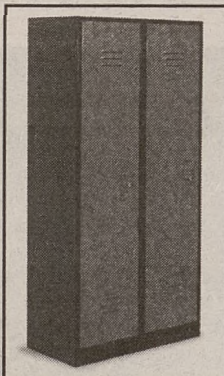
insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

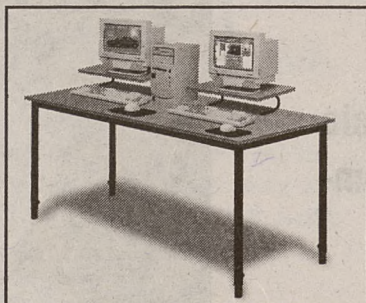
- ♦ szkolnych
- ♦ biurowych
- ♦ socjalnych

Katalog Nr 1/2000

Kompleksowa oferta dla szkolnictwa



szafa metalowa
Nr art. 01-6100 388,-



stolik 1800x800. Nr art. 01-2432 159,-
nadstawka Nr art. 01-2430 52,-



ławka Nr art. 01-2006 108,-
krzesło Nr art. 01-1036 49,-



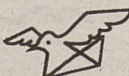
Uprzejmie informujemy, że bezpłatnie wysyłamy nasz katalog mebli szkolnych, biurowych i socjalnych. W katalogu znajdują Państwo kompleksową ofertę z cenami obowiązującymi w I kwartale 2000 r.

"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 862.04.24, 862.02.73
fax: 022/ 862.02.72

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel.: 032/ 230.04.51, 232.80.65
fax: 032/ 232.80.67



Posiadamy pełną ofertę podręczników szkolnych

oraz programów nauczania i poradników metodycznych.

Oferujemy również zaopatrzenie bibliotek szkolnych w najnowsze pozycje literatury krajowej i światowej. Przez cały rok dostarczamy encyklopedie, słowniki, lektury szkolne, literaturę młodzieżową, mapy ścienne, globusy oraz wszelkie pomoce naukowe zarówno dla nauczycieli jak i uczniów.

Realizujemy również indywidualne zamówienia od nauczycieli. Swoim klientom proponujemy dogodne warunki spłaty i korzystne upusty cenowe.

Na życzenie klienta zapewniamy bezpłatny transport towaru.

Świadczymy profesjonalną pomoc w organizacji kiermaszy książkowych.

Przedsiębiorstwo Handlowe „FAMA”
ul. M. Skłodowskiej-Curie paw. 38
41-949 Piekary Śl.
Dział handlowy:
ul. Ks. Ściegiennego 7
40-950 Katowice

tel.(0-32) 204-18-73; 587-580
tel./fax (0-32) 589-092
http://www.fama.pl
e-mail: opinie@fama.pl

OGŁOSZENIA DROBNE

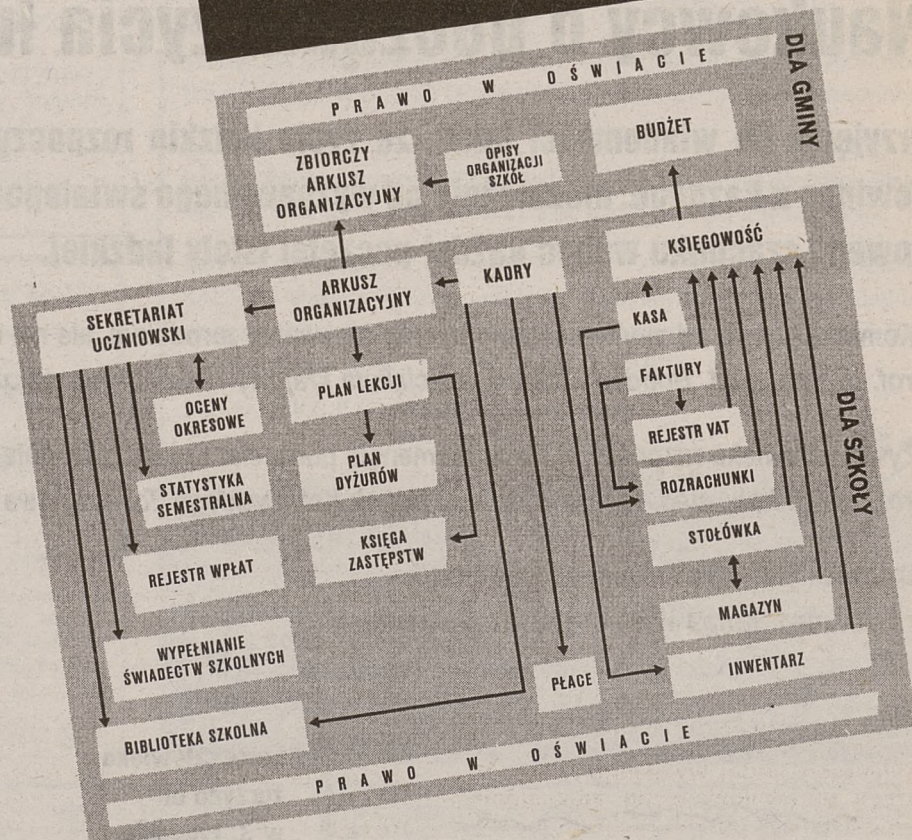
⇒ Dyrekcja Gimnazjum nr 1 w Reszlu, ul. Chrobrego 1, 11-440 Reszel, woj. warmińsko-mazurskie, zatrudni od 1 września 2000r. nauczyciela języka angielskiego. Bliższe informacje:
tel. (0-89) 755-00-37,
e-mail: 96120270@pro.onet.pl.

⇒ Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Gryficach (20 km od morza) zatrudni nauczycieli o specjalnościach: fortepian, gitara (najchętniej małżeństwo). Możliwość otrzymania mieszkania w szkole. Kontakt: Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, ul. J. Piłsudskiego 3, 72-300 Gryfice, tel./fax (0-91) 384-27-33.



VULCAN PLAN

system kompleksowego zarządzania szkołami



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax (0-71) 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl

Od poczęcia człowiek

Dzień 1.

Życie człowieka zaczyna się w momencie poczęcia. W tej chwili zostają określone takie cechy dziecka, jak: płeć, kolor oczu, włosów i skóry, tendencja do wysokiego lub niskiego wzrostu, krzepkie zdrowie lub skłonność do pewnych chorób.

Dzień 21.

Zaczyna bić serce dziecka, kształtuje się mózg.

Tydzień 6.

Tworzy się szkielet dziecka. Funkcjonują już nerki, płuca, wątroba i serce. Rejestruje się już fale elektromagnetyczne wysyłane przez mózg człowieka.

Tydzień 10.

Działają wszystkie organy. Ukształtowały się nóżki i rączki. Na palcach rąk wykształciły się linie papilarne. Dziecko reaguje na bodźce zewnętrzne, odczuwa ból. Dalszy rozwój polega jedynie na doskonaleniu pracy istniejących już narządów i wzroście człowieka.

Tydzień 12.

Dziecko potrafi podkurczać nogi, obracać stopy i prostować palce u nóg, zaciskać piąstkę, marszczyć brwi. Wykazuje w swoim zachowaniu i budowie indywidualne cechy; odczuwa i reaguje na stany emocjonalne matki. Wzrost człowieka wynosi około 9 cm.

Tydzień 36.

Rodzi się dziecko – po 9 miesiącach życia w łonie matki.

oprac. dr med. Józefa Deszczowa

Dziecko w 8. tygodniu od poczęcia

Fot. A. Zachwieja



Z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych (1948 r.):

Art. III

„Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby”.

Z Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

Art. 38.

„Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”.

Naukowcy o początku życia ludzkiego

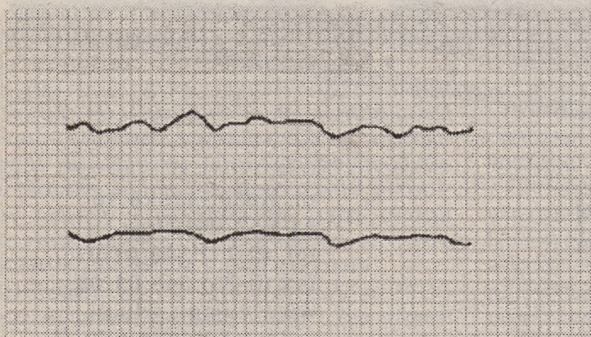
Przyjęcie do wiadomości faktu, że życie ludzkie rozpoczyna się w momencie poczęcia powinno u każdego, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, prowadzić do bezwarunkowego szacunku wobec każdej poczętej istoty ludzkiej.

„Komórkę jajową od momentu zapłodnienia nazywamy zarodkiem, ale nie ulega wątpliwości, że jest to człowiek”.
prof. dr hab. med. Bogdan Chazan, specjalista krajowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii

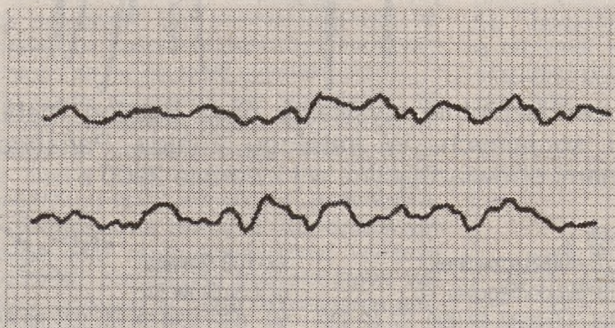
„Żywot człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia, to jest zapłodnienia i kończy się w momencie śmierci”.
prof. zw. dr hab. med. Rudolf Klimek, członek Królewskiego Towarzystwa Lekarskiego w Londynie

„Człowiek jest człowiekiem od poczęcia”.
dr hab. med. Kinga Wiśniewska-Roszkowska

Serce człowieka zaczyna bić w 3. tygodniu od poczęcia. EKG zarejestrowane w 8. tygodniu życia.



Mózg dziecka zaczyna się kształtować od 3. tygodnia po poczęciu. Zapis fal elektromagnetycznych (EEG) dokonany w 6. tygodniu życia dziecka.



Fot. A. Zachwieja



Nóżki dziecka w 11. tygodniu od poczęcia

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

BOHDANA ORŁOWSKIEGO

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- wykładnie MEN, komentarze autorskie,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 150 wzorów druków, umów, regulaminów,

całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

KSIAŻKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja Windows NT/95/98 na CD.
Użytkownicy programu płacą tylko za aktualizację.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 8 lat jest systematycznie aktualizowana. Wkrótce w sprzedaży IX wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 stycznia 2000 r. Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym u wydawcy do wyczerpania nakładu.

Następne X wydanie dopiero w 2001 roku!

Autorzy publikacji odpowiadają swoim klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Wydawnictwo

05-510 Konstancin-Jeziorna

ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,

tel. (0-22) 756 42 73 fax: (0-22) 754 03 93

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA
sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE

supernowoczesne TANIE bez VAT

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK

elektronika
profesjonalna

01-459 Warszawa

ul. Górczewska 163 b

zamówienia telefoniczne:

(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87



Firma R.B.M.

Firma R.B.M. specjalizująca się w regeneracji sprzętu informatycznego, wychodząc naprzeciw potrzebom szkół poleca markowy sprzęt komputerowy piątej generacji klasy IBM, COMPAQ, OLIVETTI, HP, SIEMENS, BULL.

W promocyjnej ofercie proponujemy np.

Pentium 75; 850 MB; 16 MB; 14" SVGA — 700 zł netto

Pentium 166; 1,2 GB; 32 MB; 14" SVGA — 1050 zł netto

Sprzęt przez nas oferowany jest markowy, wielokrotnie testowany, ulepszany oraz czyszczony.

Referencji naszych mogą udzielić: Zespół Szkół Tekst.-Handl. w Żaganiu, Zespół Szkół Techn. i Ogóln. w Gorzowie, SP w Osięcinach, ZS w Radziejowie i inne...

Oferta aktualna do wyczerpania zapasu.

R.B.M. sp. z o.o. tel. 095 7557031, 095 7557784,
fax 0957557032


OFERUJE:

- meble biurowe
- meble szkolne
- krzesła i fotele
- tablice: zielone białe ogłoszeniowe
- rzutniki pisma slajdów
- projektory
- ekrany
- pomoce dydaktyczne
- druki i dzienniki szkolne

43-300 Bielsko-Biała
ul. Cyniarska 38
tel. 0-33/8150-416, 8150-417
tel./fax 8150420

40-061 Katowice

ul. Andrzeja 21

tel./0-32/25-70-740

25-70-750

tel./fax 0-32/251-77-22

TRANSPORT GRATIS

OŚWIETLENIE MODERNIZACJE W SZKOŁACH

PROJEKTY OŚWIETLENIA
SPRZEDAŻ OPRAW I ŹRÓDEŁ ŚWIATŁA
MONTAŻ I SERWIS
GWARANCJA DO 7 LAT
Bezpłatny informator
i katalog
przesyłamy pocztą.

OBSZAR
DZIAŁANIA
CAŁY KRAJ

Excelsior

W-wa, Kondratowicza 4c/73

Tel. 0-602-684-930

tel./fax 0-22 674-54-13

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne
zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm.

Profesjonalna obsługa wszystkich gier

halowych, rewelacyjna niezawodność!

Największe instalacje: SPODEK

w Katowicach i ARENA w Poznaniu

na ME'99 w Koszycówce kobiet.

Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach

I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,

05-090 Raszyn, Olszowa 68.

Tel./Fax (022) 720-22-20

Ośrodek Wypoczynkowy „Leśnik”

położony w lesie nad jeziorem
zaprasza

na całoroczny wypoczynek,

zielone szkoły, obozy, kolonie.

Jastrowie 64-915,

ul. Jeziora 2,

woj. wielkopolskie,

tel. (0-67) 266-23-23.

SZTANDARY SZARFY i różne hafty

wykonuje pracownia

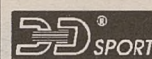
M. M. plus M.,

ul. Filtrowa 83 m.49

02-032 Warszawa,

tel./fax (0-22) 822-24-32,

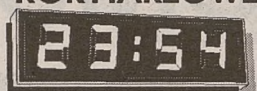
tel. kom. 0-602-324-304

Schronisko Młodzieżowe kat. II
— 100 miejsc — oferuje nad morzem w Stegnie: kolonie, biwaki, zielone szkoły — już od 18 zł nocleg.
Kontakt tel./fax 0-55 233-82-86.


TABLICE WYNIKÓW SPORTOWYCH

cena od 2780 zł + VAT

ZEGARY KORYTARZOWE



cena od 700 zł + VAT

Producent wizualnych
systemów informacyjnych:

W.P. "3D" sp. z o.o. ul. Kościuszki 27 A 85-079 BYDGOSZCZ

tel. (0-52) 211626 tel/fax (0-52) 211512 http://www.3d.com.pl

OFERUJEMY RÓWNIEŻ TANIE I NIEZAWODNE
SYSTEMY DO ZAWIESZANIA SPRZĘTU R T V NA ŚCIANIE


SZTANDARY SZATY LITURGICZNE

wykonuje

PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory

ul. Biskupa A. Włodarskiego 13

Tel. (032) 246-55-76

woj. śląskie

Tablice rozkładu zajęć

kolkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe

aulowe,

ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

P.W. - Północ - Katowice 83-304 Prądowice,
tel. (032) 681 97 08

PROGRAMY KOMPUTEROWE dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

- * Łatwość obsługi — help [F1], Podręcznik Obsługi oraz 4-godzinny Kurs Obsługi na kasecie magnetowidowej VHS
- * Dobry edytor tekstów oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
- * Przenoszenie danych między komputerami lub programami
- * Prosty system wyszukiwania informacji, bardzo bogaty wybór zestawień statystycznych (GUS, Arkusz Organizacyjny itp.)
- * Roczna gwarancja — bezpłatna aktualizacja w czasie gwarancji i serwis pogwarancyjny (JESTEŚMY JUŻ SZEŚĆ LAT NA RYNKU!!!)
- * Wymagania — IBM 286, 386, 486 lub PENTIUM, DOS lub WINDOWS
- * MOŻLIWOŚĆ ZWROTU W CIĄGU 2 PIERWSZYCH TYGODNI!!!
- * Wersja DEMO — w cenie dyskietek, kasety instrukcji — za pobraniem.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 750 zł

„Prowadzenie” ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Obsługa egzaminów wstępnych. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 750 zł

Śledzenie obowiązku szkolnego (wszystkie dzieci od „zerówki” do 17 roku życia). Dziennik lekcyjny, pełne statystyki semestralne.

STATYSTYKI SEMESTRALNE (bez Sekretariatu) 300 zł

NADLICZBÓWKI 300 zł

Miesięczne rozliczenie w „pół godziny” — program dla dyr. i księgowości. Płace nauczycieli z „dołu”. Automatyzacja obliczeń (np. śred. wakacyjne).

KADRY 550 zł

Pełna ewidencja pracowników (EWIKAN). Ewidencja nieobecności. Stałe składniki płac (przeszeregowania). Zgłoszenia do ZUS-u (PŁATNIK).

KADRY I PŁACE 900 zł

KADRY + elastyczny system płacowy. Automatyczne rozliczanie ZUS-u, podatku (PIT-y miesięczne i roczne). Zestawienia dla księgowości itp. Wysyłanie danych do programu PŁATNIK (ZUS).

PLAN LEKCJI — układanie planu lekcji (dla 16 klas 500 zł) 700 zł

Zamówienia pod adresem tel./fax (077) 433-55-77

TeZetCom

48-303 Nysa ul. Kozielska 61

W przygotowaniu www.tezetcom. nysa. pl.

PROMOCJA UPUST 25%

Dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie,
dla pozostałych 10% przy zakupie kilku programów.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 2000r. wynosi 27,30 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 5.03 — na II kwartał 2000 r.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

DOKĄD SZYNY PONIOSĄ

„Cichym liderem był dla nas proletariatus, tylko że nigdy za bardzo nie chciało się nam pracować. Inteligencja kompletnie nam wisiła — tak samo jak szkoła”. Takie było credo Andrzeja Stasiuka z czasów wczesnej młodości wagarowicza. Pisząc teraz o dwóch niedawno wydanych książkach tego znanego prozaika, zacząć może od ogólnych uwag o twórcy i świecie, który przedstawia, a więc o jego Warszawie i jego Beskidach.

Słabo napisanych książek Andrzeja Stasiuka nie ma. Talent i tyle. To nie znaczy, że każda jego rzecz nadaje się do spokojnej lektury. Zwłaszcza przy pochmurnym niebie i dolegliwościach kręcenia. Jest mistrzem opisu o zupełnie wyjątkowej wrażliwości szczegółom. Czy to będą numery i trasy warszawskich autobusów, czy wafle po trzy pięćdziesiąt paczka w wojskowej kantinie w Dębicy, albo też pryce w celach więziennych. Jest też pisarzem, który świetnie widzi wielkie przestąpienie, jak obraz Warszawy niby to z lotu ptaka, a właściwie z najwyższych kondygnacji Pałacu Kultury, jak krajobrazy z okolic Dukli. Język jego prozy podchwytuje dzisiejszy styl mówiony i ma dobre dialogi. Stasiuk z epicką pasją opowiada o wszystkim, co nas otacza i nie jest winien temu, iż nasza rzeczywistość mało przypomina sielankę.

Niektóre jego książki omawiałem w „Głosie”. Cenię „Opowieści galicyjskie” i inne tomiki prozy, jak „Za rzekę” czy „Dukla”. Przeczytałem teraz nową powieść Stasiuka pod tytułem „Dziwięć” i nieco wcześniej wydaną „Próba autobiografii intelektualnej”, czyli „Jak zostałem pisarzem”. Od pewnego czasu książki Stasiuka ukazują się w Wydawnictwie „Czame”, w miejscowości o tej samej nazwie, położonej w Beskidzie Niskim. Podobno znajduje się tam rodzinna siedziba pisarza.

Zatem „Dziwięć”. Wszystko dzieje się w tej powieści na warszawskich ulicach, placach i rondach, w labiryntach przejść podziemnych. Częściej na klatkach schodowych niż w mieszkalnych wnętrzach. Wreszcie na Dworcu Centralnym, który to obiekt (nie licząc podróży) odwiedzają naprawdę nie sami tylko bezdomni.

Stasiuk nie jest Żeromskim ani... Kotańskim i nie bardzo go wzruszają — przynajmniej jako pisarza — koczujący tam nędzarze. Odkrywa, podobnie jak Marek Nowakowski, dziwnych rezydentów tego dworca, także przechodniów, ludzi drob-

nych i większych interesów, handlarzy narkotyków oraz pracowników etatowych mafii i gangów. Pełno ich w telewizji, nie dziwnym się więc, że zasłużyli na literacką... monografię.

Paweł, główny bohater książki, i nie żaden tam bandyta, podstawił nogę drabowi, ścigającemu w hali dworcowej jego dawnego kolegę, Jacka. Ten trudni się rozprowadzaniem małych porcji heroiny i właśnie popadł w konflikt z kimś silnym i groźnym. Z Jackiem, nie uprawiając jego procederu, Paweł będzie dzielił los tych, co przegrali, tracąc wszystko w wielkiej grze o „szmał”. Przegrali z mafią i innymi ciemnymi mocami. Paweł próbował się zająć poważniejszym biznesem, ale nic z tego nie wyszło. Pozostał mu pokaźny dług, którego nie może spłacić. Nie liczy też na pobłażliwość wierzycieli (tym razem na pewno mafii), bo ci spustoszyli już jego mieszkanie oraz sklep i teraz go ścigają. Dybą na jego życie. Więc ucieka. Bez opamiętania, spoczynku, głodny i brudny. Krąży po Warszawie, a gdy jej ulice, tramwaje i autobusy przestają go chronić, razem z kolegą przenosi się na dachy stolicy. Między kominy i pod gwieździste niebo.

„Dziwięć” jest książką ponurą, ale trudno będzie zapomnieć jej bohaterów, tych różnych Bolków, Pakerów, Blondynów i innych „zawodowców”. Jeszcze trudniej byłoby nie współczuć Pawłowi, który w tym światku zbrodni zachował ludzką twarz.

„Jak zostałem pisarzem” („Czarne” ’98) to, według słów autora, „kronika pewnej formacji duchowej” młodego pokolenia lat siedemdziesiątych i późniejszych. Stasiuk zapowiada ciąg dalszy tej autobiografii. Wtedy więcej będzie o książkach i „samym pisaniu”. Tutaj mamy jednak pewną zamkniętą całość z pisarstwem nie mającą zbyt wiele wspólnego. Gdy opowieść się kończy, Stasiuk jest autorem jednej książki, której maszynopis zaginął i następnej, której druk odłożono. Za to wiele książek — i to poważnych — przeczytał. Jak i kiedy, trudno to pojąć.

„Próba autobiografii” jest książką szczerą, jeśli autor nie zwodzi nas jakąś fikcją. Przy tym jest to opowieść dyskretna, bo kiedy w grę wchodzi miłość, narracja zostaje przerwana. „Nie piszę dziennika intymnego” — wyjaśnia Stasiuk. Zresztą gdy on i jego koledzy byli w wieku szkolnym, dziewczyny „miały ich za idiotów”, co bez potrzeby włóczęgą się po zakazanych kątach Warszawy. „My też się baliśmy — wyznaje autor książki — ale preferowa-

liśmy męskie cnoty w rodzaju bezmyślnej odwagi”. Zaimek „my” występuje tu z reguły zamiast „ja”, gdyż autor nie lubi zwierzeń. Najczęściej pomija też nazwiska, bo koledzy mają „ksywę”, czyli przydomki, a starszych nie należy ruszać. Chyba że chodzi o postać tak niemiłą, jak wiecznie wrzeszczący dyrektor szkoły, podobno sadysta.

„Nie piszę książki plotkarskiej” — brzmi jeszcze jedna deklaracja autora-dżentelmena.

Dobrze, ale czym się w końcu ci chłopcy zajmowali, nie zaszczycając szkoły swoimi odwiedzinami i — jak w przypadku Stasiuka — nie zażywając narkotyków, bo... nudne? Najpierw chodzili po Starówce i gdzie indziej, przyglądając się różnym wydarzeniom. Słuchali zespołów muzycznych i to była ich namiętność, a później nawet pełna orientacja. Stasiuk próbował nawet kiedyś grać w zespole przed Fukierem. Nie wyszło.

Następnie jeździli. Wzdłuż i wszerz po całym kraju, dokąd tylko szyny poniosą. Dokąd zawiezie TIR, ciężarówka, pekaes. Zazwyczaj nie mieli pieniędzy i nie zhańbili się ani razu posiadaniem biletu. Nie kradli niczego z wyjątkiem butelek z mlekiem, stojących w skrzynkach przed sklepami. Czasem coś zarobili sprzątając, nosząc. Takie przemierzanie kraju wszystkimi środkami lokomocji nie miało planu ani celu. Sztuka dla sztuki, a nieraz ogromna radość z utyłania się w błocie i deszczu. Sypiali, gdzie się dało, a jeśli na bocznicę kolejowej, to w wagonach pierwszej klasy. Romantyka nie mogła trwać wiecznie i Stasiuk jako poborowy znalazł się w wojsku. Z pobłażeniem słuchał krzyków kaprali i bajdurzenia oficerów politycznych. Niczego lepszego nie oczekiwał. Ze zrozumieniem kiwał głową, aby samochód, który na ćwiczeniach miał przejechać aż 50 kilometrów, nie wytrzymał takiej technicznej próby. Kiedy rolnik przyprowadził do jednostki byka z prośbą, by wojsko go zabiło, Stasiuk radował się niezwykle przebiegiem zdarzeń. Zwierzęciu przywiązano dynamit między rogami i doczepiono lont. Już, już miał nastąpić wybuch, ale byk się rozmyślił i uciekł.

Rozkoszne bywały warty. Rzuciło się k a ł a c h a (kałasznikowa) w krzaki i gapło na gwiazdy. Potem była przepustka do domu i... dezercja. Stasiuka interesowało, jak go złapią i co mu zrobią. No to się dowiedział. „Osiadł” w więzieniu, które początkowo bardzo mu się podobało. A gdy się podobać przestało, ogłosił strajki (lub bunt) i wygrał!

Wypuszczony w końcu na wolność, musiał sporo pracować na utrzymanie. Wyjeżdżał nawet na wyrąb lasów. Nadszedł czas „Solidarności” i Stasiuk uczestniczył w jej zmaganiach z reżymem. Znów przeczytał wiele książek. Jakoś zdążył.

Tak do końca jednak nie wydorósł. Nocą w Warszawie dwukrotnie wlażył z kolegą na dźwig budowlany. Po raz drugi na taki, który górował nad budowanym wieżowcem. Wyżej była już tylko mgła, no i te gwiazdy.

Czekamy na ciąg dalszy autobiografii pisarza. Na razie, uraczeni wielkim śmiechem, dziękujemy za jej część pierwszą.

Od młodzińca aż po starca czcij Kobiety w 8 marca

Kobiety mogą być
zaproszeniem do szczęścia.

Ch. Baudelaire

Kobieta może być żoną, matką i czymś więcej,
ale jest to w sumie ciężka robota.

Jane Fonda

Rzadko kiedy kobieta wybaczta mężczyźnie
zdradę;
jeśli nie jest zazdrosny — nigdy.

S.G. Colette

Kobieta jest przyszłością mężczyzny.

Louis Aragon

Niekiedy zastanawiam się, czy mężczyźni i kobiety
rzeczywiście do siebie pasują.
Może po prostu powinni mieszkać po sąsiedzku
i tylko się odwiedzać.

Katharine Hepburn

Kobiety są

— w kościele — święte,
— na ulicy — anioły,
— w domu — szatany,
— w oknie — sowy,
— na progu domu — paplające sroki.

William Szekspir

Są trzy rodzaje kobiet:

— te, bez których nie możemy żyć,
— te, z którymi nie możemy żyć,
— i te, z którymi musimy żyć.

Anonim

Kobiety są po to, aby je kochać,
a nie po to, aby je rozumieć.

Oskar Wilde

Dawniej kobiety piersiami żywiły niemowlęta
— dziś producentów filmowych.

Jean Cocteau

Tylko kobiety i lekarze wiedzą, jak bardzo potrzebne
i dobroczynne jest kłamstwo.

Anatol France

Kobiety rzadko przebaczą temu, kto forsuje
okazję,
ale nigdy temu, co pomija sposobność.

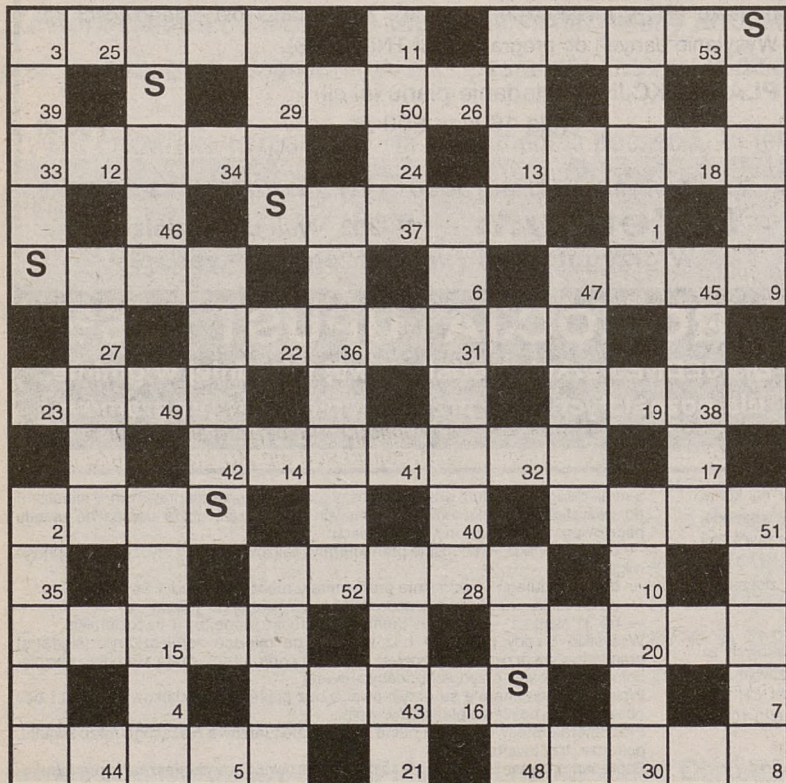
Molier

Największym marzeniem mężczyzny jest umieć
utrzymać kobietę za jej własne pieniądze.

Magdalena Samozwaniec

Wybrał CZESŁAW BANACH

KRZYŻÓWKA zwana Jolką nr 5



Objaśnienia haseł podane są w przypadkowej kolejności. W diagramie ujawniono wszystkie litery S. Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 53 utworzą hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązanie — samo hasło — prosimy nadsyłać na kartach pocztowych lub widokówkach pod adresem redakcji, w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

— naczynie z knotem,
— owce folgujące swojemu podniebieniu,
— jak wiosłowa to nie podwodna,
— podgatunek kulczyka,
— przyrodnia siostra i żona Abrahama,
— południowo-wschodni wiatr w mitologii rzymskiej,
— figura heraldyczna,
— polarnik austriacki, odkrył fiord Franciszka Józefa,
— prawy lub lewy względem wiatru kurs żaglówek,
— miasto we wschodniej Jugosławii,
— szybująca krzywonośa,
— ślad do zbiecia,
— z taaaką podeszwą,
— coś najlepszego, rarytas,
— układ scalony,
— istota, sens czegoś,

— dziewięciogłowy potwór zabity przez Heraklesa,
— nieregularna pustka w skale pokryta krystalicznymi szczotkami,
— poręczenie weksla,
— druga żona Oktawiana Augusta,
— fiasko na obiad,
— budynek na granicy miasta,
— Michałek lub Marcinek kwitnący jesienią,
— boski wojownik chroniący rytę przed mocami chaosu,
— nogi szaraka,
— rzeźbiarz niemiecki, twórca pomników Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej,
— płaskowyż na skraju kotliny Czadu,
— zwierzchnik Kościoła etiopskiego,
— zespół założony przez Grechutę i Pawлуskiewicza,
— dziesięciornica za ciemną zasłoną,
— z l.a. 89,
— stożek na głowie wojskowego,
— za pan brat z siekierą,
— najludniejsze po Chinach państwo świata,
— rura do ogłaszania,
— matematyczna nieoznaczona,
— trofeum prosto z głowy,
— uczucie z zaciśniętymi pięściami,
— prawy dopływ Kury,
— różnobarwny chalcedon.

Prawo do emerytury ulega zawieszeniu bez względu na wysokość przychodu uzyskiwanego przez emeryta z tytułu zatrudnienia kontynuowanego, bez uprzedniego rozwiązania stosunku pracy z pracodawcą, na rzecz którego wykonywał je bezpośrednio przed dniem nabycia prawa do emerytury, ustalonym w decyzji organu rentowego.

To postanowienie zawarto w ustawie 21 stycznia 2000 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz ustawy o emeryturach i rentach z FUS (Dz.U. Nr 9, poz. 118). Z tym, że przepis ten (art. 2 ust. 2a) wchodzi w życie z dniem 1 lipca 2000 r.

zmniejszenia obowiązująca w dniu 31 grudnia 1998 roku w wysokości:

- **24 proc. kwoty bazowej obowiązującej przy ostatniej waloryzacji w 1998 r. — dla emerytury i renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy,**

ZAWIESZENIE LUB ZMNIEJSZENIE

Uwaga, dotyczy on zarówno tych emerytów, którzy pobierają świadczenia emerytalne, jak i tych potencjalnych emerytów, którzy zdecydują się w przyszłości przejść na wcześniejszą emeryturę. Przepis ten dotyczy tylko osób, które mają status wcześniejszego emeryta, a więc nie ukończyli 60 lat (kobiety) i 65 lat (mężczyźni).

Zasady zawieszania lub zmniejszania świadczeń określa dział VIII, rozdział 2 ustawy emerytalnej. **Zgodnie z art. 103 prawo do emerytur i rent ulega zawieszeniu lub świadczenia te ulegają zmniejszeniu na zasadach określonych w tymże rozdziale, w art. 104 do 106. O tym, że emeryci, którzy ukończyli 60 i 65 lat, są wyłączeni spod tego przepisu, mówi ust. 2 art. 103. Prawo do emerytury lub renty może także ulec zawieszeniu na wniosek emeryta lub rencisty.**

Prawo do emerytury, renty oraz renty rodzinnej, do której uprawniona jest jedna osoba, ulega zawieszeniu w razie osiągnięcia przychodu w kwocie wyższej niż 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia za kwartał kalendarzowy, ostatnio ogłoszonego przez GUS.

W razie osiągnięcia przychodu w kwocie przekraczającej 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia za kwartał kalendarzowy, ostatnio ogłoszonego przez GUS, nie więcej niż 130 proc. tej kwoty, **świadczenie ulega zmniejszeniu o kwotę przekroczenia, nie większą jednak niż kwota maksymalnego**

ciętnego miesięcznego wynagrodzenia, trzeba to porównać z kwotą maksymalnego zmniejszenia i zdecydować się, czy warto... więcej zarabiać.

Co jest przychodem w pojęciu ustawy emerytalnej? Zgodnie z art. 104 prawo do emerytury lub renty ulega zawieszeniu lub świadczenia te ulegają zmniejszeniu w razie osiągnięcia przychodu z tytułu działalności podlegającej obowiązkowi ubezpieczenia społecznego. Za działalność podlegającą obowiązkowi ubezpieczenia uważa się zatrudnienie, służbę lub inną pracę zarobkową albo prowadzenie pozarolniczej działalności. Ponadto za przychód uznaje się dochody podlegające ubezpieczeniu z tytułu działalności wykonywanej za granicą.

Za przychód uważa się również kwoty pobranych zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego i opiekuńczego

oraz wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy, wypłacanego na podstawie Kodeksu pracy. Do przychodu zalicza się także świadczenie rehabilitacyjne i wyrównawcze oraz zasiłek i dodatek wyrównawczy.

Nie podlega zawieszeniu prawo do emerytury ani świadczenie nie ulega zmniejszeniu, gdy dochodem są **honoraria** z tytułu działalności twórczej i artystycznej.

Od 1 marca 2000 r. emeryci mogą zarabiać więcej

ZAROBKI

Zawieszeniu lub zmniejszeniu emerytury i renty ulegają świadczenia pobierane przez osoby, które nie ukończyły: 60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna. Dla nich ważna jest informacja, ile mogą zarobić, aby ich świadczenie nie uległo zawieszeniu lub zmniejszeniu.

Od 1 marca 2000 r. kwoty te zostały zwiększone:

- przychód **do 1299,50 zł** nie powoduje zmniejszenia świadczenia,
- przychód mieszczący się w **granicach 1299,50 do 2413,20 zł** powoduje zmniejszenie świadczenia,
- przychód **wyższy niż 2413,20 zł** oznacza zawieszenie emerytury.

ZASIŁKI

Od 1 marca wzrasta także **zasiłek porodowy i wynosi 371,27 zł i zasiłek pogrzebowy do 3712,62 zł.**

ZUS informuje, że wskaźnik waloryzacji podstawy wymiaru zasiłku chorobowego, którego wypłata po upływie sześciomiesięcznego okresu zasiłkowego będzie przedłużana na II kwartał 2000 r., wynosi 111,9 proc.

WYMAGANIA WOBEC DYREKTORA ZESPOŁU

Wydaje się, że wymagania, jakim powinny odpowiadać osoby piastujące stanowiska dyrektorów określone przez rozporządzenie ministra edukacji z 15 lutego 1999 roku (Dz.U. Nr 14, poz. 126) są czytelne. Problemy stwarza tylko określenie kwalifikacji, jakie powinien mieć **dyrektor zespołu szkół**. Chodzi o określenie wykształcenia i ukończenia kursów zarządzania.

§ 6 rozporządzenia bardzo wyraźnie **wymienia** wymagania stawiane dyrektorowi, który obejmie stanowisko dyrektora zespołu szkół.

Dyrektor zespołu musi legitymować się kwalifikacjami dokładnie takimi, jak nauczyciel szkoły wchodzącej w skład zespołu, w której wymagania kwalifikacyjne wobec nauczycieli są najwyższe. Chodzi więc o tę placówkę, która w hierarchii jest najwyższą. Jeżeli zespół składa się ze szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum, dyrektor musi mieć **najwyższe wykształcenie wymagane wobec nauczyciela liceum.**

Ponadto dyrektor musi mieć ukończone **studia podyplomowe z zakresu zarządzania** prowadzone przez szkołę wyższą lub kurs z zakresu zarządzania oświatą prowadzony przez zakład kształcenia nauczycieli, placówkę doskonalenia nauczycieli albo inną instytucję, osobę prawną lub fizyczną, jeżeli kurs nadaje kwalifikacje w sposób określony w przepisach w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli. **Z tym, że obowiązek posiadania studiów z zakresu zarządzania, zgodnie z § 15 rozporządzenia wchodzi z dniem 1 stycznia 2002 r.**

Dyrektor powinien legitymować się **co najmniej 5-letnim stażem pracy, ale nie jakiegokolwiek, tylko pedagogicznej na stanowisku nauczyciela.** Może też mieć 5-letni staż pracy dydaktycznej na stanowisku nauczyciela akademickiego.

Pożądana jest także co najmniej **dobra ocena pracy** w przedszkolu lub w szkole, którą nauczyciel uzyskał w okresie pięciu

lat bezpośrednio przed powierzeniem stanowiska.

Jest jeszcze jeden warunek, wydaje się bardzo ważny, a niestety nie zawsze brany pod uwagę, na przykład przy konkursach na dyrektora, **dobre warunki zdrowotne** niezbędne do zajmowania stanowiska nauczyciela w przedszkolu lub w danym typie szkoły.

W myśl § 1 rozporządzenia przyjęto, że stanowisko dyrektora przedszkola i szkoły może być powierzone osobie, która ma wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym oraz kwalifikacje wymagane do zajmowania stanowiska nauczyciela w tym przedszkolu. Ale od tej reguły są wyjątki określone w rozporządzeniu. Do nich należy m.in. określenie, że **stanowisko dyrektora gimnazjum, z wyjątkiem gimnazjum specjalnego, może być powierzone również nauczycielowi, który ma wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym.**



KTO NIE LUBI WCZEŚNIAKÓW

*Żaden rząd nie pałał wielką miłością do wcześniejszych emerytów. Więcej, aby zniechęcić pracowników do tego statusu, postanowiono ograniczyć prawo do zarabkowania tych, którzy zdecydowali się na rozstanie z pracodawcą. Oczywiście w trosce o ich kondycję i zdrowie. Dla tych „szczęśliwców”, którzy pracowali całe życie w warunkach szczególnych lub w szczególnym charakterze, a więc mówiąc prosto ich zawód był bardziej wyczerpujący, a wielu z nich wcześniej traciło zdrowie — jak na przykład nauczyciele, zafundowano **zawieszenie lub zmniejszenie świadczeń emerytalnych w wypadku, gdyby nieco więcej mogli zarobić.** A większe zarobki bardzo by im się przydały, gdyż pracując krócej mają mniejsze emerytury. Niektóre ledwie wystarczają na opłacenie czynszu. W tej sytuacji po rocznym lub dwuletnim odpoczynku, a czasami od razu, ale w mniejszym wymiarze, wcześniejsi emeryci podejmowali pracę właśnie najczęściej po to, aby przeżyć.*

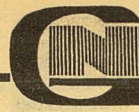
*Mimo że decydenci doskonale wiedzą, ile emeryci zarabiają i jak żyją — a informuje ich o tym co kwartał ZUS, uważali, że **trzeba jeszcze bardziej ograniczyć możliwości zarabkowania tej grupy.** Obecnie urzędujący rząd przeszedł samego siebie, kiedy wystąpił z propozycją **zawieszenia emerytury osobom, które pracują nadal u swojego pracodawcy, od którego przeszli na emeryturę, nie rozwiązując umowy.***

Mimo że propozycja ta spotkała się w Sejmie z opozycją także ze strony koalicyjnej, rząd niestrudzenie forsował ten pomysł... i w końcu uchwalono zapis kompromisowy (oczywiście z punktu widzenia rządu). Emerytury będą więc zawieszane tylko wówczas, gdy pracownik nie rozwiąże stosunku pracy i będzie pobierał świadczenie. Rząd ma nadzieję, że wielu potencjalnych wcześniejszych emerytów odstąpi od zamiaru przejścia na emeryturę, będą się bowiem obawiać, że rozwiązując stosunek pracy, pracodawca może z nimi nie chcieć nawiązać nowej umowy. Trudno sobie dziś wyobrazić osobę mającą np. lat pięćdziesiąt osiem, która mimo gorszego zdrowia i uprawnienia do wcześniejszej emerytury zdecydowała się na egzystencję, którą ma mu zapewnić wyłącznie emerytura. Tak więc rząd liczy, że zaoszczędzi bardzo dużo na wstrzymaniu świadczeń pracowników przed przejściem na wcześniejszą emeryturę.

W gorszej sytuacji są ci, którzy pobierają już świadczenie i spokojnie pracują u swojego pracodawcy, nie rozwiązując z nim wcześniej stosunku pracy. Teraz będą musieli wybrać czy zawiesić emeryturę i nadal pracować, czy zdecydować się na rozwiązanie stosunku pracy, ryzykując że pracodawca może ich ponownie nie zatrudnić.

Jak zwykle ustawodawca zupełnie się tym nie przejmuje, że nowe przepisy zaskakują emerytów. Co z tego, że ciągle mówimy o pewności prawa, jako o jednej z fundamentalnych zasad praworządności, skoro parlament tym się nie przejmuje.

Co jeszcze rząd wymyśli, aby ograniczyć przejście na wcześniejszą emeryturę i pozbawić emerytów zarobków? Można by tylko sugerować, aby uzbroić się w cierpliwość, przecież dzięki jego ogromnej aktywności, prawem do wcześniejszej emerytury pracownicy zawodów szczególnych będą cieszyć się jeszcze tylko kilka lat. Jeżeli w ogóle odejście na emeryturę może być powodem do radości przy tej wysokości świadczenia.



Pracownik, który nie wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków, bo popełnia błędy merytoryczne, musi się liczyć z tym, że pracodawca utraci do niego zaufanie, uzna go za nieprzydatnego zawodowo i rozwiąże z nim umowę o pracę za wypowiedzeniem.

Konkurencyjność związana z pojawieniem się rynku pracy dla wielu pracowników jest jeszcze pojęciem wysoce abstrakcyjnym. Wielu z nich nadal wierzy w to, że gdy pracuje długo w jednym zakładzie pracy i nie jest pracownikiem konfliktowym oraz stara się wypełniać zadania — jego zdaniem — jak najlepiej, to wszystko daje mu dobrą pozycję i bezpieczeństwo. To właśnie, ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że teraz aby zasłużyć na miano dobrego pracownika, trzeba przede wszystkim być profesjonalistą, mówiąc w największym skrócie.

Osoby, które nie doksztalają się permanentnie i nie starają się samodzielnie rozwiązywać spraw związanych z ich zakresem obowiązków, wcześniej czy później muszą się liczyć z tym, że pracodawca może uznać że są oni nieprzydatni zawodowo i rozwiązać z nimi umowę o pracę za wypowiedzeniem.

Coraz mniejsza chłonność rynku pracy powoduje, że „pracodawcy wykorzystują tę sytuację” i stawiają coraz większe wymagania pracownikom. W sytuacji, gdy nieudolność, zwłaszcza ta powtarzająca się, powoduje straty zakładu pracy, choćby niezadowolone klientów z obsługi, np. w szkole uwagi rodziców na temat pracy sprzątaczk, woźnego lub sekretariatu, należy liczyć się, że pracodawca będzie się czuł zobligowany do rozwiązania umowy o pracę. Dotyczy to także nauczycieli.

Niekompetencja pracownika powoduje bowiem straty zakładu pracy wymierne i niewymierne. Częste pomyłki dotyczące obliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, to już sygnał dla dyrektora szkoły, że z kwalifikacjami pracownika nie jest najlepiej.

W ostatnich czasach, właściwie permanentnie, zmieniają się przepisy i prawie w biegu trzeba się z nimi zapoznawać i właściwie stosować. Pracownicy bardzo często teraz zabiegają sami o różne szkolenia, po to żeby wiedzieć jak stosować przepisy i aby mieć pewność, że ich interpretacja obowiązującego prawa,

zwłaszcza tych zapisów, które są mało czytelne, jest właściwa. Ci pracownicy mają szansę ostać się nie tylko w danym zakładzie, ale także na rynku pracy. Dziś bez podnoszenia kwalifikacji trudno jest utrzymać swoje stanowisko. Oczywiście wiąże się to z kosztami, ale jak wiemy, większość pracodawców refunduje koszty szkoleń. Przy okazji warto wspomnieć, że

UTRATA ZAUFANIA

pracodawcy są zobligowani przez przepisy prawa od Konstytucji poczynając, poprzez kodeks pracy, a na regulaminach pracy skończywszy do wspomagania, zarówno organizacyjnego, jak i finansowego doksztalcania się pracowników.

Pracownicy którzy otrzymują wypowiedzenie i czytają w uzasadnieniu, że powodem dla którego pracodawca się z nimi rozstał jest ich brak kwalifikacji, mimo że ich zdaniem byli pracownikami, jeszcze do niedawna, dobrymi — sądzą, że jest to drastyczne przekroczenie przepisów prawa pracy. Uważają też, że pracodawca działa wbrew zasadom współzycia społecznego. Notabene, instytucji zapisanej w kodeksie pracy. Zwykle więc pierwszym odruchem pracownika jest skierowanie do sądu pracy pozwu o przywrócenie do pracy. Takich spraw na wokandzie jest wiele i coraz częściej zajmuje się nimi Sąd Najwyższy. Chciałabym też zwrócić uwagę na wyrok SN z 1 października 1998 r. I PKN 363/98. Rozpatrywana tam sprawa mogła się zdarzyć także w każdej szkole.

Pracownica działu finansowego, zatrudniona na stanowisku inspektora do spraw płacy, zaczęła popełniać zarówno błędy rachunkowe, jak i merytoryczne.

Owe pomyłki dotyczyły zwłaszcza pracowników odchodzących na emeryturę, były więc perturbacje z ZUS, ponowne naliczania świadczeń itd. A to szczególnie wrażliwa grupa pracowników i pracodawca zaczął mieć kłopoty. Postanowił więc dociec skąd biorą się błędy i okazało się, że pracownica po prostu nie radzi sobie ze stosowaniem nowych przepisów.

Zwłaszcza często zmieniające się prawo dotyczące płac i ubezpieczeń społecznych sprawiały jej dużo kłopotów i nie potrafiła ich opanować. Także stały nadzór i kontrola ze strony przełożonych prawidłowego stosowania przepisów nie dała żadnych rezultatów i w związku z tym pracodawca postanowił rozwiązać umowę o pracę za wypowiedzeniem.

Pracownica zwróciła się do sądu pracy o rozstrzygnięcie tej sprawy mając na-

dzieję, że przywróci ją do pracy. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wyrokiem z 25 lutego 1998 roku oddalił jednak powództwo. Jego argumentację podzielił także Sąd Wojewódzki do którego apelowała pracownica. Sąd Wojewódzki uznał, że **popełnione w pracy błędy należy uznać jako nienależyte wykonywanie obowiązków pracowniczych**. Takie zachowanie zaś uzasadnia, zdaniem sądu, wypowiedzenie powódce umowy o pracę z powodu **utruty zaufania** co do rzetelności wykonywanych przez nią obowiązków pracowniczych. Sąd uznał, że rozwiązanie umowy w takiej sytuacji, może nastąpić **bez względu na winę pracownika**.

Tego samego zdania był Sąd Najwyższy. Uznał on także, że błędne obliczanie przez powódkę, notabene zatrudnionej na stanowisku inspektora do spraw płac, wynagrodzeń pracowników przechodzących na emeryturę mogło uzasadniać utratę zaufania pracodawcy co do rzetelności wykonywanych przez powódkę obowiązków pracowniczych. Do popełnienia tychże błędów przyznała się zresztą sama powódka. Zdaniem sądu w tym momencie powinna liczyć się z negatywną reakcją pracodawcy do rozwiązania umowy włą-

cznie. Sąd zwrócił uwagę na postanowienia kodeksowe dotyczące tej sytuacji. **Pracodawca może i powinien wymagać od pracownika sumiennego i starannego wykonywania obowiązków. Stanowi o tym art. 100 kodeksu pracy.**

Przypomnijmy, że art. 100 kp określa zakres obowiązków pracownika. A więc jest on zobligowany wykonywać pracę sumiennie i starannie oraz stosować się do poleceń przełożonych, które dotyczą pracy, oczywiście jeżeli nie są one sprzeczne z przepisami prawa lub umową o pracę. W szczególności zaś pracownik powinien: przestrzegać czasu pracy ustalonego w zakładzie i regulaminu pracy, a także porządku ustalonego w zakładzie pracy. Ponadto powinien przestrzegać przepisów oraz zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, a także przepisów przeciwpożarowych; dbać o dobro zakładu pracy, chronić jego mienie oraz zachować w tajemnicy informacje, których ujawnienie mogłoby narazić pracodawcę na szkodę; przestrzegać tajemnicy określonej w odrębnych przepisach; przestrzegać w zakładzie pracy zasad współzycia społecznego.

Jeżeli więc pracownik nie wykonuje należycie obowiązków pracodawca może wykorzystać swoje prawo do wypowiedzenia umowy. W swoich rozważaniach Sąd Najwyższy wracał kilkakrotnie do momentu utraty zaufania. Nie miał wątpliwości, że nienależyte wykonywanie obowiązków pracowniczych, naruszające interesy pracodawcy i prowadzące do wyrządzenia szkody, mówiąc najogólniej, uzasadnia utratę zaufania do pracownika. Ta utrata zaufania jest przyczyną uzasadniającą wypowiedzenie umowy o pracę i tu sąd powołał się także na wyrok Sądu Najwyższego z 25 listopada 1997 r. I PKN 385/97.

Sąd Najwyższy podkreślił też, że oceniając zasadność wypowiedzenia umowy nie należy się sugerować stopniem zawinienia pracownika. Istotny jest fakt niewywiązania się przez niego z obowiązków, jak dalece to już nie jest istotne. Najważniejsze jest bowiem stwierdzenie, czy zostały naruszone interesy firmy.

Zdaniem SN rozwiązanie stosunku pracy za wypowiedzeniem jest uzasadnionym sposobem, pozbycia się zawodowo nieprzydatnych lub nieporadnych pracowników, którzy nawet z przyczyn przez siebie niezawinionych nie mogą sprostać obowiązkom pracowniczym.

Z NOWEJ KARTY

Jak zwykle, w momencie wejścia w życie przepisów zmieniających poprzednie, najważniejsze są przepisy przejściowe, dostosowujące zastany stan faktyczny do nowej sytuacji prawnej. Jednymi z najważniejszych są artykuły od 7 do 18 ustawy zmieniającej Kartę Nauczyciela. W poprzednim numerze zajmowaliśmy się sytuacją nauczycieli, którzy w dniu wejścia w życie ustawy są zatrudnieni na podstawie mianowania, którzy ponadto posiadają stopnie specjalizacji, kwalifikacje trenerskie, a także nauczycieli zatrudnionych na podstawie umowy o pracę. Teraz zajmiemy się następującymi zagadnieniami:

Zatrudnieni na pół etatu i mniej

Nauczyciele, którzy w dniu wejścia w życie ustawy są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę w wymiarze **co najmniej 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć, którzy nie posiadają wymaganych kwalifikacji, dokładnie z tym dniem, w którym nowa Karta wejdzie w życie uzyskują stopień nauczyciela stażysty i stają się nauczycielami zatrudnionymi na podstawie umowy o pracę.**

Stosunek pracy z tymi nauczycielami wygaśnie (z mocy prawa) 31 sierpnia 2006 roku, o ile wcześniej nauczyciele ci nie uzupełnią kwalifikacji i nie uzyskają stopnia nauczyciela kontraktowego (lub nie zostanie z nimi rozwiązany stosunek

pracy w odrębnym trybie). Z przepisu tego wynika, że nie wystarczy uzupełnić kwalifikacje, ale ponadto należy legitymować się stopniem nauczyciela kontraktowego, aby uchronić się przed wygaśnięciem stosunku pracy.

Nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie ustawy na podstawie umowy o pracę, którzy nie mają wymaganych kwalifikacji i są zatrudnieni w wymiarze niższym niż 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć pozostają w daleko gorszej sytuacji niż ich koledzy, zatrudnieni w wymiarze co najmniej na 1/2 etatu. Z nimi stosunek pracy wygaśnie 31 sierpnia 2000 roku. Do tego czasu dla celów płacowych traktowani są jako nauczyciele stażyści.

Urlopowani mogą także awansować szybciej

Nauczyciele przebywający na urloпах bezpłatnych mogą także korzystać z przyspieszonego awansowania, jeżeli mają stopień specjalizacji zawodowej, kwalifikacje trenerskie, doktorat, studia poddyplomowe itd. Oczywiście dotyczy to nauczycieli zatrudnionych na podstawie mianowania w dniu wejścia w życie ustawy. Także powracający z urlopu mogą być pewni, że jeżeli byli zatrudnieni w dniu wejścia nowej Karty na podstawie mianowania, z tym dniem uzyskali stopień nauczyciela mianowanego i stali się nauczycielami zatrudnionymi na podstawie mianowania. Jeżeli nauczyciele ci nie posiadają wymaganych kwalifikacji i nie uzupełnili ich, stosunek pracy wygaśnie z dniem 31 sierpnia 2006 roku.

Nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie ustawy na podstawie umowy o pracę, powracający z urlopu uzyskują z mocy prawa stopień nauczyciela kontraktowego, jeżeli oczywiście posiadają wymagane kwalifikacje. Zostają zatrudnieni na podstawie umowy o pracę na czas określony lub nie określony. Do nauczycieli powracających z urlopów, zatrudnionych w niepełnym wymiarze stosuje się te same zasady związane z trwaniem stosunku pracy, o których mówiliśmy wcześniej.

Dodatki specjalistyczne do kolejnego awansu

Karta odrzuciła dodatki specjalistyczne, ale to wcale nie znaczy, że nauczyciele posiadający stopnie specjalizacji nie otrzymają za nie dodatku. Zgodnie z art. 9 ustawy zmieniającej Kartę, ci którzy w dniu wejścia w życie ustawy **otrzymywali dodatki specjalistyczne, zachowują prawo do tych dodatków do czasu uzyskania kolejnego stopnia awansu zawodowego**. Jeżeli jest ktoś nauczycielem mianowanym i osiągnie kolejny szczebel np. nauczyciela dyplomowanego, automatycznie traci dodatek za specjalizację. Jednakże do tego czasu dodatek otrzymuje w wysokości i na zasadach obowiązujących w dniu wejścia w życie ustawy.

Nauczyciele urlopowani do pracy w związku mogą w tym czasie awansować

Nauczyciele-związkowcy, którzy zostali urlopowani na podstawie przepisów ustawy z dnia 23 maja 1991 roku o związkach zawodowych, o których mowa w art. 9e ust. 3 nowej Karty, którzy uzyskali w dniu wejścia w życie ustawy stopień nauczyciela kontraktowego lub nauczyciela mianowanego, ponadto posiadający co najmniej dwuletni **okres urlopowania albo zwolnienia** z obowiązku świadczenia pracy w związku z pełnieniem funkcji związkowej, mogą złożyć wniosek o podjęcie postępowania egzaminacyjnego na kolejny stopień (mianowanego lub dyplomowanego).

Związkowcy podejmując postępowanie egzaminacyjne nie muszą się legitymować dobrą oceną pracy.

MNIEJ NIŻ 12 MIESIĘCY

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie następujących wątpliwości: ● Co oznacza zapis „mniej niż 12 miesięcy” przy przejściu na emeryturę po przepracowaniu 39 lat pracy zawodowej, w celu uzyskania nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy? ● W bieżącym roku szkolnym będę miała 39 lat pracy, ile muszę przepracować miesięcy, by nabyć prawa do nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy? Pracę zawodową rozpocząłam jako nauczyciel 25 sierpnia 1961 r. (K.P. Wałbrzych)

Zapis „mniej niż 12 miesięcy” bardzo często występuje w przepisach płacowych w odniesieniu do wypłaty wyższej nagrody jubileuszowej przy przechodzeniu na emeryturę lub rentę. W stosunku do nauczycieli występuje on w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowych zasad jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 14, poz. 77). Zgodnie z brzmieniem § 4 rozporządzenia w razie rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy, nauczycielowi, któremu brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, nagrodę tę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy. Oznacza to, że pracodawca wypłaca nagrodę jubileuszową pracownikowi, jeżeli w dniu rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę do nabycia prawa do nagrody brakuje mu np. 11 miesięcy i 20 dni.

Wskazując na powyższe, jeżeli czytelniczka zdecyduje się przejść na emeryturę od 1 września 2000 r., to spełni warunek określony w wyżej wymienionym przepisie i pracodawca w dniu rozwiązania umowy o pracę wypłaci jej nagrodę jubileuszową za 40 lat pracy.

STAŻ PRACY A NAGRODA

Proszę o poradę i odpowiedź w następującej sprawie. Szkoła na mój wniosek z 29 września 1999 r. zaliczyła mi do stażu pracy okres pracy w gospodarstwie rolnym rodziców ponad 7 lat. Na dzień 1 listopada 1999 r. mój staż pracy wynosi 27 lat 5 miesięcy i 3 dni. W dniu 10 listopada 1999 r. otrzymałam nagrodę jubileuszową za 25 lat pracy w wysokości 100% wynagrodzenia miesięcznego. Czy należy mi się również poprzednia nagroda — za 20 lat pracy? Czy ulega ona już przedawnieniu i nie mogę tej nagrody już otrzymać? (J.K. Wodzisław)

Z uwagi na to, że Czytelniczka nie podała dokładnie w którym roku, miesiącu podjęła pracę zawodową, podamy ogólną zasadę wypłacania nagród jubileuszowych w sytuacji, gdy po zaliczeniu okresu dotychczas nie zaliczanego, pracownik nabył prawo do dwóch nagród.

Otóż zgodnie z § 5 wyżej wymienionego rozporządzenia, jeżeli w dniu wejścia w życie rozporządzenia albo w dniu wejścia w życie przepisów wprowadzających zaliczalność do okresów uprawniających do świadczeń pracowniczych okresów nie podlegających dotychczas wliczeniu, okres pracy dłuższy niż wymagany do nagrody danego stopnia, któremu w ciągu 12 miesięcy od tego dnia upłynie okres uprawniający go do nagrody wyższego stopnia, nagrodę niższą wypłaca się w pełnej wysokości, a w dniu nabycia prawa do

nagrody wyższej — różnicę między kwotą nagrody wyższej a kwotą nagrody niższej.

Wyżej wymienione zasady stosuje się odpowiednio w wypadku, gdy w dniu w którym nauczyciel udokumentował swoje prawo do nagrody, był uprawniony do nagrody wyższego stopnia, oraz w wypadku, gdy nauczyciel prawo to nabył w ciągu 12 miesięcy od tego dnia.

Do rozstrzygania sporów w sprawach ze stosunku pracy właściwy jest sąd pracy. W myśl art. 291 § 1 kodeksu pracy, roszczenia ze stosunku pracy ulegają przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym stało się wymagalne. Przedawnienie roszczeń polega na tym, iż po upływie terminu ustalonego w przepisach prawa pracownik (były pracownik) nie może skutecznie dochodzić swoich roszczeń, a zobowiązany do świadczenia może uchylić się od zaspokojenia roszczenia. Należy zaznaczyć, że trzyletni termin przedawnienia roszczeń określony w kodeksie pracy jest terminem bezwzględnie obowiązującym. Tak więc ani pracodawca, ani pracownik nie mogą jednostronnie bądź w drodze umowy przedłużyć, skrócić lub wyłączyć terminu przedawnienia.

Należy pamiętać, że bieg przedawnienia nie rozpoczyna się, a rozpoczęty ulega zawieszeniu na czas trwania przeszkody, gdy z powodu siły wyższej uprawniony nie może dochodzić przysługujących mu roszczeń przed właściwym organem powołanym do rozstrzygania sporów. Przykładem siły wyższej, która może spowodować zawieszenie przedawnienia roszczeń może być powódź, która uniemożliwi złożenie w terminie pozwu w sądzie lub choroba zainteresowanego.

Bieg przedawnienia przerywa się:

- przez każdą czynność przed właściwym organem powołanym do rozstrzygania sporów lub egzekwowania roszczeń przedsięwziętą bezpośrednio w celu dochodzenia lub ustalenia albo zaspokojenia lub zabezpieczenia roszczeń,
- przez uznanie roszczenia.

Po każdym przerwaniu przedawnienia biegnie ono na nowo. Jeżeli przerwa biegu przedawnienia nastąpiła wskutek jednej z przyczyn wymienionych wyżej, przedawnienie nie biegnie na nowo, dopóki postępowanie wszczęte w celu dochodzenia lub ustalenia albo zaspokojenia lub zabezpieczenia roszczenia nie zostanie zakończone.

Terminy przedawnienia roszczeń pracodawcy o naprawienie wyrządzonej nieumyślnie przez pracownika szkody w ramach pracowniczej odpowiedzialności materialnej wynoszą 1 rok od dnia powzięcia przez pracodawcę wiadomości o wyrządzeniu szkody i 3 lata od jej wyrządzenia. Takie same terminy stosuje się do przedawnienia roszczenia pracodawcy względem pracownika o odszkodowanie w razie niezasadnionego rozwiązania przez pracownika umowy o pracę bez wypowiedzenia (art. 61¹) oraz do roszczenia pracodawcy wobec pracownika o odszkodowanie z tytułu szkody poniesionej wskutek naruszenia przez pracownika zakazu konkurencji (art. 101¹ § 2).

Jeżeli pracownik wyrządzi szkodę umyślnie, wówczas mają zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego — art. 442 § 1, zgodnie z którym roszczenie to ulega przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i osobie zobowiązanej do jej naprawienia albo z upływem 10 lat od dnia w którym nastąpiło zdarzenie, które spowodowało powstanie szkody. Dłuższy 10-letni okres przedawnienia jest przewidziany dla roszczeń stwierdzonych orzeczeniem sądu lub ugodą sądową. Podstawa prawna: art. 291—295 kodeksu pracy oraz art. 442 § 1 kodeksu cywilnego.

NIE ZAWSZE WLICZA SIĘ OKRES STUDIÓW

Zwracam się z prośbą o informację, czy okres studiów zalicza się do stażu jubileuszowego i uprawnia do otrzymania nagrody jubileuszowej? Po ukończeniu studiów, 27 rok pracuję w szkole podstawowej jako nauczycielka. Dotychczas otrzymałam 2 razy nagrodę jubileuszową — po 20 i 25 latach pracy. Gdy dowiedziałam się, że do stażu jubileuszowego zalicza się także okresy studiów, na moje pytanie o możliwość otrzymania nagrody jubileuszowej z tego tytułu w ZEAS odpowiedziano mi, że nie ma podstaw prawnych do wypłacenia mi takiej nagrody. (J.K. Nagłowice)

Zgodnie z przepisami wymienionego wyżej rozporządzenia do okresu pracy uprawniającego nauczyciela do nagrody jubileuszowej

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

wlicza się wszystkie poprzednie zakończone okresy zatrudnienia oraz inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze. W razie równoczesnego pozostawania w więcej niż jednym stosunku pracy, do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się jeden z tych okresów.

Okres nauki w szkole ponadpodstawowej mógł być wliczony do okresu pracy wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej na podstawie zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 23 grudnia 1989 r. (M.P. Nr 44, poz. 358). Zgodnie z § 4 ust. 3 pkt 1 tego zarządzenia do okresu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej wliczało się przypadające po wyzwoleniu okresy przerw w zatrudnieniu spowodowane nauką w szkole stopnia ponadpodstawowego, odbywaną na podstawie skierowania zakładu pracy lub jednostki nadrzędnej, pod warunkiem jej ukończenia, jednak w wymiarze nie wyższym niż okres przewidziany programem nauczania.

Z przedstawionego przez czytelnickę stanu faktycznego wynika, że studia kończyła przed podjęciem pracy zawodowej. Tak więc okres ten nie może być zaliczony do okresu pracy wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej.

EMERYTURY

Mam 26-letni staż pracy, w tym w oświacie ostatnie 10 lat. Pierwsze 16 lat pracowałam w służbie rolnej, w tym przez 6 lat w wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego. Interesuje mnie czy okres pracy w tym Ośrodku zalicza się do pracy pedagogicznej wymaganej do nabycia prawa do emerytury. Proszę dodać, że podejmując pracę w szkolnictwie zaliczono mi okres tej pracy przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego. (H.P. Ostrołęka)

Zgodnie z art. 88 ustawy Karta Nauczyciela nauczyciele mający 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze, zaś nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze w szkolnictwie specjalnym, mogą — po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy — przejść na emeryturę.

Z uprawnienia tego mogą skorzystać nauczyciele i inni pracownicy pedagogiczni zatrudnieni w placówkach (u pracodawców) objętych przepisami Karty Nauczyciela. Pracownicy zatrudnieni w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego nie podlegają przepisom wymienionej ustawy. Tak więc okresu pracy w tym Ośrodku nie można zaliczyć do okresu pracy pedagogicznej, o której mowa w art. 88 Karty Nauczyciela. Należy nadmienić, że okres pracy w wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego mógł natomiast być wliczony, tak jak w przypadku Czytelniczki, do okresu pracy wymaganego przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego. Zaliczenie tego okresu pracy dopuszczają przepisy płacowe. Trzeba jednak pamiętać, że nie jest to równoznaczne z pracą pedagogiczną wymaganą do nabycia uprawnień emerytalnych. Okres pracy w Ośrodku będzie natomiast zaliczony Czytelniczce do ogólnego stażu pracy.

★

Zwracam się z prośbą o udzielenie informacji dotyczącej przejścia na emeryturę w 2006 r. W latach 1974—1979 studiowałam. Od 7 sierpnia 1979 r. do 31 sierpnia 1984 r. pracowałam w Gminnej Spółdzielni. Od 1 września 1984 r. pracuję jako nauczycielka w szkole podstawowej. Ponadto posiadam zaświadczenie, iż od 16. roku życia pomagałam rodzicom w gospodarstwie rolnym. Czy w roku 2006 mam możliwość przejścia na emeryturę? (T.R. Mogielnica)

Zgodnie z art. 88 ustawy Karta Nauczyciela nauczyciele mający 30-letni okres zatrudnie-

nia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze, zaś nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze w szkolnictwie specjalnym, mogą — po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy — przejść na emeryturę.

Z uprawnienia powyższego w okresie do 2006 r. będą mogli skorzystać nauczyciele urodzeni po dniu 31 grudnia 1948 r., a przed 1 stycznia 1969 r. bez względu na wiek, pod warunkiem, że nie przystąpili do otwartego funduszu emerytalnego.

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego Czytelniczka, jeżeli nie przystąpiła do otwartego funduszu emerytalnego, będzie mogła skorzystać z uprawnienia wynikającego z art. 88 ustawy Karta Nauczyciela i w 2006 r. przejść na emeryturę. Należy nadmienić, że okres studiów jest zaliczany do stażu emerytalnego jako okres nieskładkowy.

Podstawa prawna: art. 150 ustawy z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. Nr 162, poz. 1118 ze zm.).

ADMINISTROWANIE FUNDUSZAMI

Od września 1999 r. jestem dyrektorem gimnazjum. Chciałbym się dowiedzieć, jakie obowiązki nałożyła ustawa o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych na pracodawcę w zakresie administrowania funduszem? (D.K. Tomaszów)

Ustawa o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych w art. 10 określiła, że środkami funduszu administruje pracodawca.

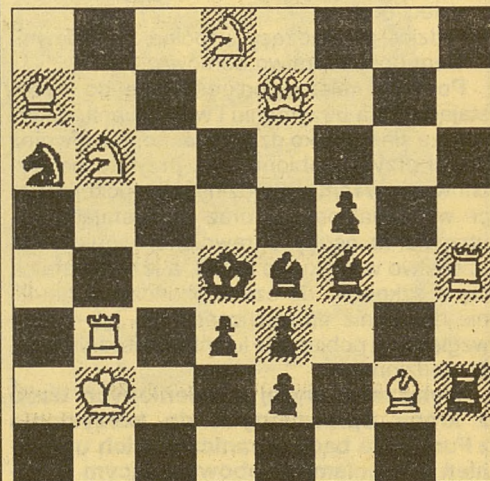
Obowiązki pracodawcy w tym zakresie polegają na:

- pilnowaniu, aby fundusz w każdym roku kalendarzowym był utworzony,
- przekazaniu środków na rachunek bankowy zgodnie z przepisami ustawy,
- zapewnieniu obsługi techniczno-organizacyjnej,
- kontrolowaniu czy środki te są wykorzystywane zgodnie z obowiązującymi przepisami.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 10



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kb2, He7, Wb3, Wh4, Ga7, Gg2, Sb6, Sd8
Czarne: Kd4, Wh2, Sa6, Ge4, Gf4, d3, e2, e3, f5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Chcesz otrzymać
odpowiedź listowną,
wyślij ten kupon
do redakcji



DODATKOWE ROCZNE WYNAGRODZENIE

W roku 1999 pracowałam w jednej szkole na stanowisku sprzątaczkę w okresie od 1 stycznia do 30 kwietnia i od 1 października do 31 grudnia. Chciałabym się dowiedzieć, czy za przepracowany okres powinnam otrzymać dodatkowe roczne wynagrodzenie. Nadmieniam, że pomiędzy tymi umowami nigdzie nie pracowałam. (F.K. Świetochłowice)

Pracownikom jednostek sfery budżetowej przysługuje dodatkowe wynagrodzenie roczne, które ustalone jest na podstawie przepisów ustawy z 12 grudnia 1997 r. o dodatkowym wynagrodzeniu rocznym dla pracowników jednostek sfery budżetowej (Dz.U. Nr 160, poz. 1080).

Prawo do dodatkowego wynagrodzenia rocznego w pełnej wysokości pracownik nabywa po przepracowaniu u danego pracodawcy całego roku kalendarzowego. Uprawnionym do nagrody rocznej jest pracownik, który podjął zatrudnienie w pierwszym roboczym dniu danego roku, za który wypłacana jest nagroda, pod warunkiem przepracowania całego roku kalendarzowego. **Warunek ten będzie również spełniony w sytuacji, gdy pracownik był zatrudniony w danym zakładzie na podstawie kilku umów o pracę.**

Pracownik, który nie przepracował u danego pracodawcy całego roku kalendarzowego, nabywa prawo do wynagrodzenia rocznego w wysokości proporcjonalnej do okresu przepracowanego, pod warunkiem, że okres ten wynosi co najmniej 6 miesięcy.

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego Czytelniczka w roku 1999 przepracowała w szkole na podstawie dwóch okresowych umów łącznie 7 miesięcy. Wskazując na powyższe, czytelniczce należy naliczyć i wypłacić dodatkowe roczne wynagrodzenie za rok 1999.

UPRAWNIENI DO FUNDUSZU

Mąż mój jest nauczycielem i pracuje w szkole. W obowiązującym w jego placówce regulaminie podziału środków funduszu socjalnego wyłączono z grona osób uprawnionych małżonka jako członka rodziny. Pozostawiono jedynie dzieci, które są na utrzymaniu pracownika. Ponadto dodatkowo rozszerzono kryterium socjalne poprzez dodanie, że w pierwszej kolejności z funduszu socjalnego mogą korzystać długoletni pracownicy. Czy jest to zgodne z obowiązującymi przepisami? (A.K. Zielona Góra)

Jak wynika z art. 2 ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335 ze zm.) osobami uprawnionymi do korzystania z Funduszu są pracownicy i ich rodziny, emeryci i renciści — byli pracownicy i ich rodziny jak również inne osoby, którym zakład pracy przyznał prawo korzystania ze świadczeń socjalnych finansowanych z Funduszu.

W świetle przepisów prawa cywilnego członkami rodziny pracownika w celu określenia ich uprawnień, np. w zakresie prawa do funduszu socjalnego, są:

- jego małżonek, w tym również pracujący,
- pozostające na utrzymaniu i wychowaniu dzieci oraz
- rodzice prowadzący wspólne z pracownikiem gospodarstwo domowe.

Ponadto należy podkreślić, że do pozostających na utrzymaniu i wychowaniu dzieci zalicza się nie tylko dzieci własne, ale również dzieci przysposobione oraz przyjęte na wychowanie w ramach rodziny zastępczej, dzieci współmałżonków oraz pozostające na utrzymaniu osoby uprawnionej wnuki i rodzeństwo w wieku do lat 18, a jeżeli kształcą się w szkole — do czasu ukończenia nauki, nie dłużej niż do ukończenia 25 lat — bez względu na pobieranie lub niepobieranie zasiłku rodzinnego.

Wyłączenie wyżej wymienionych osób z kręgu uprawnionych do korzystania z Funduszu bądź ograniczenie ich uprawnień w regulaminie obowiązującym w danej placówce stanowi naruszenie przepisów ustawy i pracodawca bądź osoba odpowiedzialna w jego imieniu, za takie działania podlegają karze grzywny.

W świetle art. 8 ust. 1 ustawy o ZFŚS przyznawanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokość dopłat z Funduszu uzależnione jest od tzw. kryterium socjalnego, na które składa się sytuacja życiowa, rodzinna i materialna osoby uprawnionej, a w przypad-

ku pomocy mieszkaniowej również sytuacja mieszkaniowa. Tak więc wprowadzanie dodatkowego kryterium w postaci długości stażu pracy np. w danym zakładzie pracy, jest naruszeniem przepisów ustawy.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że świadczenia socjalne finansowane z Funduszu mają charakter uznaniowy, co oznacza, że osoby uprawnione nie mogą domagać się ekwiwalentu w przypadku nieuzyskania świadczeń.

PLACÓWKĄ PUBLICZNĄ

Związki zawodowe zwróciły się do mnie jako dyrektora placówki, aby w regulaminie zrezygnować z tworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych i w to miejsce wypłacać pracownikom świadczenia urlopowe. Nadmieniam, że nasza placówka jest placówką publiczną. Czy w świetle obowiązujących przepisów jest taka możliwość? (D.L. Szczytno).

W myśl przepisów ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335 ze zm.) zakładowy fundusz świadczeń socjalnych zobowiązani są tworzyć pracodawcy zatrudniający powyżej dwudziestu pracowników w przeliczeniu na pełne etaty oraz będący jednostkami organizacyjnymi, którzy prowadzą gospodarkę finansową na zasadach określonych w ustawie z 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz.U. Nr 155, poz. 1014 ze zm.) bez względu na liczbę zatrudnionych pracowników. Obowiązku takiego nie mają pracodawcy zatrudniający mniej niż 20 pracowników. Decyzja w tym zakresie należy do pracodawców.

Pracodawcy, którzy nie utworzyli zakładowego funduszu świadczeń socjalnych zobowiązani są do wypłacenia pracownikom świadczenia urlopowego w wysokości odpisu podstawowego naliczanego odpowiednio do rodzaju zatrudnienia danego pracownika i w wysokości proporcjonalnej do wymiaru jego czasu pracy.

Świadczenie to wypłacane jest raz w roku pracownikom korzystającym w danym roku kalendarzowym z urlopu wypoczynkowego w wymiarze co najmniej 14 kolejnych dni kalendarzowych.

Pracodawca wypłaca świadczenie urlopowe nie później niż w ostatnim dniu poprzedzającym urlop wypoczynkowy (art. 3 ust. 5a). Należy pamiętać, że zgodnie z art. 3 ust. 6 ustawy świadczenia urlopowe nie podlegają składce na ubezpieczenie społeczne pracowników i są kosztem uzyskania przychodu dla pracodawcy.

Wypłata świadczeń urlopowych obciąża bezpośrednio koszty działalności.

Wskazując na powyższe w placówce, w której dyrektorem jest Czytelniczka nie ma możliwości zrezygnowania z tworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych na rzecz wypłaty świadczenia urlopowego.

ŚWIADCZENIA SOCJALNE DLA BEZROBOTNEGO

Z uwagi na reorganizację placówki w roku 1999 zostałam zwolniona. Obecnie przebywam na zasiłku dla bezrobotnych. Z uwagi na trudną sytuację materialną zwróciłam się do byłego pracodawcy o przyznanie mi zapomogi z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Były pracodawca jednak odmówił mi wypłaty takiego świadczenia argumentując, że nie przewiduje tego obowiązujący w zakładzie regulamin. Chciałabym się dowiedzieć, czy w świetle przepisów ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych pracodawca postąpił prawidłowo? (E.G. Sieclce)

Zgodnie z przepisami ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych osobami uprawnionymi do korzystania z funduszu socjalnego są również — oprócz pracowników, emerytów/rencistów i ich rodzin — inne osoby, pod warunkiem przyznania im w regulaminie uprawnień do korzystania z tego funduszu. Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego obowiązujący w zakładzie pracy regulamin zakładowego funduszu świadczeń socjalnych uzgodniony ze związkami zawodowymi nie przewiduje objęcia osób nie będących pracownikami — świadczeniami socjalnymi.

Abym możliwe było objęcie tych osób świadczeniami socjalnymi, konieczna jest zmiana regulaminu poprzez zamieszczenie w nim wyraźnego zapisu o przyznaniu uprawnień do

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

korzystania ze świadczeń socjalnych byłym pracownikom, znajdującym się w szczególnie ciężkiej sytuacji materialnej i życiowej, a pozostającym bez pracy i pobierającym zasiłek dla bezrobotnych.

KTO I W JAKIM TERMINIE PRZEKAZUJE PIENIĄDZE

Jestem przedstawicielką związków zawodowych. Z uwagi na to, że pracodawca nie zawsze w terminie przekazuje środki na fundusz, proszę mi odpowiedzieć w jakim terminie należy przekazać środki na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych? Czy przepisy przewidują w tym zakresie jakieś wyjątki? (A.L. Krosno)

Jak wynika z art. 6 ust. 2 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych środki funduszu świadczeń socjalnych muszą być gromadzone na odrębnych rachunkach bankowych i przekazywane na ten rachunek w terminie do dnia 30 września danego roku kalendarzowego, z tym że w terminie do dnia 31 maja danego roku pracodawca przekazuje kwotę stanowiącą co najmniej 75% równowartości odpisu podstawowego.

Przepisy ustawy przewidują możliwość ukarania karą grzywny pracodawcy, który nie wykonuje przepisów ustawy o ZFŚS albo podejmuje działania niezgodne z przepisami ustawy. Nieprzekazanie środków na fundusz w określonym terminie stanowi naruszenie przepisów ustawy i podlega karze grzywny.

ODPRAWA EMERYTALNA

Nauczyciel podjął pracę 10 czerwca 1990 r. w Urzędzie Miasta. Z poprzednim pracodawcą rozwiązał stosunek pracy na zasadzie porozumienia stron 30 czerwca 1990 r. W okresie zatrudnienia, tj. 25 sierpnia 1990 r. złożył wniosek do ZUS, który przyznał mu emeryturę od dnia 1 maja 1990 r. Pracownik ten zawiesił emeryturę i kontynuował zatrudnienie. Stosunek pracy z wyboru uległ rozwiązaniu 31 października 1998 r. w związku z upływem kadencji i wygaśnięciem mandatu. Pod koniec 1999 r. pracownik wystąpił do Urzędu o wypłatę odprawy emerytalnej, ponieważ rozpoczął pobieranie emerytury. Czy temu pracownikowi przysługuje ta odprawa od naszego Urzędu, czy powinien otrzymać ją od poprzedniego pracodawcy? (A.K. Gorzów)

Pracownicy samorządowi mają prawo do jednorazowej odprawy pieniężnej przy przechodzeniu na rentę z tytułu niezdolności do pracy lub emeryturę. Odprawa ta jest uzależniona od stażu pracy w urzędzie i wypłacana jest w następującej wysokości:

- po 10 latach pracy w urzędach — w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia,
- po 15 latach pracy w urzędach — w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia miesięcznego,
- po 20 latach pracy w urzędach — w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia miesięcznego.

Odprawę oblicza się na analogicznych zasadach jak ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy.

Do okresów pracy uprawniających do odprawy wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia we wszystkich zakładach pracy bez względu na sposób ustania stosunku pracy, jak również inne okresy na podstawie odrębnych przepisów. Dla powstania prawa do odprawy bez znaczenia jest z czyjej inicjatywy dochodzi do rozwiązania stosunku pracy.

Do oceny uprawnień ww. pracownika do odprawy emerytalnej będzie mogła mieć zastosowanie uchwała Sądu Najwyższego z 2 marca 1994 r. I PZP 4/94 (OSNAP 1994/2/24), z której wynika, że „pozostawanie w stosunku pracy z jednoczesnym pobieraniem renty inwalidzkiej wyłącza możliwość przyznania pracownikowi odprawy rentowej w razie rozwiązania stosunku pracy”.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy stwierdził, że przepisy regulujące zasady wynagradzania na ogół wymagają, aby rozwiązanie sto-

sunku pracy łączyło się z nabyciem przez pracownika uprawnień emerytalno-rentowych i pobieraniem świadczenia z tego tytułu.

W świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego dotyczącego tego zagadnienia, wymieniony warunek jest spełniony wtedy, gdy między przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką a rozwiązaniem stosunku pracy istnieje ścisły związek czasowy, jak i wtedy, gdy związek ten jest odleglejszy, ale zostaje zachowane określone następstwo omawianych zdarzeń w czasie, to znaczy, gdy pracownik przechodzi na emeryturę lub rentę inwalidzką w pewien czas po zakończeniu stosunku pracy.

Tytułem przykładu można przytoczyć uchwałę z dnia 31 maja 1989 r. III PZP 52/88 (OSNCP z. 12, poz. 190), w której uzasadnieniu Sąd Najwyższy stwierdził, że w myśl art. 28 ust. 1 ustawy z dnia 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz.U. Nr 31, poz. 214 ze zm.) warunek przejścia na emeryturę lub rentę inwalidzką nie jest spełniony, gdy następuje tylko samo zaprzestanie pracy w urzędzie państwowym, a nie wiąże się z tym skutki w sferze zaopatrzenia emerytalno-rentowego. Jeżeli z zakończeniem stosunku pracy nie łączy się nabycie uprawnień emerytalno-rentowych, to nawet wieloletnie zatrudnienie nie daje uprawnień do odprawy. Odprawa emerytalna ma bowiem charakter świadczenia socjalnego związanego z przejściem pracownika na emeryturę lub rentę inwalidzką i ma na celu ułatwienie mu przystosowania się do nowych warunków.

Powyższe stanowisko podzielił Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 4 czerwca 1991 r., I PZP 17/91 (OSNCP 1992 z. 3 poz. 37) wyrażając pogląd, że pojęcie „przejście pracownika na emeryturę lub rentę” powinno być interpretowane w kategoriach obiektywnych, to znaczy decydujące jest to, czy pracownik korzysta z emerytury lub renty inwalidzkiej po zaprzestaniu zatrudnienia, a nie zamiar pracownika lub chęć jego „odesłania” na emeryturę lub rentę przez zakład pracy. Z tego ostatniego orzeczenia wynika jednocześnie, że wymagane następstwo omawianych zdarzeń w czasie zachodzi wtedy, gdy „pracownik korzysta z renty lub emerytury po zaprzestaniu zatrudnienia”.

Jeszcze wyraźniej Sąd Najwyższy zaakcentował tę ostatnią myśl w wyroku z dnia 25 czerwca 1993 r. I PR 5/93 (dotąd nie publikowanym), w którym wyjaśnił, że „przejście pracownika na emeryturę lub rentę” oznacza łączność z rozwiązaniem stosunku pracy polegającą na tym, że wymienione przejście „następuje równocześnie lub też po czasie rozwiązania stosunku pracy”, gdy pracownik przed uzyskaniem prawa do renty pobiera zasiłek chorobowy. Niedopuszczalne jest natomiast odwrotne następstwo tych zdarzeń w czasie, to znaczy przejście na emeryturę lub rentę inwalidzką nie może wyprzedzać rozwiązania stosunku pracy.

Tak więc pozostawanie w stosunku pracy z jednoczesnym pobieraniem emerytury lub renty wyłącza możliwość przyznania pracownikowi odprawy emerytalno-rentowej w razie rozwiązania tego stosunku. Rozwiązanie stosunku pracy w takiej sytuacji nie pozostaje bowiem w związku z przejściem na rentę lub emeryturę. Odprawa emerytalna będzie przysługiwała natomiast pracownikowi, który zawiesił korzystanie z emerytury lub renty w czasie trwania zatrudnienia. Z chwilą rozwiązania stosunku pracy i rozpoczęciem pobierania tego świadczenia nabędzie on prawo do tej odprawy.

Wskazując na powyższe — w świetle przedstawionego stanu faktycznego pracownikowi samorządowemu należy wypłacić odprawę emerytalną, pod warunkiem, że w czasie zatrudnienia nie pobierał emerytury, a otrzymał to świadczenie po rozwiązaniu stosunku pracy w związku z wygaśnięciem mandatu.

